

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Pola Negri
gwiazda filmu
niemego

Śmierć Hessa
zastępcy Hitlera

Cena: Austria — 35,- ÖS; Kanada — 4 \$; Wielka Brytania — 1,80 £; USA — 1,80 \$; Szwecja — 18 skr.; Francja — 18 FF.

ISSN 0930-9500

Wiktor Grotowicz Więzień numer 7 nie żyje	1
Maciej Radwan-Rybiński Prywatne rozmyślenia	21
Leszek Wywra „Wolność i Pokój”	25
Jan Pawlicki Czarne nieszczęście	30
Krzysztof Sztąblewski Zawieszona dymisja Na szczytach władzy w PRL	34
Ewa Wojhaska Trucia i zatrucia	37
Aureliusz M. Pędziwoł Dziewięć miesięcy w Wiedniu... ..	39
Jan Pychowicz Nowa „Ostpolitik”	42
Andrzej Zwanięcki Przesłuchania w świetle reflektorów	45
Marta Waliszewska Z biblioteczki emigrantki	50
Krystyna Grzybowska Komitet grubych banditów	52
Ewa Darmas Filozofia zbrodni tragicznego markiza.....	55
A. Miodowski Berlińskie lata Poll Negri	60
Zbigniew Skrzypczak Z notatnika rzecznika	64
KRONIKA EMIGRACYJNA	65
Oddano do druku dn. 10.09.87r.	

interlinie

Śmierć „zastępcy Hitlera” Rudolfa Hessa, który pod okiem strzegących go sowieckich strażników dokonał w zachodniobерlińskim więzieniu najprawdopodobniej próby samobójstwa nie wywołała w RFN żadnych reperkusji politycznych, ujawniła jednak — uważany za marginesowy — rzeczywisty potencjał neonazistów. Nie ma ich tu wielu, lecz rzucają się w oczy podnosząc dużo krzyku i wyróżniając się — jak ich hitlerowskie pierwowzory — aktami brutalności. O Hessie i o „neonazis” pisze Wiktor Grotowicz, str. 1.

Zeznania pułkownika Northa podczas „hearing” specjalnej komisji Kongresu USA ukazały przedziwne — dla Europejczyka — funkcjonowanie systemu amerykańskiej demokracji polegające na niekiedy aż wywołującym ból ujawnianiu przed wyborcami działań egzekutywy. Praca najwyższych organów władzy jako „soap opera” — opera mydlana? Długawy i nieraz przegadany, miejscami humorystyczny serial, w centrum którego stoi wierny ojciec rodziny należącej do klas średnich; „dobry” odnosi triumf, „zli” zostają ukarani. Jeszcze raz o pułkowniku North’ie — tym razem Andrzej Zwanięcki, str. 45.

W sierpniu przestał w »Poglądzie« pełnić obowiązki redaktora Kol. Roman Żelazny. Na jego konto zapisać należy — z podziękowaniem — przynajmniej połowę sukcesów pisma w ostatnich 10 miesiącach, ale i tyle samo błędów, w tym odważną — „nagą” stronę tytułową ostatniego wydania. Nie wiem, czy Kol. Żelazny zamierzał zrobić polską mutację „Playboya”, wiem zaś, że takowej wydawać nie będę.

Z najlepszymi powakacyjnymi pozdrowieniami dla P. T. Czytelników

Wydawca i redaktor

Edward Klimczak

P. S. Kolejny numer »Poglądu« ukaże się — już niestety w rytmie miesięcznym, lecz w zwiększonej objętości — w pierwszych dniach października.

WIKTOR GROTOWICZ

Więzień numer 7 nie żyje

Paradoksy historii nie raz już wprawiały w zakłopotanie nie tylko „zwykłych oglądaczy dziejów”, ale także ludzi zajmujących się zawodowo tą dziedziną. Przypadek Rudolfa Hessa, ostatniego zmarłego z 24 głównych oskarżonych w Procesie Norymberskim, na pewno zajmie jedno z wyjątkowych miejsc na liście nieoczekiwanych i dziwacznych wybrków historii.

Kariera tego fanatyka hitlerowskiej teorii i praktyki nie była — jeżeli chodzi o inne kariery polityczne działaczy brunatnego ruchu, robione w początkach ery Hitlera — czymś odbiegającym zbytnio od normy. Żołnierz I wojny światowej o mentalności raczej drobnomieszczańskiej niż rewolucyjnej, rozczarował się kształtem nowej Republiki, w której coraz głośniej słycać było komunistyczne zawołania mające na celu jedynie, jak uważał w tamtym czasie porucznik Rudolf Hess, pogrążenie państwa w jeszcze większym chaosie i „niezdyscyplinowaniu”. Niemcom potrzebny był „wódz”, „ojciec”, „zbawca” zdolny przeciwstawić się „widmu komunizmu” i anarchii. Niektórzy historycy w tej potrzebie Hessa posiadania przewodnika i wzoru do naśladowania widzą kompleksy młodego porucznika wyniesione z domu rodzinnego, gdzie bezwzględnie rządziła twarda ręka ojca.

W roku 1920 na jednym z zebrań nieznanego jeszcze wtedy partii NSDAP Hess poznaje Hitlera. Było to zauroczenie od pierwszego wejrzenia. Nareszcie odnalazł swój wzór, któremu pozostał wierny przez dokładnie 21 lat, aż do popołudnia 10 maja 1941 roku, kiedy to — rzekomo potajemnie — wsiadł w samolot i wyruszył do Anglii, by osobiście rozmawiać z brytyjskim rządem. Do tego czasu jednak Hess był „najwierniejszym z wiernych”, powoli ale wytrwale wspinając się po szczeblach kariery w faszystowskim ruchu, aż do funkcji „zastępcy Führera” w NSDAP i ministra Rzeszy. Stosunek Hessa do Hitlera miał w sobie coś z religijnego uwielbienia. Wszystkie wypowiedzi Hessa z tego okresu na temat „Wodza” są więcej niż bałwochwalcze („Niemcy będą żyły, ponieważ żyje Adolf



Rudolf Hess

Z prasy podziemnej



COŚ NIEZWYKŁEGO!

14 czerwca jest dniem pamięci narodowej Białtów. Wspominają go zwłaszcza emigranci z Estonii, Litwy i Łotwy, jako datę masowych wywózek na Sybir. Między 14 a 20 czerwca 1941 r. sowieckie NKWD deportowało z tych krajów ok. 250 tys. osób, głównie inteligencję, co na 4,5 mln ludności stanowiło olbrzymią stratę.

Dotychczas w ZSRS obchody tego dnia były bezwzględnie zakazane. W tym roku jednak siłom niezależnym udało się po raz pierwszy zorganizować jego jawne, masowe upamiętnienie. Odbyło się to w Rydze pod pomnikiem Niepodległości (pomnik w centrum Rygi, wzniesiony w latach 30-tych, którego Sowieci nie odważyli się zburzyć po aneksji Łotwy — przyp. red. *Sol. Walcząca*). W obchodach wzięło udział ok. 5 tys. manifestantów przybyłych nie tylko z różnych zakątków Łotwy, ale także z Litwy i Estonii. Składano kwiaty — wieczorem pomnik utonął w białych różach. Przedstawiciele ruchów niezależnych wygłaszali mowy, wznoszono hasła — w tym antyrosyjskie. W odróżnieniu od grudniowych wydarzeń ubiegłego roku w Alma Acie, milicja nie interweniowała. Zgodnie z wytycznymi, pilnowała porządku — nieprawdopodobnie, a jednak prawdziwie.

Władze przyjęły zapowiadającą się demonstrację jako zło konieczne. Wiedzano o przygotowaniach i usiłowano zapobiec zwykłymi

środkami represji. Wszystkich znanych działaczy, nawet zwolnionych z obowiązku służby wojskowej, powołano w przeddzień na specjalne ćwiczenia. Niektórych usiłowano aresztować oskarżając o... chulięganstwo.

Na samym placu przed pomnikiem zorganizowano tego dnia zawody sportowe dla dzieci, których do godzin wieczornych pilnowała milicja. Ludzie nie marnowali czasu. Zebrani na obrzeżach placu organizowali się w grupy słuchające odczytów, przemówień.

I dopiero wtedy, gdy na nic zdały się wszelkie „środki zapobiegawcze” próbowano nadać manifestacji charakter oficjalny. Pod pomnik przybył I sekretarz Kompartii Łotwy Garbunow, w otoczeniu miejscowych dygnitarzy. Zainscenizowano na przedzie fikcję uroczystych partyjnych obchodów.

Ciekawym było liczne uczestnictwo w niezależnej manifestacji przedstawicieli inteligencji rosyjskiej – mieszkańców Rygi. Można to tłumaczyć tym, że Rosjanie, głównie „biali”, którzy przed rokiem 1940 stanowili ok. 15% ludności ówczesnej Rygi, najbardziej ucierpieli podczas tamtych wywózek.

Manifestację w Rydze – to do prawdy zdumiewające, jak na warunki sowieckie, wydarzenie – pozostawiamy bez komentarza. Czyżby dzień, w którym Polacy zbiorą się u stóp jeszcze istniejącego pomnika Ofiar Katynia był bliższy niż się to wielu nam wydaje?

(Inf. wł.)

(*Solidarność Walcząca*, 14/158, 5-19. 07. 87)

GŁOSY I ODGŁOSY

8 lub 9 lipca br. z jednostki sowieckiej z okolic Wrocławia uciekł z bronią żołnierz Martin Władimir Pawłowicz. Ubrany w połowy mundur, szczupły, ze szramą na policzku.

Gdy przypadkiem los Cię z nim zetknie, uratuj go przed rozstrzelaniem.

(*Solidarność Walcząca*, 15/159, 19. 07 – 2. 08. 87)

Hitler”; „...on ucieleśnia całe dobro tkwiące w niemieckim człowieku.”). Hess towarzyszył Hitlerowi we wszystkich ważniejszych etapach jego walki o władzę. Był także współautorem „Mein Kampf” (niektórzy historycy pomniejszają jego rolę do funkcji sekretarza spisującego złote myśli „Wodza”, jednak w tym przypadku mówić należy raczej o współautorstwie), książki pisanej przez Hitlera w więzieniu po nieudanym puczu w Monachium w listopadzie 1923 roku. Jednak w miarę umacniania się władzy Führera „najwierniejszy z wiernych” popadał zaczął w coraz bardziej wyraźną niełaszkę. Takie postacie jak Himmler, Goebbels, Bormann, Göring zaczęły przysyłać fanatycznego wyznawcę kultu „Wodza”. Szczególnie Göring przyczynił się do odsunięcia Hessa na drugi plan faszystowskiej sceny: po wybuchu wojny w 1939 roku Hitler mianował swoim zastępcą właśnie Göringa, a nie „drugiego człowieka w Partii”.

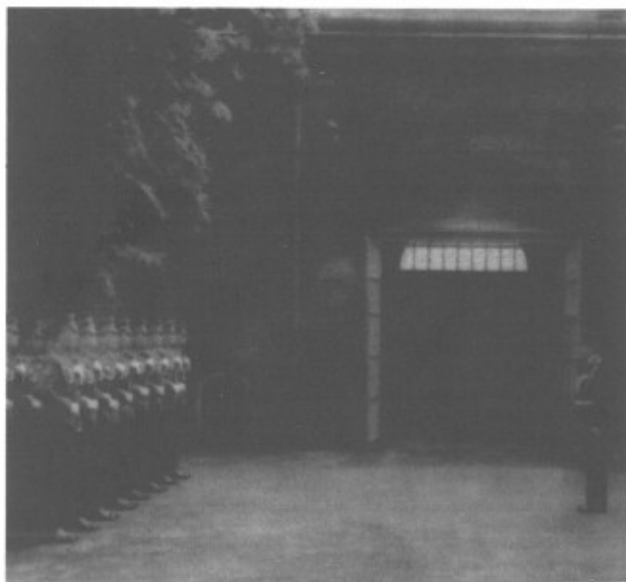
W konsekwencji tego Hess wycofuje się powoli z politycznej sceny do zacisza życia prywatnego w swojej alpejskiej rezydencji. Jednak kult Hitlera w nim nie wygasł – z pomocą przyszło mu przekonanie o „dobrym” Führerze otoczonym „złymi” doradcami, chociaż podobno Hess nie szczędził też krytycznych uwag i wobec poczynań samego Hitlera. Coraz częściej zaglądał do „Mein Kampf” by stwierdzić, iż zamierzenia i plany tam zawarte nie są realizowane w stu procentach. Szczególnie jeżeli chodzi o sojuszników III Rzeszy, do których mieli należeć „nasi germańscy bracia” Brytyjczycy, a nie komuniści pod wodzą Stalina. Nieswojo poczuł się Hess widząc podpis Mołotowa pod paktem o wzajemnej współpracy i nieagresji między faszystowskimi Niemcami i komunistyczną Rosją.

Na kilka tygodni przed złamaniem paktu Ribbentrop-Mołotow przez niemiecką stronę Hess wsiada do samolotu Me-110 i po kilku godzinach lotu ląduje na spadochronie 20 kilometrów od swojego celu: posiadłości księcia Hammiltona, którego Hess poznał jeszcze przed wojną. „Przybyłem, by zaproponować pokój. Führer chciałby zakończyć walkę. Nie chce zniszczenia Anglii”. Są to właściwie jedyne znane słowa Hessa na temat jego motywów tak ryzykownego lotu. Książę natychmiast zawiadomił premiera Churchilla, który jak podają przekazy historyczne nie miał czasu zająć się tą sprawą, ponieważ oglądał właśnie film z braćmi Marx.

W tym momencie historia zrobiła kolejny zawijas: propozycję pokojowego rozwiązania bitwy o Wielką Brytanię przedłożoną przez Hessa uznano za niepoważną, a jej autora wsadzono po prostu do ciupy. Co naprawdę zdarzyło się wtedy w Anglii, co powiedział Hess wysłannikom rządu, jaka była ich reakcja – pozostanie jeszcze długo tajemnicą. Hess nawet na Procesie Norymberskim nie powiedział na ten temat ani słowa i trzymał się tego do końca swoich dni. Ze strony Anglików także nie usłyszało żadnego wyjaśnienia na ten temat. Że jednak coś wtedy poważnego musiało się zdarzyć, że Hess nie był jednak idiotą i błaznem, jak przedstawiała go nie tylko propaganda hitlerowska, ale również aliancka, że jego propozycje musiały zawierać coś istotnego, świadczy fakt, iż Brytyjczycy odstąpili w tym przypadku od zwyczajowego otwarcia archiwów po 30 latach i zapowiedzieli to dopiero na rok 2017.

Lecz jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: w decyzji unieszkodliwienia Hessa jako partnera rozmów z aliantami bardzo dużą rolę odegrał ZSRS, a dokładniej obawa Anglików o reakcję Stalina, który w tym czasie właśnie zmieniał obóz sojuszników — z hitlerowskiego na aliancki. Czy chodziło o separatystyczny pokój z Anglią za cenę wolnej ręki dla Niemców na wschodzie, czy też o wspólną agresję na Rosję Sowiecką — nie dowiemy się szybko, ale jedno jest pewne: Stalin (który podobno poinformowany był o rozmowach z Hessem) musiał się bardzo zdenerwować tą nieoczekiwaną wizytą partyjnego zastępcy Hitlera w Anglii i robił co mógł, by przeszkodzić w przyjęciu nawet części jego propozycji. Churchill ze swej strony po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej także musiał rozważać cenę utraty pomocy Armii Czerwonej w rozgromieniu III Rzeszy. W każdym razie Hess przesiedział się w brytyjskim więzieniu do końca wojny i pokazany został opinii publicznej dopiero na Procesie Norymberskim.

Także tutaj dała znać o sobie szczególna nienawiść Sowieców do Hessa. Przed procesem Amerykanie podobno zastanawiali się nawet, czy w ogóle posadzić Hessa obok największych przestępców drugiej wojny na ławie oskarżonych. Anglicy opowiedali się za 25-letnim wyrokiem. Rosjanie żądali kary śmierci. W końcu zgodzono się na dożywotnie pozbawienie wolności. Hess wraz z sześcioma innymi skazanymi przewieziony został do alianckiego więzienia w zachodniobrytyjskiej dzielnicy Spandau.



46 lat w Spandau.

Od tego czasu oficjalnie nazywany był „więźniem numer 7”. W roku 1966 „więzień numer 7” stał się jedynym mieszkańcem więzienia. Wszystkich współwięźniów zwolniono (trzech po odbyciu całej kary, trzech przed terminem). Regulamin stosowany wobec „więźnia numer 7” zawierał elementy pozwalające powiązać szczególnego rodzaju warunki odbywania kary z jego lotem w roku

Kto jest spadkobiercą pułkownika R. Kuklińskiego?

Premier rządu PRL prof. Zbigniew Messner, który zajmuje mieszkanie należące niegdyś do byłego pułkownika w Sztapie Generalnym. Oto adres premiera: Warszawa, Nowe Miasto, ul. Rajców 11. (Tygodnik CDN, Głos Wolnego Robotnika, nr 196, 20. 05. 1987) ■

Kraj w prasie zachodniej



PLAN ROZBROJENIOWY JARUZELSKIEGO

Zachodniemiecki konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (21. 07.) donosi na pierwszej stronie o nowej, „bardziej precyzyjnej” wersji tzw. „planu Jaruzelskiego” przedstawionego w dn. 8. 05. br. Podstawową ideą planu — pisze FAZ — jest podjęcie rozmów rozbrojeniowych jednak nie w celu liczbowego porównywania potencjałów, lecz po to, aby ustalić, które systemy strony przeciwnej uznaje za groźne i zdolne do przeprowadzenia ataku zaskoczeniowego, a następnie prowadzić rokowania odnośnie redukcji tych systemów. „Plan Jaruzelskiego” obejmuje środkową Europę wraz z RFN i krajami Beneluxu na Zachodzie oraz NRD, Czechosłowację, Polskę po stronie wschodniej. Do tej „strefy rozbrojeniowej” można — proponuje się w planie — dołączyć Danię i Węgry.

CZŁONEK POLITBIURA CZYREK W WARSZAWSKIM KIK-u

Warszawski korespondent zachodniobermberskiego liberalnego dziennika *Tagesspiegel* (21. 07.) Gert Baumgarten szerzej przedstawia wizytę członka Politbiura i bliskiego współpracownika Jaruzelskiego Józefa Czyrka w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej. Prof. Stelmachowski, przewodniczący Klubu witając Czyrka, który przybył z byłym ministrem sprawiedliwości Sylwestrem Zawadzkim oraz dwoma innymi funkcjonariuszami partyjnymi oświadczył, iż popiera życzenie partii prowadzenia dialogu. Musi być to jednak „dialog autentyczny” z całym społeczeństwem.

Stelmachowski — jak oświadczył — ucieszyłby się, gdyby właśnie możliwość takiego dialogu otrzymał gdański elektryk Wałęsa, a robotnicy i chłopcy zagwarantowane w konstytucji prawo wolnego zrzeszania się.

Podczas swego wystąpienia jak również odpowiadając na głosy w wielogodzinnej dyskusji Czyrek oświadczył: „Szukamy możliwości utworzenia koalicji wszystkich sił politycznych w Polsce” oraz: „Nadeszła godzina, aby w interesie kraju, narodu i państwa wyjść z okopów i dokonać zbliżenia”. W warszawskim KIK-u Czyrek wystąpił jako propagandzista polityki Jaruzelskiego, rzekomo polegającej na „umacnianiu pluralistycznego charakteru socjalistycznego państwa”. Czyrek oskarżył Wałęsę o brak dobrej woli, bowiem odrzucił on robione mu propozycje.

Gert Baumgarten zwraca uwagę na znaczenie Klubów Inteligencji Katolickiej w Polsce. Obecnie w miastach wojewódzkich działają 42 kluby. Pierwszych 5 powstało przed 20 laty za rządów Gomułki. W gierkowskim 10-leciu ilość ich wzrosła najpierw do 8, później do 10. Podczas legalnego działania „Solidarności” przyparta do muru partia pozwoliła na otwarcie klubów w każdym mieście wojewódzkim. Regionalne centrale partyjne w Gdańsku, Łodzi, Częstochowie, Olsztynie i Rzeszowie nie pozwoliły jednak na

1941. Zabroniono między innymi rozmawiania z Hessem o „wydarzeniach między rokiem 1914 a 1945”, odwiedzającym nie wolno było dotykać więźnia, prasę otrzymywał on ocenzonej — wycinano z niej wszelkie wiadomości na temat II wojny światowej i ruchów faszystowskich. W miarę upływu czasu, starzenia się „jedynego więźnia Spandau” i pogarszania się jego zdrowia zaczęły odzywać się (nie tylko w Niemczech Zachodnich) głosy, by zwolnić na wpół oślepiego starca i pozwolić mu umrzeć w rodzinnym domu. Alianci zgodzili się na to, Rosjanie wypowiadali gniewnie „Niet”. Przesiedziawszy 46 lat w więzieniu Hess zmarł w wieku 93 lat w brytyjskim szpitalu w wyniku próby popełnienia samobójstwa. Nawet w takim momencie Sowieci nie chcieli wypuścić tego „symbolu III Rzeszy” jak sami nazwali zastępcę Hitlera i niejako sfałszowali protokół zgonu podając Spandau jako miejsce śmierci Hessa.

Śmierć Hessa nie zakończyła wcale jego historii i zamieszania wokół jego osoby. Z problemu finansowego (utrzymanie więźnia w Spandau kosztowało krocie) sprawa Hessa stała się ponownie jak przed 46 laty problemem politycznym. Już dużo wcześniej alianci zapowiedzieli kroki mające zapobiec przekształceniu się zachodniobermberskiego Spandau w miejsce kultu neonazistów i różnych innych sentymtalnie nastawionych do III Rzeszy „hobystów”. Więzienie postanowiono zburzyć po śmierci Hessa i zbudować na tym miejscu ośrodek rekreacyjny dla żołnierzy brytyjskich. Zastanawiano się także nad miejscem pochowania Hessa w obawie, że mogłoby ono w tym samym stopniu co Spandau stać się celem pielgrzymek zwolenników brunatnej przeszłości. Zdecydowano się jednak przekazać zwłoki zmarłego.



Heil Deutschland.

W kilka godzin po ogłoszeniu śmierci „zastępcy fuhra” pod więzieniem doszło do spontanicznych manifestacji neonazistów wykrzykujących hasła „Hess nareszcie wolny”, „Amerykanie do domu”, „Heil Deutschland” itp. Przeprowadzono kilka aresztowań, szczególnie wśród młodych zwolenników nowego męczennika. Podobne sceny rozegrały się wokół cmentarza w miejscowości Wunsiedel, gdzie znajduje się grobowiec rodziny Hessów. By zapobiec manifestacjom w trakcie pogrzebu cmentarz zamknięto dla odwiedzających, okolicę otoczono policją i zabroniono organizowania manifestacji w pobliżu cmentarza. Do starć z policją jednakże doszło (aresztowano 79 osób), a sam pogrzeb się nie odbył, tzn. odbył się, ale zupełnie gdzie indziej, w całkowitej tajemnicy. Podobno za jakiś czas zwłoki Hessa mają być przeniesione do rodzinnego grobowca. Wszystkie te posunięcia władz, a szczególnie afera z protokołem zgonu Hessa (początkowo nie wspomniano nic o samobójstwie, co później dało powód

znanemu ze swej „obiektywności” i dziennikarskiej „uczciwości” dziennikowi „Bild” do zamieszczenia różnych spekulacji pod tytułem: „Czy pomagano Hessowi w samobójstwie?”) stała się powodem do zwiększonej aktywności grup skrajnie prawicowych, takich jak NPD (Nationaldemokratische Partei Deutschlands) oraz o wyrażnym obliczu neofaszystowskim jak FAP (Freiheitliche Deutsche Arbeiterpartei).

Ruch skrajnie prawicowy czy neofaszystowski nie jest w zasadzie żadną siłą polityczną w RFN, jednak ostatnie sukcesy wyborcze NPD (w styczniu tego roku NPD potroiła liczbę swoich zwolenników z 0,2% do 0,6%, co nie jest wielkością znaczącą, ale trochę niepokojącą — zawsze jest to ok. 230 tysięcy zdecydowanych zwolenników faszystowskiej przeszłości) oraz bardzo krzykliwa działalność FAP, w szeregach której znajdują się członkowie zdelegalizowanego w 1983 roku przez ministra spraw wewnętrznych Zimmermanna neofaszystowskiego ugrupowania ANP/NA (Aktionsfront Nationaler Sozialisten/Nationale Aktivisten) każe być ostrożnym w ocenianiu nielości siły politycznej zwolenników ekipy rządzącej III Rzeszą. Ich ideologia — chaotyczna, co nie znaczy mało groźna — żeruje na hasłach przeciwstawiania się napływowi cudzoziemców do Niemiec Zachodnich, „pielęgnowaniu germańskiej tradycji” i dążeniu do państwa, w którym „nie będą mieli głosu ani komuniści, ani Jezuici”.

Oficjalne publikacje ministerstwa spraw wewnętrznych RFN mówią o nieznacznym wpływie neofaszystów (w roku ubiegłym



Szef NPD Mußgnug.



Nowy niemiecki „führer” Kühnen, wielokrotnie skazywany na kary więzienia.

założenie klubów KIK-u w tych miastach.

RZĄD PRL O POMOCY AMERYKAŃSKIEJ DLA „SOLIDARNOŚCI”

W związku z decyzją Kongresu USA odnośnie finansowej pomocy dla zakazanego związku zawodowego „Solidarność” — pisze *Süddeutsche Zeitung* (24. 07.) — rząd PRL poczuł się dotknięty. Ponieważ jednak bilateralne stosunki między obu państwami w ostatnim czasie poprawiły się, nie zamierza on z powodu tej decyzji ryzykować konfliktu.

Rzecznik rządu Urban oświadczył na konferencji prasowej, iż w przeszłości miały miejsce ze strony USA „nieprzyjemne akty” wobec Polski, tak iż obecnie podjęta decyzja o niesieniu pomocy „Solidarności” w wysokości 1 mln dol. nie ma większego znaczenia. Wg Urbana Kongres przyznał tym samym, iż „Solidarność” jest „płatną agencją Stanów Zjednoczonych”.

WĘGERSKA WOJNA CŁOWA

Rząd PRL w oświadczeniu rzecznika Urbana zaprotestował przeciwko decyzji Budapesztu odnośnie kaucji wymaganej od polskich turystów przy wjeździe na Węgry w wysokości 30% wartości towarów mających charakter handlowy. Kaucja musi być składana w walutach wymiennalnych. O ile przy wjeździe turysta może przedłożyć węgierskim celnikom wwiezione uprzednio towary, to otrzymuje zwrot kaucji, przy czym węgierska służba celna odciąga opłaty manipulacyjne w wysokości 2% sumy.

W ten sposób władze węgierskie chcą ukrócić handel prowadzony przez polskich turystów — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (24. 07.). Podobne ograniczenia dla Polaków istnieją w Jugosławii. I tu Warszawa złożyła protest.

Kilka dni później *Süddeutsche Zeitung* (24. 07.) ogłosiła, że węgierska agencja MTI podała, iż węgierskie przepisy celne dotyczą nie tylko Polaków, lecz wszystkich ob-

cookrąjowców. „Jednakże w duchu polsko-węgierskiej przyjaźni” władze Węgier zdecydowały się przepisy te przejść do stosunku do Polaków zawiesić.

2,5 ROKU WIEZIENIA ZA ODMOWĘ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Sąd wojskowy w Bydgoszczy skazał 23-letniego Piotra Różyckiego na 2,5 roku więzienia za odmowę służby wojskowej.

Jak podał rzecznik „Wolności i Pokoju” Jacek Czaputowicz, Różycki otrzymał powołanie do tzw. obrony cywilnej, żądał jednak skierowania go do cywilnej służby zastępczej. Odmówił również złożenia przysięgi na wierność rządowi PRL i sojusznictwu ze Związkiem Sowieckim. (*Süddeutsche Zeitung* 25./26. 07.)

ROLNICZA MINI-FUNDACJA ROZPOCZĘŁA DZIAŁANIE

Po wieloletnich kontrowersjach — pisze *Tagesspiegel* (28. 07.) — doszło do porozumienia między Kościołem i rządem odnośnie zarządzania pieniędzmi przekazanymi przez prezydenta USA Reagana w roku 1984 w wysokości 10 mln dol. na potrzeby prywatnego rolnictwa.

Ostatecznie zdecydowano, że podziałem pieniędzy zajmie się komisja kościelna, której rzecznik Siwek oświadczył, iż pieniądze przede wszystkim przeznaczone zostaną na poprawę systemu irygacyjnego, zaś 3 do 4 mln dol. otrzymanych od Wspólnoty Europejskiej będą prawdopodobnie przeznaczone na kształcenie rolników. Pierwsze dostawy materiałów zakupionych za pieniądze z USA spodziewane są w końcu roku.

BRAK PREZERWATYW

Jak podaje zachodniobierliński lewicowy dziennik *TAZ* (6. 08.) opierając się na doniesieniach AFP, w Polsce coraz dotkliwiej brakuje prezerwatyw. Krakowski Stomil, monopolista w produkcji prezerwatyw — jak niedawno informował *Sztandar Młodych* — od początku tego roku

FAP zebrała wprawdzie w jednym z landów wystarczającą liczbę 1.000 podpisów, by wziąć udział w wyborach do Bundestagu, ale w samych wyborach otrzymała jedynie 919 głosów), co jednak nie jest powodem do pomniejszania znaczenia działalności tych grup. Napady na gasterbeiterów, pobicia (ze śmiertelnymi niekiedy skutkami), rozpowszechnianie faszystowskiej propagandy, nienawiść do innych ras, bezkrytyczne spojrzenie na historię III Rzeszy — to elementy groźne szczególnie dla młodego pokolenia, a jak wynika z raportów rządowych procent młodych, najczęściej niewykształconych i bezrobotnych ludzi w grupach neofaszystowskich zwiększył się bardzo w ubiegłych latach i oczywiście ostatnią rzeczą, jaką życzyłyby sobie tu władze RFN jest pojawienie się nowego męczennika z otoczenia führera.

Jak śmierć Hessa wpłynie na atmosferę w tych grupach, na razie jeszcze nie wiadomo. Jednak nie wszyscy „brunatni” patrzają bezkrytycznie na tę postać. Niekiedy nazywają go „zdrajcą” i czcieniem niegodnym „zaufania Wodza”. W każdym razie „wzięcie numer 7” ponownie, po ponad 46 latach, stał się postacią znaną, o którą martwić się muszą politycy i policjanci. Niektórzy mówią, iż Hess ma teraz większe znaczenie niż kiedykolwiek za czasów swojej kariery u boku Hitlera. Należy mieć nadzieję, że równie szybko je straci. ■

ARKA KRAKÓW



■ Niezależne pismo redagowane w Polsce poza cenzurą, ukazuje się jako kwartalnik od 1983 roku. Nagrodzone honorową nagrodą Komitetu Kultury Niezależnej.

ARKA wybór III nr 14, 15, 16 z 1986

■ W wyborze m.in.: opowiadanie Kornela FILIPOWICZA, poezje Wacława IWANIUKA, Jana POLKOWSKIEGO, Tomasza JASTRUNA; wywiady z Malvinem LASKYM i Rogorem SCRUTONEM; „Kłopoty z totalitaryzmem” Marka LESKIEGO, „Rok 1920” Michała SPISA i Pawła IBRAMOWSKIEGO; recenzje z książek: „Z dziejów honoru w Polsce” A. Michnika, „Spotkania z Miłoszem” A. Walickiego, „Wojna w eterze” J. Nowaka, „Kościół w Polsce 1981-1984” P. Rainy.

■ ARKĘ można nabyć zwracając się do wydawcy: AKTIS, 42, av. de Wagram, 75008 Paris, Francja lub do przedstawicieli pisma: Wojciech Sikora, 5, rue Dorian, 75012 Paris; w U.S.A.: Marek B. Zaleski, 95 Willow Green, Tonawanda NY 14150.

Str 208 cena egzemplarza wraz z przesyłką: 70FF, 12\$US
ISBN 2-906354-01-5 poczta lotnicza: 82FF, 14\$US

■ Należności prosimy przysyłać na adres wydawcy międzynarodowym przekazem pocztowym, czekiem lub Money Order wystawionym na konto pocztowe: AKTIS CCP PA 24 980 46 Y.

wyprodukował jedynie 4 min prezerwatywy, aczkolwiek popyt szacowany jest na 20 mln. Przyczyną niskiej produkcji — stwierdził dyrektor zakładu — jest przestarzały park maszynowy oraz chomikowanie prezerwatywy w obawie przed ich całkowitym brakiem.

Sztandar Młodych — pisze *TAZ* — nawołuje do używania starzych domowych środków antykoncepcyjnych. Tak np. przed stosunkiem seksualnym mężczyźni powinni nacierać jądra wyciągiem z cykuty, kobiety natomiast smarować waglinę starą oliwą zmieszaną z miodem, żywicą cedrową i winem. *TAZ* wątpi w skuteczność tych środków zarówno jeśli chodzi o zapobieganie ciąży jak i chorobie AIDS.

Wg danych Ministerstwa Zdrowia PRL na AIDS zmarły dotychczas trzy osoby, z których dwie przez długi okres mieszkaly w USA zanim wróciły do kraju, „aby tu umrzeć”. Wśród 210 tys. osób pochodzących z tzw. grup ryzyka, które zostały poddane testowi w czerwcu 1987 r. tylko 37 było „pozytywnych”.

W informacji *TAZ* podkreśla się, że również i władze w Polsce rozpoczęły szeroko zakrojoną kampanię informacyjną o chorobie AIDS. Za pozytywny zachodni dziennikarze uznali fakt nieprzeciwstawiania się przez Kościół katolicki żądaniom ze strony państwa używania prezerwatywy. Przyczyną braku prezerwatyw jest produkcja kolorowych baloników dla dzieci, jak również prowadzona przez polskich turystów sprzedaż z zyskiem tych wyrobów do Bułgarii i Rumunii. Prezerwatywy cieszą się — pisze *TAZ* — również wysokim uznaniem sprzedawców warzyw, którzy tnąc je na kawałki używają ich jako gumek do opakowań.

NOWY NIEZALEŻNY KOMITET W SUWAŁKACH

W Suwałkach powstał niezależny komitet obywatelski, którego celem jest wyjaśnienie losu kilkuset obywateli tego regionu, którzy w lipcu 1945 r. zostali aresztowani przez sowieckie władze wojskowe. Od te-

go czasu zaginęli po nich wszelki ślad.

W podpisany przez trzech mieszkańców Suwałk oświadczeniu mówi się, iż zapewnienie „białych płam” w stosunkach polsko-sowieckich leży w interesie obu krajów. Sygnatariusze oświadczenia apelują do polskich i sowieckich władz, do Kościoła katolickiego oraz do polskiego i międzynarodowego Czerwonego Krzyża o poparcie ich działań, których pierwszym rezultatem jest przedstawiona przez nich lista zawierająca nazwiska 38 wówczas zaginionych bez śladu osób. (*Süddeutsche Zeitung* 6. 08.)

ZŁAGODZENIE CENZURY

Zachodniobierliński *Tagesspiegel* (6. 08.) powołując się na *Rzeczpospolitą* donosi, iż władze reżymowe mają zamiar złagodzić cenzurę. Stanisław Kosicki, kierownik Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Wydawnictw w Warszawie powiedział w wywiadzie dla tej gazety, że rozpatrywane jest zniesienie lub też złagodzenie cenzury zapisów kaset radiowych i kaset wideo oraz programów komputerowych.

Kosicki pochwalił się, iż w roku ub. skreślenia cenzury objęły tylko 180 periodyków, tzn. o wiele mniej niż w latach poprzednich. Bez zastrzeżeń ze strony cenzury puszczone do druku 3.200 publikacji.

PIELGRZYMKĄ DO CZĘSTOCHOWY

W dn. 6. 08. 20 tys. osób wyruszyło z Warszawy na pielgrzymkę na Jasną Górę, którą osiągnięto po 9 dniach marszu. W dn. 14 i 15. 08. odbyły się na Jasnej Górze religijne uroczystości z okazji Wniebowzięcia NM Panny. *Süddeutsche Zeitung* (7. 08.) podaje, iż na Jasną Górę udały się na piechotę grupy pielgrzymów nawet z najbardziej odległych zakątków Polski. Niektórzy z nich wyruszyli już pod koniec lipca.

Monachijski dziennik zwraca uwagę, że w pielgrzymce tym razem wzięło udział bardzo dużo młodych ludzi, w porównaniu jednak z latami

ubiegłymi w tym roku widać było mniej transparentów z napisem „Solidarność”.

„SOLIDARNOŚĆ” O „PIERIESTRÓJCE”

Zachodniobierliński *Tagesspiegel* (8. 08.) opierając się na doniesieniach tygodnika *Mazowsze* przedstawia stanowisko Tymczasowej Rady „Solidarności” wobec wewnętrznej polityki sowieckiej określanej jako „pieriestrojka”. Rada „Solidarności” sceptycznie ocenia dotychczasowe efekty tej polityki, a Tadeusz Jedynek przypuszcza, iż pewnego dnia okaże się, iż „pieriestrojka” była manewrem taktycznym. Dotychczas w Związku Sowieckim nie zaszło nic, czego nie można by wycofać w przeciągu 24 godzin.

Bronisław Geremek jak również inni członkowie Rady opowiedzieli się za wywieraniem nacisku na rząd w Warszawie w celu wprowadzenia reform, bowiem obecnie rządzący nie mogą kryć się za argumentem, iż wielki sąsiad ze Wschodu im przeszkadza. Historyk Adam Michnik — pisze *Tagesspiegel* — zaproponował „wobec ogólnego kryzysu komunizmu” wypracowanie wspólnych pozycji z dysydentami z Czechosłowacji i Węgier.

KARY WIĘZIENIA ZA ODMOWĘ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Za odmowę służby wojskowej we Wrocławiu został skazany na 2,5 roku więzienia Oskar Kacperek, w Szczecinie na karę 1,5 roku więzienia z zawieszeniem za ten sam „czyn” skazano Marka Knapczyka. Obaj w/w są członkami ruchu „Wolność i Pokój”. Jak podał rzecznik grupy w br. około 60 członków ruchu odmówiło stawienia się do jednostek po otrzymaniu karty powołania. (*Tagesspiegel*, 8. 08.)

PEERELOWSKIE „BOMBY ATOMOWE”

Ekspert od spraw polskich zachodniobierlińskiego lewicowego dziennika *TAZ* (12. 08.) Luwa przed-

stawia plany polskiego rządu odnośnie budowy czteroreaktorowej elektrowni atomowej w Klempiczu pod Poznaniem oraz formującą się opór społeczeństwa przeciwko „bombie atomowej w Wielkopolsce”. Elektrownia atomowa Warta ma dostarczać mocy o sile 4 tys. MW (każdy z czterech bloków 1 tys. MW). Jej budowa ma się rozpocząć w roku przyszłym, zaś podłączenie do sieci ma nastąpić w 1997 r.

Awarja w Czernobylu uświadomiła Polakom — pisze Luwa — niebezpieczeństwa wykorzystywania energii atomowej, dlatego też w Polsce powoli sformował się antyatomowy ruch, na czele którego stoi m. in. organizacja „Wolność i Pokój”, tj. „polscy zieloni”, jak nazywa się ich w społeczeństwie. Dotychczas wielokrotnie protestowano już przeciwko budowie elektrowni atomowej zarówno w leżącym niedaleko od Gdańska Żarnowcu, który zyskał przydomek Żarnobyl, jak również w samym Klempiczu, który leży tylko 49 km od Poznania zamieszkałego przez 550 tys. mieszkańców.

W bezpośredniej bliskości Klempicza mieszka ok. 100 tys. osób. Niepokój społeczeństwa wywołują również plany składowania odpadków atomowych w poniemieckich bunkrach w rejonie Międzyrzecza. *TAZ* przedrukowuje ponadto artykuł z *Faktów* (18. 07.), w którym mówi się — oficjalnie — o problemach wsi i okolicy Klempicza w związku z planowaną budową reaktorów.

KATASTROFALNY BRAK LEKARSTW

Opierając się na doniesieniach warszawskich gazet zachodniobrzeziński *Tagesspiegel* (13. 08.) przedstawia sytuację na rynku lekarstw w

Polsce. Z 2.300 leków uważanych za podstawowe środki lecznicze brakuje obecnie 1000 preparatów.

70% z nich musiałyby być sprowadzone z zagranicy, a 30% wyprodukowane przez krajowy przemysł farmaceutyczny, który jednak ze względu na brak części zapasowych do maszyn oraz surowców nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania.

„MICHAŁ, MICHAŁ”

Tak nazywa się nowy przełom Andrzeja Rosiewicza, który zrobił karierę podczas wyborów na Miss Polonia w Sopocie. Wg Renate Marsch z *Die Welt* społeczeństwo polskie śledzi politykę „głasnosi” i „pierestrojki” z sympatią, jednak pozostaje sceptyczne nie wierząc w to, że Gorbaczow zwycięży aparat partyjny. Wydaje się — twierdzi Renate Marsch — że stosunki między obu krajami znacznie się poprawiły.

Polscy intelektualiści, którzy nie otrzymywali sowieckich wiz mogą teraz udawać się do ZSSR na wycieczki i odwiedzać przyjaciół i krewnych. Dotyczy to m. in. Polaków, którzy kiedyś mieszkali we wschodniej części Polski w okolicach Wilna i Lwowa. (*Die Welt*, 13. 08.)

KOLEJNA FAZA KONFLIKTU CELNEGO MIĘDZY PRL I WĘGRAMI

Po trzydniowych rozmowach węgiersko-polskich prowadzonych w Budapeszcie w dn. 10-13. 08. na nowo rozgorzał konflikt celny, gdyż obie strony nie doszły do porozumienia — pisze *Tagesspiegel* (15. 08.). Tak więc polscy turyści udający się na Węgry muszą od dn. 15. 08. deponować kaucję w dewizach o wartości 30% wwozonych towarów,

w tym również aparatów fotograficznych.

Przedkładając wwiezione towary przy wyjeździe otrzymują oni pieniądze z powrotem, jednakże po odciążeniu 2% opłat manipulacyjnych. Już uprzednio Węgrzy wprowadzili tego rodzaju przepisy, które na interwencję rządu PRL zostały tymczasowo zawieszono.

Jak podaje *Süddeutsche Zeitung* (17. 08.) rząd węgierski zdecydował się w końcu na wprowadzenie kaucji dopiero od 1. 10. br.

WŁOSI WYDALAJĄ POLAKÓW

Na rzymskim lotnisku Fiumicino policja włoska wydalila do Polski grupę turystów oświadczając, że nie posiadali oni ani pieniędzy, ani biletu powrotnego. (*Tagesspiegel*, 15. 08.)

GLEMP ZA PODJĘCIEM STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH MIĘDZY WATYKANEM I PRL

Podczas kazania na Jasnej Górze w związku z uroczystościami Wniebowzięcia NM Panny prymas Polski kardynał Józef Glemp opowiedział się za podjęciem stosunków dyplomatycznych przez Watykan z PRL. Na uroczystości te na Jasną Górę przybyło ok. pół miliona wiernych. (*Süddeutsche Zeitung*, 17. 08.)

NOWA POLITYKA REŻYMU WOBEC EMIGRANTÓW

Jak podaje monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (18. 08.) władze reżymowe PRL zdecydowały się na podjęcie nowej polityki wobec emigrantów, również tych, którzy opuścili kraj w latach 1980-1986 (ok. 250 tys. obywateli). Konsulaty PRL za granicą otrzymały polecenie

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

przedłużania obywatelom polskim „w uzasadnionych wypadkach” ważności paszportów do 10 lat. Jak podano w oparciu o tzw. dobrze poinformowane koła w Warszawie obywatele polscy, aby uzyskać takie przedłużenie paszportu jak również możliwość wielokrotnego wjazdu do kraju muszą przedkładać w konsulacie zaświadczenie z miejsca pracy oraz potwierdzenie władz miejscowych o legalności swojego pobytu.

Posiadacze paszportów konsularnych mają otrzymywać wielokrotne wizy wjazdowe do Polski. Jak podał sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia” Józef Klasa poza granicami Polski żyje ok. 13 mln osób, które przynajmniej do polskiego pochodzenia, jeśli nawet są potomkami Polaków w czwartej generacji. Wg Klasy w RFN mieszka ok. 600 tys. członków Towarzystwa „Polonia” (ha, ha, ha — red.).

Od zakończenia II wojny światowej Polskę opuściło ok. 1 mln osób, w tym 200 tys. absolwentów szkół wyższych. Władze reżymowe spodziewają się, że nowa polityka wobec emigrantów przyniesie państwu jedynie korzyści, gdyż zagraniczni Polacy mogą przywieźć do kraju potrzebne dewizy jak również umiejętności nabyte za granicą.

Władze reżymowe nie chcą też zapomnieć o Polakach mieszkających w innych krajach Bloku Wschodniego. Podano, że w ZSSR mieszka ok. 1,1 mln obywateli sowieckich polskiego pochodzenia. Od czasu dojścia do władzy Gorbaczowa podjęto kroki w celu rozszerzenia kontaktów z tą grupą osób.

OSKARŻENIE O SZPIEGOSTWO

Władze reżymowe oskarżyły o szpiegostwo dwóch obywateli polskich i dwóch duńskich. Rzecznik rządu Urban oświadczył w dn. 18. 08. w Warszawie, iż dziennikarze Dastych i Podwysocki zatrudnieni w *Rzeczypospolitej* przekazywali informacje zagranicznym tajnym służbom, jednocześnie Prokuratura Wojskowa otworzyła przewód prze-

ciwko dwóm Duńczykom, których nazwiska podano jako Lkrellekaer i Hemmingsen. Rzekomo fotografowali oni objekty wojskowe.

Wg Urbana Dastych i Podwysocki przekazywali informacje o stosunkach gospodarczych między Polską i ZSSR oraz o tle politycznym stosunków między Kościołem i państwem. Urban nie podał, komu konkretnie przekazywali oni te informacje. (*Die Welt*, 19. 08.)

WSPÓLNE OŚWIADCZENIE „SOLIDARNOŚCI” I KARTY 77 W 19 ROCZNICĘ INWAZJI NA CZECHOSŁOWACJĘ

W 19 rocznicę sowieckiej inwazji na Czechosłowację (20. 08. 1968 — przyp. red.) czechosłowacki ruch obrony praw człowieka Karta 77 i przedstawiciele „Solidarności” zająłali we wspólnym oświadczeniu zmiany *statusu quo* w Europie i utworzenia „wspólnoty niezależnych państw”.

Z opublikowanego w Wiedniu oświadczenia wynika, iż 21 przedstawicieli obu grup spotkało się na polsko-czechosłowackiej granicy w celu „rozpatrzenia sytuacji politycznej w krajach Bloku Wschodniego”, jak również dyskusji „na temat dalszej współpracy grup niezależnych”.

Ze strony polskiej w rozmowach wzięli udział: długoletni przywódca podziemnej „Solidarności” Zbigniew Bujak oraz Władysław Frasyniuk, Jan Lipiński, Jacek Kuroń i Adam Michnik. Ze strony czechosłowackiej pisarze Vaclav Havel i Jaroslav Sabata oraz dziennikarze Jiří Dienstbier, Peter Uhl, oraz rzecznicy Karty 77 Rudolf Batek i Josef Vohryzek.

W oświadczeniu wysuwa się pod adresem reżymów żądanie respektowania praw człowieka, swobód związkowych, kultury i religij, jak również politycznego pluralizmu. Wśród konkretnych celów wymienia się skrócenie służby wojskowej jak również możliwości służby cywilnej, rozwiązanie kryzysu gospodarczego oraz poprawę możliwości podróży za granicę. (*Tagesspiegel*, 21. 08.) ■

Kraj w prasie PRL



W wydanym z ponad półrocznym opóźnieniem grudniowym numerze miesięcznika *Mówią Wieki* Władysław Władyka opublikował fragmenty prac egzaminacyjnych na studia zaoczne dla nauczycieli historii.

„Arianie próbowali głosić hasła komunizmu utopijnego, by przeszkodzić w rozwoju społeczeństwa z epoki feudalizmu omijając epokę kapitalizmu do socjalizmu.”

„Za wkład Francji w sprawę polską należy uznać związek Napoleona z panią Walewską.”

„Zbudowanie Drugiej Rzeczypospolitej było to główne zadanie rządu polskiego.”

„Uchwalenie konstytucji w kwietniu 1924 roku było początkiem rozwoju Polski, państwa o ustroju socjalistycznym, państwa sprawiedliwości społecznej.”

„W 1924 roku Grabski stworzył Bank Polski i wprowadził do obiegu złoty polski na miejsce rubla.”

„Polityka rządu sprzyjała rozwojowi hoteli, miast i innych monopolistycznych organizacji.”

„Ostatnim prezydentem Dru-giej Rzeczypospolitej był generał Ignacy Rola-Żymierski.”

„Anders poprowadził wojsko polskie od Lenino do Berlina zwyciężając po drodze Niemców pod Monte Cassino.”

„W urzędach centralnych zmniejszono o ponad 1/4 liczbę samochodów służbowych, w urzędach wojewódzkich — o 1/5. Do połowy czerwca urzędy i instytucje przekazały do dyspozycji Ministerstwa Łączności 5,1 tys. aparatów telefonicznych.

W poszczególnych instytucjach od 5 do 20% zmniejszono wydatki na podróże służbowe do krajów socjalistycznych, a od 5 do 40% wydatki na delegacje służbowe do krajów zachodnich. (...)

W wielu jednostkach gospodarczych ujawniona została rozrzutność w wydatkach na osobowe samochody służbowe, na instalacje służbowych aparatów telefonicznych, a także na służbowe delegacje. Stwierdzono też, że nie wszędzie przedsięwzięcia oszczędnościowe spotykają się z należyтым zrozumieniem.”

(*Życie Warszawy*, 1-2. 08.)

„W związku z podwyżką cen skupu mleka podniesiono ceny śmietany, kefirów i jogurtu. Wysokość wzrostu cen ustalono ogólnie — o ok. 17% drożej śmietana, a o ok. 19% — napoje mleczarskie.”

(*Życie Warszawy*, 1-2. 08.)

Czystość bakteryjna mleka stale budzi duże zastrzeżenia. Kontrole Państwowej Inspekcji Sanitarnej wykazały w ub. roku że 28% badanego mleka, 44% jego przetworów i 21% masła wykazuje zakażenie przekraczające dopuszczalne normy. (...) W bieżącym roku nie jest lepiej. Mnożą się infekcje pokarmowe wywołane przez drobnoustroje zawarte w produktach mlecznych. (*Żołnierz Wolności*, 21. 08.)

Tygodnik *Polityka* opublikował po raz czwarty listę 500 przedsiębiorstw-potentialów przemysłu pol-

skiego. Jak i poprzednio pierwsze miejsce zajęło Przedsiębiorstwo Przemysłu Spirytusowego „Polmos”, którego sprzedaż wzrosła w stosunku do roku ub. i osiągnęła wartość 576 mld zł. W związku z „Listą 500” Maria Dunin-Wąsowicz pisze w *Życiu Warszawy* (6. 08.):

„... nadal płace mają się nijak do wydajności pracy. Przykładem może być Huta Katowice, w której wynagrodzenie przeciętne wynosi 33,8 tys. zł, co daje jej 12 miejsce na liście. Jednocześnie z rentownością huta zajmuje zaledwie 406 pozycję, a z akumulacją znajduje się na 454 pozycji. Dla ciekawości dodajmy, że wysokość dopłat do działalności hutnicy równa się niemal funduszowi płac. Zdecydowanie najlepiej zarabia się w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie. Pracuje tam średnio 43,6 tys. pracowników, którzy otrzymują przeciętną płacę w wysokości 42,5 tys. zł. Huta ta zajmuje pod względem akumulacji 5 miejsce, zaś rentowności — pozycję 81.”

Przypomnijmy, że podstawową kategorią w gospodarce PRL jest w ocenie przedsiębiorstw — wartość produkcji, a nie zysk. Od wartości produkcji też — a nie od zysku — uzależnione są płace. Z „Listy 500” rozpatrywanej w kategoriach zysku — 308 przedsiębiorstw jest deficytowych, a dopłaty do nich wynoszą bez mała 400 mld zł. Gdyby wprowadzić w Polsce prohibicję i zlikwidować „Polmos” — nierentowna stałaby się cała pięćsetka.

Władysław Machejek o wizycie prezydenta Ronalda Reagana w Berlinie Zachodnim:

„Polska broczyła od wieków kwią. Zwróceni terytorialnie ze wschodu na zachód, pamiętajmy o figlach historii: »hitlerowski gad« odżywa m. in. w Berlinie Zachodnim a pod czarnymi murami Reichstagu odbywają się neokrzyżackie wiece obsługiwane przez zachodnie rycerstwo w randze prezydentów.”

Polakom zaleca Machejek zastanowić się „komu dziś kłaniałby

się Jagiełło, a komu Ulrich von Jungingen”.

(*Życie Literackie*, 26. 07.)

Stanisław Kosicki, prezes Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk o nowelizacji ustawy o kontroli:

„Obecnie proponowane modyfikacje mają na uwadze rozluźnienie pewnych rygorów. Pragnie się mianowicie wzbogacić katalog wyłączeń spod cenzorskiej kontroli np. w odniesieniu do programów komputerowych (...) Zamierza się także wprowadzić do ustawy niezbędne uzupełnienia związane z masowym pojawieniem się nowych technik rozpowszechniania treści: kasety, taśmy, dyski wideo, programy komputerowe itd. Nikt więc nie czyha na podważanie fundamentalnych zasad, na jakich zbudowana jest ustawa...” (*Rzeczpospolita*, 4. 08.)

„Ostatnio zbulwersowało lekarzy i pacjentów pismo »Pewexu« skierowane m. in. do kierowników ośrodków zdrowia, zawierające informacje o możliwości wystawiania recept na leki zagraniczne, sprzedawane w placówkach »Pewexu«.

Do pisma dołączony został cennik nr 58 z 15-stronicowym wykazem leków. Wśród ok. 300 pozycji znalazły się lekarstwa od dawna poszukiwane i nieosiągalne w aptekach: Intal, Adalat, Euphelin, Retard, krople Quinax, Brinerdin, Zaditen, Tagamet.”

(*Trybuna Opolska*, 13. 08.)

Generał dywizji pilot Tytus Krawczyk, dowódca Wojsk Lotniczych na pytanie, jakimi samolotami bojowymi dysponuje PRL:

„Na miarę naszych możliwości ekonomicznych — dobry sprzęt bojowy. Jako dowódca Wojsk Lotniczych chciałbym mieć wszystkie najnowocześniejsze samoloty w świe-

cie, ale jako Polak i obywatel muszę zdawać sobie sprawę z tego, na co nas stać."

(*Zobierz Wolności*, 22.23. 08.)

* * *

Refleksje Henryka Kawki po śmierci Rudolfa Hessa:

„Rząd boński, Senat Berlina Zachodniego, obościście kanclerz RFN Helmut Kohl i prezydent tego państwa — Richard von Weizsäcker apelowali o uwolnienie «chorego starca». Łatwo zapomniano o tym, że ów starzec swego czasu reprezentował antylduską zbrodniczą postawę, rasizm i skrajny nacjonalizm.

Jakoś tak się złożyło, że w miarę wciągania Niemiec Zachodnich w orbitę militarystycznych planów USA i niektórych państw zachodnioeuropejskich również i udziałowcy NATO przyłączali się do chóru domagającego się uwolnienia Hessa. (...) Hessa nie wypuszczono.

Zmart, czy też popełnił samobójstwo, wobec tego neonaziści postanowili wykorzystać tę śmierć dla zademonstrowania swej siły. Po raz pierwszy zorganizowali manifestację w centrum Bonn. Awantury, prowokacje, zajścia uliczne mają miejsce

w różnych regionach RFN. Zasięgi tych demonstracji przeczy uspokajającym oficjalnym informacjom znad Renu, iż są to nieliczne grupy. Ciękawo, że neonaziści wydają regularnie publikacje o jednorazowym nakładzie przekraczającym 8 milionów egzemplarzy!"

(*Zobierz Wolności*, 20. 08.)

* * *

O kuszeniu polskiej opozycji przez szataną rewizjonizmu poetycko wypowiada się Jan W. Gadomski:

„Wplatanie fraz o «wolnych Polakach» do odwetowych przemówień zachodnioniemieckich polityków jest — podobnie jak westchnienia do «ewangelicznego pojednania» — ofertą składaną polskiej opozycji. Może uda się spotkać na wspólnej platformie nienawiści do społecznej lewicy?

Z zapiekłych uprzedzeń i żądy władzy wydestylowano w naszej, polskiej, narodowej kuchni czarownic niejedną truciznę. Nad Renem i nad Szarą (chyba Saarą — przyp. red.) znają naszą historię wśmienicie. Wiedzą też, że szukając zaspokojenia takich namiętności nierzadko modlą się pod figurą za-przedać duszę diabłu."

(*Kultura*, 15. 07.)

* * *

Jerzy Urban w odpowiedzi na pytanie o anteny dla telewizji satelitarnej:

„Dotychczas wydano 1500 zezwoleń, w tym 300 na posiadanie i używanie, a reszta na kupno tych anten."

(*Życie Warszawy*, 19. 08.)

* * *

„W Polsce przebywała na zaproszenie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego delegacja Ludowych Brygad Czujności w Angoli. (...)

Podpisano porozumienie między Narodowym Komitetem Ludowych Brygad Czujności i Radą Krajową PRON. Przewiduje ono m. in. pomoc Polski w szkoleniu kadr i wymianę doświadczeń."

(*Życie Warszawy*, 22-23. 08.)

* * *

Jak poinformowała PAP w br. przeznaczono na przeciwdziałanie plądze alkoholizmu 13,25 mln zł. Jest to 1,8% ubiegłorocznej wartości sprzedaży napojów wysokokowych.



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

PÓL ROKU WIEZIENIA Z ZAWIESZENIEM ZA ZABÓJSTWO

Za „zachętę do przestępstw” obserwatorzy uznali wyrok w procesie bremeńskiego Führera neonazistów Markusa Privenau’a, który otrzymał pół roku więzienia z zawieszeniem za śmiertelny postrzał przypadkowego myśliwego podczas ćwiczeń strzeleckich przed dwu laty. Sędziowie w zachodnioniemieckiej Bremie uznali jego zachowanie za lekkomyślne, a za przyczynę zabójstwa niedbalstwo. Sympatycy 19-letniego Führera przyjęli wyrok z zadowoleniem „heil hitlerując” wychodzącemu z sali sądowej „wodzowi”. (*TAZ*, 27. 07.)

RFN: TYLKO 10% UCHODźCÓW OTRZYMUJE AZYL

W RFN przebywa obecnie 700 tys. osób legitymujących swój pobyt w tym kraju prawem do azylu — pisze zachodnioniemiecki konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (22. 07.) Wg danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w br. spodziewanych jest ok. 60 tys. uchodźców, którzy złożą w tym kraju wnioski o azyl. Tylko co dziesiąty uchodźca przybyły do RFN otrzymał w roku ub. azyl, tzn. prawo do pracy i stałego pobytu. Nie oznacza to wcale, że uchodźcy, których wnioski oddalono RFN opuścili. Większość z nich pozostaje nadal w Republice

Federalnej, tylko niewielu jest deportowanych, bowiem — jak twierdzi *FAZ* — kraje federalne, w których kompetencji leży sprawa deportacji, w praktyce odmawiają jej przeprowadzenia. Zresztą ci, których już kiedyś deportowano wracają z powrotem.

We wszystkich krajach federalnych RFN w roku 1986 przebywało 3 tys. uchodźców, którzy po uprzedniej deportacji wrócili z powrotem.

Jeśli chodzi o Polaków, to jedynie Badenia-Wirtembergia zapowiedziała, iż w przyszłości będzie deportować uchodźców pochodzących z Polski i Węgier, o ile ich wnio-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

ski azylowe zostały oddalone. Uchodźców tych — twierdzą władze tego kraju federalnego — nie oczekują żadne represje w kraju ojczystym.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RFN przedstawiło statystyki dotyczące owych 700 tys. obcokrajowców przebywających w RFN na zasadzie rozszczenia azylowego. 68.500 otrzymało azyl (począwszy od roku 1951, kiedy to prawo azylu zaczęło w RFN funkcjonować — przyp. red.). 32.700 osób przebywa w RFN w charakterze kontyngentowych uchodźców, tzn. takich, o przyjęciu których zadecydował rząd (np. wietnamscy boat-people — przyp. red.), 39.900 to bezpaństwowcy, m. in. i tacy, którzy po przybyciu do RFN „zgulbili” swoje dokumenty uniemożliwiając władzom ustalenie ich kraju pochodzenia w celu ewentualnej deportacji. 17 tys. obcokrajowców to osoby, które otrzymały azyl w innych krajach, mimo to wolą jednak mieszkać w RFN. 160 tys. uchodźców znajduje się w trakcie przewodu azylowego. Największą grupę — 270 tys. — tworzą tzw. „uchodźcy de facto”, którzy w Republice Federalnej nie złożyli wniosku o azyl, otrzymali jednak różnego rodzaju podstawy prawne do pobytu (np. Polacy na podstawie tzw. duldungu — tolerancji, tj. przepisu, który przez wiele lat pozwalał Polakom obchodzić regulacje azylowe — przyp. red.).

Wg ministra spraw wewnętrznych Zimmermanna od 1. 10. 1982, tj. od chwili objęcia władzy przez konserwatywną CDU/CSU pod przewodnictwem kanclerza Kohla Niemiec podatkicy wyłożyli 12 mld marek na utrzymanie obcokrajowców, z tego jedynie w roku 1986 ok. 3 mld. Koszty te mają wzrosnąć w roku bieżącym.

KRYMSCY TATARZY CHCĄ Z POWROTEM NA KRYM

Ok. 200 Tatarów krymskich — pisze *Süddeutsche Zeitung* (24. 07.)

— demonstrowało poprzedniego dnia przed budynkiem Komitetu Centralnego KPZS domagając się audycji u Gorbaczowa.

Tatarzy, którzy w latach 1944-45 z powodu rzekomej kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami zostali wysiedleni z Krymu domagają się powrotu na ziemię swych ojców. Ok. 300 tys. Tatarów mieszka dzisiaj w Uzbekistanie. W roku 1967 Tatarzy zostali jako grupa narodowościowa zrehabilitowani, jednakże bez reparacji poczynionych im szkód.

TASS podała, iż przewodniczącą Najwyższego Sowietu Gromyko powołał specjalną komisję, która ma zająć się problemem Tatarów.

Po 4 dniach demonstracji na Placu Czerwonym w Moskwie Gromyko przyjął 21-osobową delegację Tatarów. Po rozmowie delegaci oświadczyli, iż Gromyko niczego im nie przyrzekł i zażądał, aby nie stwarzali poprzez demonstrowanie dodatkowych napięć mogących pogorszyć sytuację. Tatarzy demonstrujący pod kremlewskim murem byli przez 4 dni otoczeni przez milicję i samochody wojskowe, nie zostali jednakże zaatakowani przez „siły porządku”. (*Tagesspiegel*, 28. 07.)

W drugim tygodniu protestów krymskich Tatarów, którzy po rozmowie z Gromyką postanowili kontynuować demonstrację reżym w Moskwie najpierw zabronił Tatarom demonstrowania na Placu Czerwonym, następnie oskarżył Waszyngton o inspirowanie protestów, a w końcu na początku sierpnia wydalil Tatarów z Moskwy do Uzbekistanu. (*Tagesspiegel*, 4. 08.)

ZAROBKI W RFN

Jak podał bawarski Urząd Statystyczny średni zarobek brutto pracowników umysłowych przemysłu i handlu w Bawarii wynosi 2.713 DM i jest wyższy o 4,5% niż w kwietniu ub. r. Zaś robotnicy przemysłowi i budowlalni zarabiali w tym landzie w kwietniu br. przeciętnie 16,38 marek

na godzinę (wykwalifikowani 18,30 DM, przyuczeni 16,54 DM, bez zawodu 14,93 DM brutto). (*Süddeutsche Zeitung*, 24. 07.)

BUNDESWEHRA WPROWADZA ĆWICZENIA DLA REZERWISTÓW

W związku z brakiem rekrutów spowodowanym mniejszą ilością urodzeń, w Bundeswehrze wprowadzono w latach ubiegłych dwutygodniowe ćwiczenia dla rezerwistów, którymi w ubiegłym roku objęto 206 tys. osób.

Od roku 1995, kiedy to liczba miejsc dla rezerwistów z 6.600 w br. zostanie zwiększona do 15 tys. ćwiczeniami objęty zostanie każdy rezerwista, których rocznie będzie 400 tys. Od roku 1989 służba w Bundeswehrze zostanie przedłużona o 3 miesiące i będzie trwać 18 miesięcy. Rezerwiści będą powoływani na ćwiczenia co 2 lata. (*Frankfurter Rundschau*, 25. 07.)

ANTYSEMITYZM W AUSTRII

Po serii antysemitycznych ekscesów w stolicy Austrii, w dn. 24. 07. grupa młodzieży przywitała czerwonymi goździkami ok. 100 Żydów zdążających do największej synagogi w Wiedniu wręczając im jednocześnie listy o następującej treści: „Prosimy o przyjęcie tych kwiatów na znak naszej sympatii jako dowód tego, że i dzisiaj istnieje jeszcze inna Austria”. (*Tagesspiegel*, 25. 07.)

PRL — RFN

WYCIECZKI W JEDNĄ STRONĘ

Taki charakter mają wyjazdy do RFN — pisze *Tagesspiegel* (28. 07.) — organizowane przez polski Orbis i czeskosłowacki Čedok, bowiem coraz więcej turystów udających się autobusami do Bawarii pozostaje w tym landzie. W roku ub. 600 Polaków odbyło „wycieczki w jedną stronę”, a w pierwszych 7 miesiącach br. z powrotu do kraju zrezygnowało 322 Polaków i 172 obywateli czeskosłowackich. Bawarski

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

rząd podał do wiadomości, że od października 1983 r. „wycieczkę w jedną stronę” odbyło 9.717 Polaków. 31% osób należących do grupy niwracających (3.028 osób) nie zameldowało się w ogóle u władz, co pozwala przypuszczać, że pozostają oni nielegalnie w RFN lub udali się do innego kraju na Zachodzie.

Z grupy tej tylko 219 Polaków powróciło do kraju.

JUGOSŁAWIA: 130% INFLACJI

Belgradzki korespondent zachodniobermberskiego liberalnego dziennika *Tagesspiegel* (29. 07.) Gustav Chalupa zwraca uwagę na pogłębiający się kryzys jugosłowiańskiej gospodarki, która na bieżąco nie jest w stanie spłacać rat zadłużenia i odsetek.

Tak np. ostatnio belgradzkiej centrali zabrakło 250 mln dol. na zapłacenie raty kredytowej. A przecież w tym roku Jugosławia musi wyłożyć jeszcze 5 mln dol. na spłaty innych rat i odsetek. Mimo to zawsze znajdują się pieniądze na imprezy prestiżowe i igrzyska, takie jak np. niedawna „Uniwersjada”, która polknęła miliardy dinarów.

Deputowani do jugosłowiańskiego parlamentu znaleźli jednak wyjście z sytuacji. Proponują wydanie nowych banknotów o wartości 10 tys., 20 tys. i 50 tys. dinarów.

RFN: NAJWIĘCEJ AZYLANTÓW Z POLSKI

Federalny minister d/s wewnętrznych Zimmermann oświadczył w Bonn, iż napływ obcokrajowców do RFN nie ustaje. Najwięcej wniosków o azyl w pierwszym półroczu br. złożyli Polacy, bo aż 5.668.

Wobec faktu, iż tylko 10% wnioskodawców przyznawane jest prawo do azylu, Zimmermann zażądał od krajów federalnych niezwłocznej deportacji do PRL osób, których wnioski oddalono. (*Die Welt*, 31. 07.)

REHABILITACJA OFIAR STALINIZMU

Jak podała *Literaturnaja Gazeta* Sąd Najwyższy Związku Sowieckiego dokonał ostatnio rehabilitacji 15 znanych naukowców, którzy w latach 30-tych stali się ofiarą czystek stalinowskich. Większość z nich w latach 20-tych pracowała w urzędach centralnych w charakterze doradców rządu.

Do najbardziej wybitnych ekspertów d/s rolnictwa, którzy byli m. in. odpowiedzialni za politykę NEP-u był zrehabilitowany właśnie Aleksander Czajanow, główny ideolog spółdzielczości. W tzw. dobrze poinformowanych kręgach mówi się, iż na wokandzie sowieckiego Sądu Najwyższego rozpatrywane są codziennie sprawy dwóch do trzech ofiar stalinowskich w celu ich rehabilitacji. (*Tagesspiegel*, 6. 08.)

NIEMCY NA FAŁSZYWYCH PAPIERACH

Jak podaje konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (6. 08.) w roku ub. szereg obywateli polskich uzyskało zachodnioniemieckie obywatelstwo przedkładając sfałszowane dokumenty świadczące o ich niemieckim pochodzeniu. Minister d/s socjalnych Heinenmann z federalnego landu Nadrenii-Westfalii oświadczył w Düsseldorfie w dn. 5. 08., że „fałszerstwa posiadają znaczny zasięg”.

Rzecznik ministerstwa nie zdementował wiadomości ośnośnie tego, iż „przesiedleńcom” wypłacono łącznie sumy wielu milionów marek.

Na pierwszy ślad afery natrafiono w urzędzie socjalnym w Bochum, gdzie aresztowano Polaka mającego niemiecki paszport. Przypuszcza się, że za całą sprawą kryje się „gang fałszerzy”, działających między Polską a RFN. Za „kilka tysięcy marek” sprzedawano w Nadrenii-Westfalii i Dolnej Saksonii po-

trzebnę metryki i świadectwa, na podstawie których otrzymywano niemieckie obywatelstwo, a następnie z kolei tzw. „pomoc integracyjną”, odszkodowania za dobra pozostawione w Polsce, kursy języka, zasiłki dla bezrobotnych, pomoc socjalną i nisko oprocentowane kredyty.

POLSCY STUDENCI PRACUJĄ W SZWAJCARII

110 studentów z PRL i 50 Brytyjczyków — podaje *Neue Zürcher Zeitung* (8. 08.) — pracuje w tym roku w charakterze ochotników u szwajcarskich rolników. Polacy z Warszawy i Krakowa wykonują prace pomocnicze na farmach w kantonach Zurychu, Bazylei, Soloturnie i Aargau. Ich praca ma charakter ochotniczy. Dziennik nie podaje, w jaki sposób Polacy są wynagradzani za pracę.

MILION SIEROT W ZSSR

Według danych sowieckiego pisarza Alberta Lichinowa w Związku Sowieckim jest obecnie ok. miliona dzieci, które są sierotami albo zostały opuszczone przez rodziców. Mieszkają więc one w domach sierot lub u znanych rodziców czy też u krewnych. Liczba sierot w ZSSR jest obecnie trzykrotnie wyższa niż w rok po wojnie, tj. w roku 1946. Odpowiedzialnym za ten stan, wg Lichinowa, jest „wzrastający egoizm społeczny” oraz „moralna głuchota sowieckiego społeczeństwa”. (*NZZ*, 11. 08.)

PO SENSACJĘ NA MONTBLANC Z 2-LETNIM DZIECKIEM

W dn. 13. 08. francuska zandarmieria górską działając na polecenie sądu w Chamonix ściągnęła z wysokości 3.166 m przy pomocy helikoptera 34-letnią Polkę z dwójkiem dzieci, z których jedno miało 2 lata. Polka wraz z 38-letnim mężem zamierzała zdobyć Montblanc. Jak oświadczył jej mąż, chcieli oni, aby ich 2-letnie dziecko pobiło rekord alpinistyczny. Ich wspinaczka miała

być również udokumentowana w czasopiśmie. Ojciec dziecka po akcji żandarmerii kontynuował podejście na szczyt. Pobicie rekordu wysokości przez 2-letnie dziecko miało wg ojca zwiększyć zainteresowanie mass mediów ich wyczynem.

Polscy alpinści mieszkają we Francji od 5 lat. Polak, którego nazwiska gazety niemieckie nie podają, zdobył Montblanc (4.808 m) wkrótce po przyjeździe z Polski. Wówczas zatknął na tym najwyższym szczyście Europy flagę „Solidarności”. I tym razem było to też jego zamiarem. Lekarz dziecięcy w Chamonix ostrzegł Polaków przed próbą wchodzenia na Montblanc z powodu złej pogody. Szybkość wiatru na szczycie wg danych żandarmerii wynosiła w tym dniu od 120 do 140 km/h. (*Tagesspiegel*, 13./14. 08.)

(Przypuszczalnie alpinista, który zdecydował się na ten co najmniej wątpliwy krok jest Andrzej Kowalczyk z Paryża, który po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce wydał w stolicy Francji dwutygodnik *Solidarność*, a następnie wydrukował kilka książek w założonym przez siebie tzw. Polskim Ośrodku Wydawniczym. W latach ubiegłych przez krótki okres czasu był on również korespondentem *Poglądu*. Jego postać w paryskich środowiskach emigracyjnych uważana jest co najmniej za kontrowersyjną — red.)

PRZECIWKO PAPIEROSOM

Sąd pracy w zachodniemieckiej miejscowości Nienburg oddalił powództwo 35-letniego pracow-

nika, który został zwolniony z pracy z powodu palenia papierosów. Sąd stwierdził, iż przekroczenie wydane-go przez pracodawcę zakazu palenia papierosów w miejscu pracy jest wystarczającą podstawą do zwolnienia pracownika. (*TAZ*, 15. 08.)

1000 WYPADKÓW ŚMIERTELNYCH

Według danych niemieckiego zrzeszenia alpinistycznego (DAV) corocznie w Alpach ginie w wypadkach około tysiąca osób. Ofiarami są przede wszystkim nieostrożni alpinści oraz spacerowicze, którzy niewłaściwie oceniają niebezpieczeństwa gór. (*TAZ*, 15. 08.)

POLACY TO NACJONALIŚCI

Prof. dr Georg W. Strobel (profesor uniwersytetu w Darmstadtzie — przyp. red.) po raz kolejny zabiera głos na łamach trybuny czytelników w dzienniku *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (17. 08.).

Tym razem w długim liście stara się udowodnić tezę, iż kolejne rządy komunistyczne w Polsce od samego początku starają się pozyskać społeczeństwo wykorzystując jego obawę przed Niemcami oraz, ogólnie mówiąc, niechęć do narodu niemieckiego.

Kiedy więc w okresach kryzysów wewnętrznych komuniści napominają o niebezpieczeństwie niemieckim i o tym, że niemieccy rewanżyści są m. in. współwinni kryzysu znajdują chętnych słuchaczy. Jedynie tylko w roku 1980 podczas

rozmów z rządem przedstawiciele nowopowstających związków zawodowych od razu ostrzegli rząd przed podjęciem tego rodzaju manipulacji. Tak więc problem niemiecki zostaje przez komunistów zinstrumentalizowany w rozgrywkach wewnętrznych.

(Przykre jest jednak zarzucanie Polakom przez Strobela w swoich artykułach — *expressis verbis* czy też między wierszami — nacjonalizmu, bo gdyby nacjonalizm był rzeczywiście polską cechą, to miliony Niemców o polskich nazwiskach, których przodkowie jeszcze przed dwoma czy trzema pokoleniami przesiedlili się do tego kraju, musiałyby się czuć Polakami.

Wystarczy przypomnieć, że w księgach cmentarnych Monte Cassino więcej jest poległych po stronie niemieckiej noszących nazwisko Kowalski niż po polskiej — Redaktor.)

BISKUP WESOŁY ŻĄDA MNIEJ WIZ DLA POLAKÓW

Opierając się na doniesieniach DPA z Rzymu monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (20. 08.) podaje, iż biskup Stefan Wesoły, w którego kompetencji leży duszpasterstwo Polaków pozostających za granicą zwrócił się do rządu włoskiego z prośbą o wydawanie mniejszej ilości wiz obywatelom polskim chcącym wyjechać do Włoch.

W wywiadzie dla katolickiego tygodnika *Il Sabato* biskup Wesoły oświadczył, iż rządy w Warszawie i Rzymie powinny podpisać porozumienie odnośnie „redukcji napływu”

Pogląd

sprzedajemy także w księgarniach: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — LIBELLA, 12, rue St-Louis-en-l'Île, 75004 Paris; **RFN** — Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alisterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Osteuropäische Buchhandlung WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; **Buchhandlung DIALOG**, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **FUI** Galerie, Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1; **USA** — POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

wychodźców. Włochy od wielu tygodni mają trudności z ulokowaniem licznych Polaków, którzy wyjechali z Polski z wizą turystyczną i chcą pozostać we Włoszech. Wg danych biskupa Wesołego od 50 do 60 Polaków składa codziennie wnioski we Włoszech z prośbą o azyl. „Władze włoskie muszą zrezygnować z wydawania nowych wiz, albo co najmniej je znacznie ograniczyć” — stwierdził Wesoły. Zapytany o stanowisko Kościoła odnośnie widocznej w społeczeństwie polskim tendencji do emigracji, biskup powiedział: „Chodzi tu o psychozę, od której dystansuje się Kościół. Nie dlatego, iż nie uznajemy, że przecież istnieją podstawy do uchodźstwa, lecz dlatego, że są one takie same dla 40 mln Polaków”.

OŚWIADCZENIE KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA UKRAINY

Na początku sierpnia br. znajdujący się w podziemiu katolicki Kościół ukraiński, który po wojnie został przez Stalina siłą wcielony do

cerkwi prawosławnej i tym samym zmuszony do działania w podziemiu wydał oświadczenie, w którym domaga się legalizacji powołując się na wewnętrzną politykę odnowy Gorbaczowa oraz na zbliżającą się rocznicę tysiąclecia chrztu Ukrainy. Oświadczenie, które zostało przekazane na Kremlu Gorbaczowowi, a w Rzymie papieżowi Janowi Pawłowi II podpisało dwóch dotychczas działających w podziemiu biskupów Pawło Wasyluka i Iwana Semediego, przez 23 duchownych, dwóch mnichów, 9 mniszek i 174 osoby cywilne. Oświadczenie przekazał w Moskwie władzom kremłowskim Josyf Terelia, przez długie lata więziony w sowieckich łagrach katolicki przywódca Ukrainy.

Oficjalnie twierdzi się, że na Ukrainie nie ma w ogóle katolickich biskupów. Nie wiadomo jest, ilu z nich zostało mianowanych w ciągu 40-letniej podziemnej działalności przez Watykan. W kręgach ukraińskich emigrantów w Rzymie mówi się o 10 biskupach, a ilość wiernych

szacuje się od 3 do 4 mln. 21 biskupów Kościoła unickiego mieszka poza Ukrainą w różnych częściach świata. Kardynał Lubachirski, arcybiskup lwowski, który jest głową Kościoła ukraińskiego znajduje się na emigracji w Rzymie. Pod jego przewodnictwem odbędzie się w wrześniu br. w Rzymie „ukraiński synod”. (*Die Welt*, 21. 08.)

CZY NIEMCY WYMIERAJĄ?

W roku ub. zmniejszyła się ilość Niemców mieszkających w Republice Federalnej o 63 tys. osób i wynosi obecnie 56,5 mln. Zwiększyła się jednak o 134 tys. ilość obcokrajowców, która wynosi 4,5 mln. Zachodnie Niemcy są krajem ludzi starzejących się; co czwarta kobieta i co szósty mężczyzna ma ponad 60 lat, ok. 177 tys. osób przekroczyło granicę 90 lat, a 2 mln mieszkańców RFN mają ponad 80 lat. Przyrost naturalny w RFN jest jednym z najniższych na świecie i wynosi 9,6 urodzeń na tysiąc mieszkańców (zaś w NRD 13,7). (*Tagesspiegel*, 22. 08.) ■

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

JAK PRZEŻYŁAM GETTO

Niemiecki tygodnik *Die Zeit* (24. 07.) przedstawia książkę Janiny Baumann „Als Mädchen im Warschauer Ghetto. Ein Überlebensbericht”. (Jako dziewczynka w warszawskim getcie. Opis przeżycia). Janina Baumann jako 13-letnia dziewczynka, córka polskiego oficera zamordowanego w Katyniu przez Sowietów, rozpoczyna w getcie pisanie dziennika, do którego wróci dopiero po 40 latach.

Z wojennego holocaustu udało się jej wraz z żydowską matką i siostrą wyjść cało. Brat i dziadek zginęli w Powstaniu Warszawskim. Konfrontacja z napisanym przed laty dziennikiem, który odkryła wśród rzeczy pozostawionych przez zmarłą matkę była bodźcem do powtórzonego przeżycia owych strasznych dni, tym razem na stronach własnej książki przedstawiającej w szczegółowych obrazach codzienność życia w getcie, widzianego oczyma dziecka.

Posłowie do książki wyszło spod pióra Władysława Bartoszewskiego.

Janina Baumann: „Als Mädchen im Warschauer Ghetto. Ein Überlebensbericht”. Verlag Max Hueber, Isma-ning 1986, s. 312, 36 DM.

STRAUSS POZAZDROŚCIŁ BRANDTOWI?

Niemiecki tygodnik *Die Zeit* (24. 07.), pismo lewicowo-liberalnych intelektualistów niemieckich przedstawia przeuroczą Renate Piller (43 lata), którą od kilku miesięcy widuje się na różnych przyjęciach w Wolnym Państwie Bawaria w pobliżu jej premiera 72-letniego Franza Josefa Straussa, niekoronowanego króla tego landu.

Wtajemniczeni twierdzą — pisze z uśmiechem *Die Zeit* — że kurtyna pójdzie w górę jesienią br., tzn. FJS ożeni się, a Renate Piller, urodziwa Austriaczka z Salzburga zostanie „first lady” Wolnego Państwa.

Nic to nowego w państwie między Labą i Renem. Żona Brandta Brigitte jest od niego młodsza o co najmniej 30 lat.

GOMBROWICZ PO NIEMIECKU

W wydawnictwie Carl Hanser Verlag w Monachium wyszedł drugi tom „Dziel zebranych” Witolda Gombrowicza w języku niemieckim w tłumaczeniu Rolf Fiegutha (znanego profesora slawistyki szwajcarskiego uniwersytetu we Fryburgu — przyp. red.). (*FAZ*, 29. 07.)

NOWA KSIĄŻKA BARTOSZEWSKIEGO

W zachodniemieckim wydawnictwie S. Fischer Verlag we Frankfurcie nad Menem wysłała książka Władysława Bartoszewskiego „Uns eint vergossenes Blut” (Jednoczy nas przelana krew), którą w dzienniku *Die Welt* (30. 07.) recenzuje Helmut Neuhaus. Wg niego Bartoszewski w swej książce nie stawia sobie celu ukazania historii polskiego i żydowskiego społeczeństwa w okresie II wojny światowej, lecz chodzi mu przede wszystkim o coś innego, a mianowicie o „przedstawienie mniej znanych (i często świadomie zapomnianych) elementów w polsko-żydowskich stosunkach tego czasu”.

W swojej książce — pisze Neuhaus — Bartoszewski koncentruje się m. in. na temacie pomocy Polaków Żydom i przeczy — „mimo ogromnej brutalności niemieckiej okupacji we Francji, Holandii, Belgii i Danii i innych krajach zachodniej Europy” — tezie o porównywalności sytuacji w tych krajach z Polską.

„W planach kierownictwa nazistowskiego państwa leżało fizyczne wyniszczenie Polaków, a także częściowo Rosjan, Białorusinów i innych Słowian zaraz w kolejności po likwidacji Żydów... W żadnym innym okupowanym kraju zachodnim czy też w satelickim kraju III Rzeszy nie znane było rozporządzenie o karze śmierci w wypadku udzielenia pomocy Żydom.”

Neuhaus przypomina krótko życiorys Bartoszewskiego, który w roku 1944, w wieku 22 lat, wziął udział w Powstaniu Warszawskim, wcześniej jeszcze pomagając Żydom w okupowanej Warszawie. W roku 1963, w rok po procesie Eichmanna, otrzymał on od Żydów z Izraela medal przyznawany „sprawiedliwym wśród narodów tego świata”.

POZNAŃSKI „TEATR NOWY” W MONACHIUM

„Teatr Nowy” z Poznania przebywał na przełomie lipca i sierpnia br. z gościnnymi występami w Monachium i Salzburgu. Z monachijskiego spektaklu w hali Alabama, w której wystawiono sztukę Janusza Wiśniewskiego w jego reżyserii „Gebete eines Kranken vor der Nacht” (Wieczorna modlitwa chorego) Jan Bielicki napisał w *Süddeutsche Zeitung* (30. 07.) pozytywną recenzję.

Allegorie Wiśniewskiego podbudowane szatańskimi rytmami „galopującej muzyki” Jerzego Satanowskiego — pisze recenzent — wbijają się w mózg, choć ich posłanie nie jest oczywiste lecz raczej zagadkowe, wieloznaczne.

Wiśniewski — pisze Bielicki — pokazuje ludzkie ułomności: obrazowo przedstawia stany podświadomości, piekło dnia codziennego, spektrum ludzkich uczuć. Choć aktorzy zapowiadali, że sztuka będzie częściowo zaadaptowana w języku niemieckim, nie udało im się to. Widzowie siedzieli jak na polskim (tureckim — przyp. red.) kazaniu, obrazy jednak mówiły same za siebie — stwierdza recenzent.

Publicysta i historyk »Solidarności« z USA
pragnie wynająć na tydzień pokój w Berlinie
z używalnością TV (z odbiornik TV polskiej) i radia.
J. Kiewicz, 298, Waverley St. 2, Menlo Park,
CA 94025 USA

WARSZAWSKA KULTURA TYPU „OFF”
W BERLINIE ZACHODNIM

O powiązaniach warszawskich artystów z Berlinem Zachodnim pisze w zachodniobermberskim dzienniku *Tagespiegel* (23. 08.) Angelika Stepken: „Waldemar Petryk i Paweł Kwaśniewski prowadzili przez 4 lata niezależną — oznacza to nie dotkniętą państwową cenzurą ani też wspomaganą państwowymi subwencjami — galerię w Warszawie o nazwie »Calypso«, którą było jedno pomieszczenie o charakterze atelier w mieszkaniu Petryka.

Galeria »Calypso« była pierwszą z licznych tego rodzaju prywatnych »przedsięwzięć« po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Była galerią jedyną w swoim rodzaju, jako że pozostała niezależna wobec pokus zajęcia politycznego, opozycyjnego stanowiska. W pierwszym rządzie odbywały się tutaj przedstawienia typu *performance* czy też *installation* (happeningi — przyp. red.). Polityczność galerii »Calypso« polegała na utrzymywaniu wolności sztuki. W grudniu ub. roku galeria została zamknięta przez milicję, nie będąc jednak ofiarą reżymowych represji, lecz dlatego, iż oficjalny odnajemca (brat Petryka) w międzyczasie został obywatel szwedzki.

W galerii »PIEK & FEIN« w zachodniobermberskiej dzielnicy Kreuzberg Kwaśniewski i Petryk przedstawili w piątek (21. 08. — przyp. red.) — wobec trzech widzów — przeźrocza prezentujące działalność galerii »Calypso«, zaś przedtem tylko 20 widzów było świadkami dwóch przedstawień typu *performance*. W odległości 500 m od własnego mieszkania Kwaśniewski posługując się czterema zabitymi kurczętami podjął próbę przedstawienia niedawnej katastrofy lotniczej pod Warszawą, tak aby ją można było przeżyć i dostać głębszej skórki. Akcja Petryka była tak dalece zaszyfrowana, iż jedynie pozostawiająca wrażenie ofensywa początkowa mogła być zrozumiana: pod napisem „Dla was...” narysował on kredą na podłodze gwiazdę Dawida, a następnie przy szumie dźwięków piły obrotowej, odkurzacza i wiertła wykrzykiwał słowo: Opera.

Urodzony w roku 1950 Petryk jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i w centrum jego sztuki od lat stoją filozoficzne i naukowe motywy. Po zamknięciu galerii »Calypso« wspólnie z 24-letnim Kwaśniewskim, który w ub. roku wystąpił już w galerii »Endart«, a w listopadzie br. będzie prawdopodobnie gościem galerii »365« na Kreuzbergu, znalazł nowe drogi do niezależnej publiczności i sztuki: przy poparciu Towarzystwa Psychologów będzie używał sztuki jako terapii dla młodocianych, a pomieszczenia na przedstawienia w jednym z klubów miejskich otrzymają znak firmowy »Centrum Terapii«.

I choć tymczasem nie ma oznak stanu wojennego lecz »glasności«, obaj artyści odmawiają jakiegokolwiek współpracy z systemem, tj. »rynkiem komunistycznym«. Kiedy w Warszawie w maju br. organizowano międzynarodowe sympozjum sztuki, obaj odmówili udziału. Impreza ta, na którą Emmitt Williams, mieszkający w Berlinie protagonista sztuki zaprosił licznych przyjaciół z zachodnich państw, była suto finansowana przez reżym i oficjalny związek studentów. M. in. tzw. »niezależne galerie« zbankotowały ów kosztowny — 20 mln zł — projekt, którego wartość odpowiadała tysiącom przeciętnych miesięcznych pensji, określając go jako »polityczno-kulturalne show«. Kwaśniewski: dla nas pozostaje tylko scena »off«.

„WSPÓLCZEŚNI KARYKATURZYŚCI POLSCY”

...tak nazywa się wystawa karykatur z Polski, która do końca sierpnia gościła w zachodnioniemieckim mieście Münster, zaś od 30. 08. do 18. 10. będzie pokazywana w Wilhelms Busch Museum w Hanowerze — informuje *Die Welt* (24. 08.)

PRACE KRAKOWSKICH ARTYSTÓW W NORYMBERDZE

Liberalny monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (6. 08.) przedstawia obszerne sprawozdanie z wystawy krakowskich malarzy i rzeźbiarzy w jednym z najbardziej znanych niemieckich muzeów, norymberskiej Kunsthalle. Zainicjowane przez Curta Helga Triennale rysunków w Norymberdze (która utrzymuje stosunki partnerskie z Krakowem) jest „wieleż jak przyjacielskim gestem z jego strony wobec rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie”, któremu Heigel zaproponował zrobienie wystawy pt. „Zagladamy do atelier”. Tak więc — pisze *SZ* — przedstawiono prace powstałe w atelier trzech mistrzów, przy czym były to zarówno dzieła profesorów jak i byłych studentów, wybrane przez krakowiankę Janinę Górkę-Czarnecką prowadzącą w Krakowie galerię sztuki. W rozumieniu działania krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pomaga katalog wystawy, w którym oprócz prac przedstawia się również funkcjonowanie tej wyższej uczelni. W Krakowie działa 7 profesorskich atelier, które przyjmują co semestr od trzech do pięciu studentów.

W Norymberdze przedstawiono prace dwóch malarzów i jednego rzeźbiarskiego. Swoje prace przedstawił Jan Szancenbach, przyszły rektor Akademii, którego plótka charakteryzuje „zadziwiająca stylistyczna szerokość”. Wśród prac jego uczniów Hanne Weskott — autorka recenzji — zwraca uwagę na dzieła Zbigniewa Sałaja i Andrzeja Kapusty, którego obraz pt. „Burza” uważa za „najbardziej dojrzałą pracę wystawy”. Prace przedstawione przez drugie malarzów atelier (Juliusza Joniaka) recenzentka zalicza do „wiedeńskiej szkoły fantastycznego realizmu”. Z klasy tej przedstawiono prace trzech studentów Marzeny Jagiello-Wasilewskiej, Bogusława Bortnika i Jerzego Dymitruka. W pracach uczniów Stefana Borzeckiego — atelier rzeźbiarskie — widać „zmodyfikowany realizm”. We wszystkich pracach zaznacza się „solidność warsztatu” — twierdzi recenzentka.

WYSTAWA MAGDALENY ABAKANOWICZ

W ramach „Wielkiego Festiwalu Sztuki 1987” w górno-bawarskiej miejscowości Wasserburg, 55 rzeźbiarzy wystawiło 80 prac, wśród których Magdalena Abakanowicz — uważa *SZ* (6. 08.) — Polka urodzona w Faletach w roku 1930 jest gwiazdą pierwszej wielkości. Centralnym tematem rzeźb Abakanowicz jest „porażalność i umieralność wszelkiej organicznej materii”. Z ogromnym emocjonalnym zacięciem — pisze Eva Karcher — Magdalena Abakanowicz bez przerwy demonstruje, że jedynie nasz organizm — ta bryła energii złożona z nerwów, skóry, mięśni, kości, wnętrzości i krwi, ten skomplikowany, nieodporny, lecz jakże drogi system z włókien — może umożliwić nam dostęp do „misterium bycia”.

O STOSUNKACH POLSKO-ŻYDOWSKICH

Francois Bondy dokonuje w *Süddeutsche Zeitung* (8-9. 08.) przeglądu publikacji wydanych w zachodnich czasopiśmie i dotyczących stosunków polsko-żydowskich. Jednym

z ważniejszych esejów poświęconych temu tematowi była publikacja Aleksandra Smolara ogłoszona w języku angielskim w amerykańskim czasopiśmie *Daedalus* i w języku francuskim w czasopiśmie *Esprit*. W Polsce, kraju o największej i najbardziej dynamicznej kulturalnej i politycznej wspólnocie żydowskiej — referuje myśli Smolara Bondy — zaznaczył się w okresie międzywojennym wzrost antysemityzmu. Inaczej jednak niż we Francji, gdzie w czasie II wojny światowej kolaboracji z Niemcami nieodłącznie towarzyszył antysemityzm, wszystkie partie oprócz komunistów były mniej lub bardziej antysemitki, żadna jednak z nich nie kolaborowała z Niemcami. Polacy uważali się za mesjanistyczną nację, „wybrany” naród męczenników, który również poniósł — jeśli nawet stosunkowo mniejsze — milionowe ofiary. Dużo większe niż społeczeństwa krajów okupowanych przez nazistów na Zachodzie, gdzie stosunek do ofiar żydowskich jest niesamowicie dysproporcjonalny. „Tylko w Polsce — Bondy cytując Smolara — w ruchu oporu patriotycznym o podłożu antyniemieckim był do pogodzenia z antysemityzmem.”

Nie sposób jest przedstawić w niniejszym przeglądzie prasy wszystkie tezy artykułu Francois Bondy’ego, który — co powinno zostać jednak odnotowane — politykę Jaruzelskiego uważa za „filosemicką”. W swoim artykule Bondy zwraca uwagę na jeszcze inne eseje, np. Lucy Dawidowicz w piśmie *Commentary*; Nowy Jork, oraz sprawozdanie z Polski w tymże piśmie Ruthy Wisse jak również na dwie książki o stosunkach polsko-żydowskich: wydanej w Oxfordzie pracy zbiorowej pt. „Żydzi w Polsce” oraz pracy Władysława Bartoszewskiego „Uns eint vergossenes Blut. Juden und Polen in der Zeit der Endlösung” (Jednoczy nas przelana krew. Żydzi i Polacy w okresie likwidacji).

ANDRZEJ SZCZYPIORSKI O POWIEŚCI

W swoim tygodniowym dodatku *Bilder und Zeiten* (Obrazy i czasy) konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (8. 08.) drukuje kolejny esej Andrzeja Szczypiorskiego w tłumaczeniu Klause Staemmlera oraz przedstawia w krótkiej notce postać autora zapowiadając, iż wkrótce w RFN wydanie jego książki w języku niemieckim pt. „Die schöne Frau Seideman” (Piękna pani Seideman), która niedawno ukazała się w jednym z polskich wydawnictw w Paryżu.

Tym razem Szczypiorski wypowiada się na tematy porznięte literackie, tj. usiłuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego gatunek powieści w naszej współczesności praktycznie umarł:

„Epoka wielkich totalitaryzmów przynosi bodźce do rozkwitu liryki, eseju, publicystyki. W eseju można wyartykułować swój opór wobec ucisku oraz pragnienie wolności. W eseju można wszystkie schematyczne przywłaszczenia totalitaryzmu zdefiniować i słowem każdego języka nadać wartość i znaczenie. W publicystyce można przeanalizować społeczne, polityczne i moralne konsekwencje totalitarnej praktyki. Powieści być tu nie może, bowiem jest ona świadkiem czasu go mierzającym, a w totalitaryzmie po prostu nie ma żadnego czasu. W każdym razie nie ma czasu jednostki, czasu indywidualnego. Historia nie może stać się bohaterem powieści, bowiem powieść nie istnieje bez człowieka, zaś w totalitaryzmach człowieka nie ma. Są tylko rasowe, narodowe, klasowe kolektywne zanurzone w prądzie historii, który nota bene zupełnie nie płynie, lecz stoi w miejscu jak zastygłe bagno.”

PRYWATNA INICJATYWA W ZSSR

Jak podało sowieckie Ministerstwo Pracy pozwolenie na prowadzenie prywatnego przedsiębiorstwa otrzymało do tychczas 137 tys. sowieckich obywateli, zaś do końca br. liczba ich wzrosła do 0,5 mln. (*Neue Zürcher Zeitung*, 18. 07.)

DAIMLER-BENZ AG NA CZELE NIEMIECKICH PRZEDSIĘBIORSTW

Boński prawniczy dziennik *Die Welt* (23. 07.) opublikował listę 500 największych przedsiębiorstw niemieckich podając ich obrót za rok 1986. Pierwszym przedsiębiorstwem na tej liście jest koncern Daimler-Benz AG (produkujący m. in. słynny samochód Mercedes) z obrotem 65,498 mld DM rocznie, na miejscu drugim znajduje się koncern Volkswagena z Wolfsburga (52,794 mld DM), trzecie miejsce zajmuje Siemens AG z Monachium (47,023 mld DM) i dalej: BASF Ludwigshafen, Bayer Leverkusen, VEBA AG Düsseldorf, Hoechst Frankfurt, RWE Essen i Ruhrkohle AG Essen. 380 przedsiębiorstw ma obrót wynoszący ponad 1 mld DM rocznie. Na czele przedsiębiorstw „produkujących deficyt” — podał *Tagesspiegel* (16. 08.) — stoją zachodniemieckie koleje żelazne (Deutsche Bundesbahn) będące własnością państwa: rocznie przynoszą one straty w wysokości 3 mld DM.

GDZIE JEST NAJDRÓŻEJ W ŚWIECIE?

Urząd Statystyczny Wspólnoty Europejskiej w Brukseli podał do wiadomości, że za tzw. „koszyk produktów i usług”, który w RFN kosztuje 100 DM płaci się w innych krajach Wspólnoty czy też krajach uprzemysłowionych dużo mniej za wyjątkiem Danii. Oto dane w DM: RFN — 100,0; Dania — 118,9; Francja — 92,4; Belgia — 89,6; Holandia — 87,4; Irlandia — 84,5; Luksemburg — 81,0; Włochy — 79,7; Wielka Brytania — 73,8; Hiszpania — 59,3; Grecja — 59,1; Portugalia — 47,3.

W krajach uprzemysłowionych nie należących do Europejskiej Wspólnoty taniej żyje się w Austrii, USA i Kanadzie, jednakże drożej w Japonii. Japonia — 109,2; Austria — 99,6; USA — 73,1; Kanada — 69,1. (*Süddeutsche Zeitung*, 29. 07.)

DLUGI PRL NA ZACHODZIE

W pierwszej połowie br. — pisał *Süddeutsche Zeitung* (27. 07.) w oparciu o dane GUS-u — wzrosło zadłużenie PRL u zachodnich kredytodawców do 35,7 mld dol. amerykańskich. W końcu roku 1986 wynosiło ono 33,5 mld dol. Do szybszego wzrostu długów przyczynił się spadek kursu amerykańskiego dolara, co spowodowało wzrost zadłużenia o 1,8 mld dol. W pierwszej połowie roku PRL osiągnęła pozytywny bilans eksportu z Zachodem w wysokości 775 mln dol. porównując tym samym rezultaty z tego samego okresu roku poprzedniego. Eksport na Zachód wzrósł o 14% do 3,34 mld dol., a import o 2,7% do 2,57 mld dol. w porównaniu z pierwszym półroczem roku 1986. Zadłużenie Polski na Wschodzie ustabilizowało się w wysokości 6,5 mld rubli.

PIERWSZA PLAŻA W JUGOSŁOWIAŃSKIEJ GOSPODARCE

Próby wyjścia z kryzysu i uzdrowienia gospodarki podejmowane przez jugosłowiański reżym napotykają na trud-

ności. W dn. 7. 08. władze odwołały ustawę o zniesieniu regulacji cen chleba, ponieważ w ciągu kilku dni podrożał on od 40 do 100% w stosunku do uprzednio narzuczanych cen. Jednocześnie ogłoszono pierwszą upadłość — po wprowadzeniu nowych przepisów o możliwości bankructwa — wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego z Titogradu, którego zadłużenie osiągnęło 6 mld dinarów. Jugosławia obecnie nie jest w stanie spłacać terminowo swoje długi, tym bardziej że dewizowe dochody z turystyki nie osiągnęły oczekiwanej poziomu. Do roku 1992 Jugosławia, jak podały władze, powinna spłacić 13,9 mld dol.

Wskaźnik inflacji w Jugosławii wynosi obecnie ponad 110% rocznie. (*FAZ*, 8. 08.)

ZACHODNI EKSPERT O POLSKIM EKSPORCIE

Wg eksperta od spraw polskich wiedeńskiego Instytutu Porównań w Międzynarodowej Gospodarce (Wiener Institut für Internationale Wirtschaftsvergleiche) Huberta Gabrischa nadal trwa kryzys polskiego eksportu, czego przyczyną jest, jak to wykazał Gabrisch w niedawno opublikowanej pracy, brak wystarczających motywacji do produkcji eksportowej. M. in. wynika to z tego, że liczne dewaluacje złotego były niewystarczające. Głównym problemem jest jednak system tzw. kwot retencyjnych, wg którego wybrane zakłady do końca roku 1986 miały prawo do zatrzymania od 10% do 70% dewiz pochodzących z wpływów za towary wyeksportowane. Dewizy miały być zużyte do zapłacenia importu. W ramach reformy gospodarczej prawo to przyznano dalszym firmom, nie nastąpił jednak oczekiwany wzrost wywozów do obszarów dewizowych.

Kiedy w roku 1986 przyptyw dewiz wykazywał tendencje zniżkowe, priorytet uzyskały znów tzw. importy centralne. Zamrożono konta dewizowe zakładów, a w końcu w roku 1986 zostały one zlikwidowane. Na kontach tych zgromadziło 500 mln dol., których zakłady w br. mogą zużyć 5% na zapłacenie importu, zaś pozostałe 95% rozłożone zostało na lata 1988-1995. Z dniem 1. 01. 1987 wprowadzono zmodyfikowany system kwot retencyjnych. W roku bieżącym polskie zakłady mają prawo — z wpływów dewizowych na br. — zużyć 1,8 mln na własne potrzeby. Nie oznacza to jednak zmian wobec poprzedniego systemu. W ten sposób każdy zakład może co najmniej 20% dewizowych wpływów odprowadzić na własne konto. Równocześnie jednak zmniejszono kwoty retencyjne z roku poprzedniego o 20%. (*NZZ*, 11. 08.)

ZACHODNIEMIEMIECKA POCZTA ZADŁUŻONA JAK PRL

Federalny minister poczty opublikował niektóre dane dotyczące tego resortu. W ubiegłym roku zachodniemiecka poczta (będąca przedsiębiorstwem państwowym — przyp. red.) wygoszparowała 3,3 mld DM zysku, który w tym roku wg danych ministerstwa przekroczył jedynie 2 mln. Inwestycje poczty w br. wyniosły 18,6 mld DM, co spowodowało, że zadłużenie poczty wzrosło do prawie 70 mld DM. Inwestycje te mają przynieść w przyszłych latach poważne zyski. (*FAZ*, 13. 08.)

Nauczyciel, magister wychowania fizycznego,
specjalizacja pływanie
poszukuje pracy w szkole lub innego zajęcia
Znajomość języka niemieckiego. Tel. 06150 — 14697

BRUKSELA. W siedzibie Wspólnoty Europejskiej Brukseli podano, iż Maroko złożyło wniosek o przyjęcie do WE, mimo iż uprzednio minister spraw zagranicznych tego kraju został poinformowany, że jego państwo jako kraj afrykański nie spełnia wymagań przewidzianych dla członka. (FAZ, 21. 07.)

DÜSSELDORF. Przewodniczący niemieckiej Unii Związków Zawodowych Breit po powrocie z 9-dniowej wizyty w Południowej Afryce oświadczył, iż bojkot „wszystkich produktów” południowoafrykańskich byłby skutecznym środkiem przeciwko polityce apartheidu prowadzonej przez reżym Bothy w tym kraju. (Tagesspiegel, 21. 07.)

PEKIN. Na jednym ze stadionów chińskiej stolicy na oczach 18 tys. widzów i przed kamerami telewizyjnymi dokonano egzekucji 10 osób skazanych za napady i morderstwa. (Tagesspiegel, 23. 07.)

WIENIĘ. W sprawozdaniu na międzynarodową Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Wiedniu Międzynarodowa Federacja Helsińska stwierdził, iż za wyjątkiem Rumunii w krajach Europy Wschodniej poprawiły się warunki pracy zachodnich dziennikarzy, którzy jednak nadal poddawani są kontrolom po spotkaniach z dysydentami. (Tagesspiegel, 24. 07.)

HEIDELBERG. Pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej władze sowieckie zwolniły z zakładu psychiatrycznego baszkirskiego poetę Nizameddina Achmetowa, który za „antysowiecką propagandę” przesiedział 20 lat w sowieckich więzieniach i łagrach, mimo to jednak, jak oświadczył po przybyciu do RFN dziennikarzom, chce po kilkumiesięcznym pobycie, o ile nie zostanie pozbawiony sowieckiego obywatelstwa „wrócić do ojczyzny”. (Tagesspiegel, 25. 07.)

SANTIAGO DE CHILE. Przebywający w Chile niemiecki minister pracy Norbert Blüm (CDU) zażądał od chilijskiego dyktatora Pinocheta zaprzestania stosowania tortur wobec przeciwników z opozycji oraz wysunął żądanie skierowane do rządu RFN o udzielenie azylu 14 chilijskim opozycjonistom uważanym przez Pinocheta (i ministra spraw wewnętrznych RFN Zimmermanna z CSU) za „terrorystów”, co wywołało głębokie kontrowersje między bratnimi partiami – działającą w Bawarii chadecką unią CSU oraz chrześcijańskimi demokratami z CDU w pozostałych krajach federalnych RFN. (TAZ, 24. 07.)

BERLIN ZACHODNI. W związku z planowanym na wrześień br. przyjazdem do RFN szefa wschodniemieckiej partii komunistycznej i państwa NRD Ericha Honeckera byli obywatele NRD mieszkający obecnie w zachodniej części Niemiec zaprezentowali w otwartym liście do przewodniczącego NSPJ przeciwko praktykowanemu przez NRD wobec 100 tys. zachodniemieckich obywateli (byłych NRD-owców) zakazu wjazdu do wschodniemieckiego państwa, co sprzeczne jest z duchem i postanowieniami konferencji helsińskiej. (TAZ, 28. 07.)

MONACHIUM. Frakcja CSU w tutejszym parlamencie po rozmowach w Pradze podała, iż wkrótce władze czeskosłowackie będą wystawiać wizy wjazdowe obywatelom niemieckim na granicy, co jak się przypuszcza może przynieść Czechosłowacji potrzebne dochody dewizowe. (Frankfurter Rundschau, 28. 07.)

MOSKWA. W procesie byłych pracowników elektrowni atomowej w Czernobylu ogłoszono w dniu 29. 07. wyroki: na

10-letnie kary więzienia skazano dyrektora elektrowni Wiktora Brukanowa, głównego inżyniera Nikołaja Fomina i kierownika czwartego reaktora atomowego Anatolija Diałowa, a kilka innych osób skazano na mniejsze kary więzienia. (FAZ, 30. 07.)

BERLIN WSCHODNI. NRD zapowiedziała szeroką amnestię więźniów w dn. 12. 10. br. w związku z 38 rocznicą powstania państwa wschodniemieckiego (7. 10. 1949), która nie obejmie przypadków szpiegostwa i morderców, dotyczyć będzie jednak kilkuset zachodnich Niemców odsiadujących różne kary więzienia w NRD np. za pomoc przy ucieczce, czy też za wypadki drogowe. (Die Welt, 30. 07.)

FRANKFURT/M. Powołując się na moskiewską „Komsomolską Prawdę” „Frankfurter Rundschau” (3. 08.) podaje, iż w Związku Sowieckim zarejestrowano ponad 50 wypadków zachorowań na AIDS, do których należy dodać ok. tysiąca zarazonych studentów zagranicznych, co jest wg sowieckiego specjalisty Wadima Pokrowskiego tylko wstępem, gdyż w 1993 r. w Związku Sowieckim będzie ok. 2 tys. osób chorych na AIDS.

HOLLYWOOD. W dniu 1. 08. zmarła w San Antonio w Teksasie 90-letnia przedwojenna gwiazda kina niemeego Pola Negri, która jako Apolonia Chalupiec wyemigrowała z Polski do Niemiec, gdzie stała się słynną gwiazdą filmową, a następnie kontynuowała karierę w Ameryce. (Süddeutsche Zeitung, 4. 08.)

NORYMBERGA/WIESBADEN. Federalny Urząd Pracy w Norymberdze podał, iż ilość bezrobotnych w lipcu br. wzrosła w RFN w stosunku do tego samego okresu w ub. roku o 44 tys. i wynosi obecnie 2 175 800 osób, zaś Federalny Urząd Statystyczny w Wiesbaden ogłosił, iż w lipcu br. nastąpił wzrost kosztów utrzymania w stosunku do tego samego okresu roku ub. o 0,7%. (Tagesspiegel, 5. 08.)

MOSKWA. Jak podała zachodniemiecka ambasada w Moskwie proces „kremlińskiego pilota” Rusta, który 28. 05. wylądował na Placu Czerwonym ma rozpocząć się w pierwszej dekadzie września. (Süddeutsche Zeitung, 8./9. 08.)

PRAGA. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok 21 miesięcy obozu pracy dla 34-letniego dysydenta Pavla Wonki za nawoływanie do niepokoju w maju 1986 r. wraz ze swoim starszym bratem Jitím, który już odsiedział karę 12 miesięcy więzienia. (Tagesspiegel, 9. 08.)

BERLIN ZACHODNI. Około 1.300 demonstrantów z organizacji CARP, przeważnie azjatyckiego i amerykańskiego pochodzenia, wzięło udział w dn. 8. 08. w pochodzie pod hasłem „Precz z murem” prowadzonym od centrum Berlina do granicznego przejścia z Berlinem Wschodnim zwanego Checkpoint Charlie, gdzie odbył się wiec oraz doszło do starć z grupą antydemonstrantów (tzw. lewicowo-radykalnych „autonomistów”) liczącą 150 osób, przy czym – jak pisze berliński „Tagesspiegel” (9. 08.) – członkowie sekty Muna stosowali „azjatyckie techniki walki”.

PRETORIA. Największy w dziejach Południowej Afryki strajk górników, w którym bierze udział ok. 280 tys. osób sparaliżował tę gałąź przemysłu; robotnicy żądają podwyżek pensji w wysokości 30% (pracodawcy proponują tylko od 15% do 23,4%) oraz dodatku za niebezpieczną pracę. (Die Welt, 11. 08.)

GENEWA. Austriacki prawnik Felix Ermacora, pełnomocnik Narodów Zjednoczonych d/s praw człowieka oświadczył po powrocie z Afganistanu, iż pozwolono mu na odwiedzenie zakładów karnych i rozmowy z więźniami, wśród których znajdowali się intelektualści mówiący po francusku i angielsku; wg Ermacora 80% wszystkich więźniów (30 tys.) to polityczni. (Die Welt, 12. 08.)

WARSZAWA. W związku z katastrofą lotniczą samolotu IL-62 w dn. 9.05., w której zginęły 183 osoby, LOT postanowił wycofać wszystkie samoloty tego typu „w celu ich sprawdzenia” z ruchu lotniczego zastępując je, jak narazie, wypożyczonym w USA wraz amerykańską załogą samolotem typu DC-10. (Süddeutsche Zeitung, 14-16. 08./RIAS Berlin)

WIEDEŃ. Zachodnioniemiecki kanclerz Kohl jest pierwszym szefem państwa zachodniej Europy, który zdecydował się na spotkanie z oskarżonym o nazistowską przestępstwo prezydentem Austrii Waldheimem — prywatne rozmowy rozmowy Kohla z Waldheimem miały miejsce w letniskowej rezydencji austriackiego prezydenta w Nussdorf am Attersee. (Tagesspiegel, 15. 08.)

BERLIN ZACHODNI. Opierając się na komunikacie władz alianckich zachodniobermberskie media podały, że w dn. 17. 08. zmarł w berlińskim więzieniu Spandau jego jedyny lokator, zastępca Hitlera Rudolf Hess. (Tagesspiegel, 18. 08.)

MANAGUA. Jak oświadczył wiceprezydent komunistycznego rządu Nikaragui Ramirez jego kraj nie posiada żadnych rezerw pieniężnych, aby opłacić konieczne jeszcze w tym roku dostawy 1,6 mln baryłek ropy, co oznacza, że w wyniku zmniejszonych dostaw sowieckich (Wenezuela i Meksyk przestały dostarczać z powodu braku zapłaty ropy naf-

tową w roku 1985) krajowi temu grozi bezprzykładny kryzys gospodarczy. (Frankfurter Rundschau, 20. 08.)

BONN. Dyplomata Ryszard Karski zostanie następcą Tadeusza Nestorowicza na stanowisku ambasadora PRL w Republice Federalnej Niemiec; prezydent RFN von Weizsäcker potwierdził nominację Karskiego. (FAZ, 20. 08.)

SEUL. W trwających od 3 tygodni strajkach w Południowej Korei tamtejsze przedsiębiorstwa poniosły straty w wysokości 2,5 mld DM; (strajkujący robotnicy żądają wyższych płac, krótszego tygodnia pracy, demokratyzacji kraju oraz wolnych związków zawodowych — red.). (Tagesspiegel, 20. 08.)

BONN. W związku z planowaną na pierwszą dekadę września oficjalną wizytą szefa wschodnioniemieckiej partii i państwa Ericha Honeckera w zachodniej części Niemiec władze reżymowe NRD zniosły rozkaz strzelania do osób usiłujących przekroczyć granicę państwową w kierunku zachodnim — poinformował rząd w Bonn nie podając źródeł informacji. (Tagesspiegel, 23. 08.)

QUANTICO/USA. W procesie o szpiegostwo przeciwko byłym strażnikom ambasady amerykańskiej w Moskwie wojskowy sąd przysięgłych uznał 25-letniego Clayтона Lonetrela winnym zarzucanych mu czynów, co najprawdopodobniej zostanie ukarane dożywotnim więzieniem. (Frankfurter Rundschau, 24. 08.)

RZYM. Około 4 tys. Polaków, którzy od czerwca br. przyjechali do Włoch w charakterze turystów pragnie pozostać w tym kraju względnie udać się na emigrację do innego kraju zachodniego; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych postanowiło zbadać ich roszczenia azylowe zakładając jednak, że nie zostaną oni deportowani do Polski. (FAZ, 24. 08.) ■

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

KRYSTYNA KERSTEN Narodziny systemu władzy Polska 1943-1948

... Autorka zajmuje się centralnym problemem władzy i próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jakich okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych stało się możliwe, że garstka ludzi związana z ruchem komunistycznym, nie mająca początkowo prawie żadnej bazy społecznej oraz bardziej niż niepopularna w kraju ustanowiła władzę, utrzymała ją i przystąpiła do budowy systemu socjalistycznego. Na tym tle pokazany jest wielki dramat narodu opuszczonego przez mocarstwa zachodnie i zdanego na łaskę „wielkiego sąsiada”.

*/Recenzje. Emanuel Halicz. Narodziny systemu władzy.
 „Zeszyty Historyczne Nr 77. Paryż 1986./
 Cena franków fr. 120.00
 plus przesyłka 10 %*

Stron: 393

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

MACIEJ RADWAN-RYBIŃSKI

Prywatne rozmyślania

1.

Wspólna deklaracja zachodnioniemieckiej SPD i enerdownskiej partii Honeckera SED, zatytułowana „Wspólne bezpieczeństwo i spór ideologiczny” nie jest wcale dokumentem tak bezprecedensowym, jak się powszechnie uważa. W latach 70-tych sporządzono podobną, wspólną deklarację polskich komunistów i szwedzkich socjalistów. Dziś mało kto, albo zgoła nikt już o tym nie pamięta. Wówczas podpisanie deklaracji z PZPR ściągnęło na głowę szwedzkiego przywódcy socjalistów Olofa Palmego falę krytyki. Bardzo niezadowolona była też Międzynarodówka Socjalistyczna i jej przewodniczący Willy Brandt. Dziś wszyscy są zadowoleni.

Polityka pod hasłem „Wandel durch Annäherung” (zmiana przez zbliżenie) zaszła już tak daleko, że wkrótce SPD i SED nie tylko wydawać będą wspólne deklaracje, ale posługiwać się będą wspólnym statutem. Pierwszy krok został zrobiony — jeden z przywódców SPD Erhard Eppler i szef wschodnioniemieckiego Instytutu Naukowego Komunizmu doszli do przekonania, że SPD i SED mają wspólne korzenie. Nie wiem, czy jest to dobre określenie, bo jeśli chodzi o los socjaldemokracji w sowieckiej strefie okupacyjnej, to pełniła ona raczej rolę nawozu, na którym wyrosła SED.

W przypadku tej deklaracji zresztą nie szczegóły i sformułowania są ważne, a fakt, że jedna z sił politycznych w kraju rządzonym zasadami demokracji przedstawicielskiej układa się z monopolistyczną władzą państwa dyktatury, stawiającą się ponad własnym państwem i własnym społeczeństwem. Jakkolwiek szlachetne byłyby intencje, rezultat jest żaloszny — uznanie, że różnica między dyktaturą a demokracją jest zaledwie różnicą formy, którą można zniwelować za pomocą zaklęć magicznych i salonowych form towarzyskich.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że socjaldemokraci nie najlepiej się czują w roli opozycji i coraz tęskniej spoglądają w stronę systemu, w którym opozycja albo siedzi w więzieniu, albo jest towarem eksportowym. W każdym razie deklaracja zawiera zdrową dozę politycznego mistycyzmu. Jej uzupełnieniem może być liryczny panegiryk na cześć Ericha Honeckera, opublikowany w hamburskim tygodniku *Der Spiegel*, a sporządzony przez Oskara Lafontaine'a, wiceprzewodniczącego SPD, premiera kraju Saary i najzdolniejszego podobno polityka socjaldemokracji. Ten tekst prosi się o analizę. Lafontaine pisze o Honeckerze z roku 1971, po dojściu przez niego do władzy:

„Na pierwszych zdjęciach, które obiegy prasę robi wrażenie sztywnego i ponurego. Prawdopodobnie nie jest pozerem. Nie ma w nim nic spektakularnego. W Republice Federalnej takie zdjęcia trafiają na pełną antykomunistycznych uprzedzeń publiczność, która czuje się w swoich uprzedzeniach utwierdzona. Kto tak surowo patrzy w kamerę, musi być oczywiście twardym aparatczykiem.”

Antykomunistyczne uprzedzenia rodzą się więc z urody i mimiki komunistycznych przywódców. Ale przychodzą inne zdjęcia — okazuje się, że Honecker potrafi się serdecznie śmiać, a do jasnego garnituru nosi kapelusz słomkowy. I oto antykomunizm się rozwiewa i nikogo już nie dziwi, że uśmiechnięty Honecker w słomkowym kapeluszu jest uмиłowanym przywódcą swego kraju.

Jak na najzdolniejszego polityka kolejnej generacji socjaldemokratów, są to obserwacje głęboke i, powiedziałbym, odważne. Ze smutkiem muszę przy tym stwierdzić, że w konkursie na urodę przywódców komunistycznych, nawet gdyby Lafontaine był przewodniczącym jury, Honecker wprawdzie nie zdobyłby pierwszego miejsca i tytułu mister Universum, ale z pewnością wyprze-

dziłby Jaruzelskiego, który się nigdy nie śmieje, bo mu nie wypada i nie nosi kapelusza słomkowego, bo w Polsce słoma idzie na strzechy.

Głęboki podziw Lafontaine'a budzi życie duchowe Honeckera, a zwłaszcza fakt, iż przyznał on kiedyś, że nigdy nie miał nawet przez chwilę wątpliwości, co do słuszności sprawy komunizmu. Pozbawieni wątpliwości bywają durnie albo fanatycy, co zresztą często idzie w parze.

„Komunistyczny światopogląd stał się dla niego nadrzędną ojczyzną — pisze Lafontaine — a pierwsze przekroczenie granicy sowieckiej w 1930 roku aktem o niesłychanej sile symbolicznej.” Nie oznacza to jednak wcale, że Honecker przestał być Niemcem. Autor rzewnego szkicu suponuje, że śni on czasem o zjednoczeniu — gdyby RFN stała się kiedyś państwem socjalistycznym. I nie można niestety tego wykluczyć. Pierwsze kroki zostały zrobione. Do wspólnej deklaracji dołącza wiceprzewodniczący SPD następujące uzupełnienie:

„W Niemczech (...) nadszedł czas na rehabilitację Róży Luksemburg. Wolność jest wolnością od trosk materialnych. Wolność jest wolnością od lęku o miejsce pracy. Wolność to równouprawnienie kobiet. Wolność jest wolnością od egzystencjalnego lęku przed atomową katastrofą. Wolność jest wciąż tylko wolnością dla inaczej myślących.”

Nie ma wolności od trosk materialnych i lęku o pracę. Jest prawo do pracy i godnego życia. Nie ma wolności od strachu przed wojną. Jest prawo do swobodnego decydowania narodów o ich społecznej organizacji. Wszystkie „wolności od” są — a raczej powinny być — prawami. Wszystkie „wolności do” są — a raczej powinny być — swobodami. Co do równouprawnienia kobiet widziałem to, widziałem, jak wygląda taka wolność. Widziałem kobiety równouprawnione do wydławywania łopatami węgla z barek w Kędzierzynie-Koźlu. Widziałem kobiety wolne do lasowania wapna albo obsługiwania młota pneumatycznego. Widziałem, jak te kobiety wyglądają i wiem, że korzystały ze swojej wolności, by wyżywić rodziny.

Żeby skorzystać z wolności dla odmiennie myślących, żeby móc napisać to, co właśnie piszę, musiałem w 1982 roku wyjechać do Niemiec — i to do tych gorszych, kapitalistycznych, nie oświetlonych ciepłym światłem czystej duszy Honeckera.

A piszę to wszystko, bo się boję, że Róża Luksemburg rzeczywiście zostanie zrehabilitowana, że prawa rzeczywiście zastąpione będą wolnościami, a wolności rozsądną reglamentacją wedle zasady każdemu według potrzeb. Nie o to chodzi, że będę musiał znów wywędrować, ale o to, że los mego kraju, Polski, skonfrontowanego ze zjednoczonymi, jednolicie socjalistycznymi Niemcami będzie tragiczny.

Polska już dziś jest kamieniem między ZSSR a NRD, wystarczy przypatrzeć się, jak poprowadzono rurociąg gazowy do Zachodniej Europy, jak przerzuca się linie transportowe na Bałtyk i do Czechosłowacji. Jediną nadzieją, że kamień ten nie zostanie rozłupany są Niemcy prawdziwie demokratyczne.

Lafontaine pisze, że wiosną 1981 Honecker zaoponował przeciwko żądaniom członków własnego Biura Politycznego rozprawienia się z Polską. Z wysokich kół partyjnych w Warszawie słyszałem wtedy coś zupełnie innego. Być może Lafontaine jest lepiej poinformowany, być może jednak w tym czasie lepsze informacje miał Olszowski. Więcej, obawiam się tego.

2.

23 sierpnia w ostatnich wiadomościach telewizja ARD podała informację, że w Wilnie, Rydze i Tallinie „setki nacjonalistów demonstrowały przeciw paktowi Hitler-Stalin”. Dlaczego tak łagodnie? Oponowaliśmy przeciwko paktowi, zawartemu przez tak szacownych mężów stanu jak Adolf Hitler i Józef Stalin jest wszak wybrykiem wstrętnego szowinizmu. Gdyby redaktorzy ARD czytali zaś prasę sowiecką, stałoby się jasne dla nich, że protesty przeciwko inkorporacji do wielkiej rodziny narodów sowieckich są po prostu zorganizowane przez wstrętnych, odrażających kapitalistów amerykańskich. Oto, co na ten temat napisała wileńska polsko-sowiecka gazeta *Czerwony Sztandar*, nie wspominając nota bene ani słowem o żadnym pakcie.

„Nie po raz pierwszy i chyba nie ostatni siły imperialistyczne zastawiają sidła dywersji ideologicznej, starając się wciągnąć do nich ludzi łatwowiernych (...) Nie zapominajmy, że audycje, które zaczęto nadawać z Waszyngtonu w latach powojennych wzniewały walkę klas, która pochłonęła wiele ofiar i wiele niewinnej krwi (...) Prowokacje są ich chlebem powszednim. Dywersanci radiowi

będący na usługach Centralnej Agencji Wywiadowczej USA odegrali swą brudną rolę podlegając do puczu w październiku 1956 na Węgrzech, na wszelkie sposoby zachęcali siły reakcji w sierpniu 1968 w Czechosłowacji, w grudniu w Gdańsku, a później w całej Polsce."

W artykule *Czerwonego Sztandaru* wymieniono dokładnie listę odpowiedzialnych za manifestacje w krajach nadbałtyckich. Oto ona: Głos Ameryki, Wolna Europa, Liberty, BBC, Radio Watykan, *Neue Zürcher Zeitung*, *Berliner Morgenpost*, *Die Welt*, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Wszystkie audycje i artykuły opłacone były przez CIA.

Przeczytałem właśnie, że nowym dyrektorem Deutschlandfunk ma zostać obecny szef dzienników telewizyjnych Edmund Gruber. Jest to wiadomość optymistyczna. Nareszcie znajdzie się w Europie jedna radiostacja, która nie idąc na pasku CIA wytłumaczy Litwionom, Łotyszom i Estończykom, że protestowanie przeciwko paktowi Hitler-Stalin jest przejawem brzydkiego nacjonalizmu. Chętnie dadzą temu ucho, zwłaszcza gdy potępienie nacjonalizmu w tym kontekście wyjdzie z Niemiec.

3.

Rozbrojenie jest rzeczą piękną, i oczywiście byłoby wspaniałe, gdyby wreszcie rakiety przekuto na łemieszce. W całej dyskusji na temat Null-Lösung i Doppell-Null-Lösung (opcji zerowych — red.) brakuje jednak pewnego, dość ważnego elementu. Otóż nie mówi się o stronie ekonomicznej. Tymczasem rozbrojenie atomowe jest po prostu bardzo kosztowne. Znacznie bardziej kosztowne od utrzymania status quo. W przypadku usunięcia rakiet z Europy zachwiana zostanie, na skutek przewagi armii Układu Warszawskiego w uzbrojeniu konwencjonalnym, równowaga militarna. Trzeba ją będzie odbudować poprzez zwiększenie liczebne samolotów, wojsk pancernych, marynarki. Uzbrojenie konwencjonalne zaś, w przeliczeniu na skuteczność, jest od 40 do 60% droższe od uzbrojenia jądrowego.

Z tego punktu widzenia rozbrojenie korzystne jest dla Sowietów, które uzyskają tak potężny oddech w inwestycjach wojennych. Ale bądźmy sprawiedliwi — wycofanie rakiet amerykańskich z Europy będzie też korzystne dla Amerykanów. Koszty obrony, zarówno te bezpośrednie, jak i te

moralne, będą musieli wziąć na siebie sami Europejczycy.

4.

Wszyscy wokół głowią się, kiedy wreszcie zacznie się zapowiadane usuwanie białych plam z historii stosunków polsko-sowieckich czy powiedziana zostanie ostateczna prawda o Katyniu, o deportacjach, o tajnej klauzuli paktu Ribbentrop-Mołotow, o wojnie bolszewickiej i innych przemilczeniach. Miłe złudzenia, jakie i ja pielęgnowałem w sobie rozwiął publicysta *Żołnierza Wolności* Wiesław Rogowski ujawniając, że najważniejszą białą plamą historii jest nasza wspólna — ZSSR i Polski — przyszłość. To ją trzeba zapłacić, nie oglądając się na historyków.

Przyszłość jako białą plamę zapłacić muszą mieszkańcy Polski. „Oczywiste jest — powiada Rogowski — że właściwej oceny zdarzeń można oczekiwać dopiero po upływie czasu. Cóż jednak chroni, jaki zakaz, jakie prawo zabrania nam myśleć o przyszłości?"

A o czym tu myśleć, skoro w latach 70-tych ubiegłego stulecia pomyślał już za nas Karol Marks, a potem inni myśliciele znakomicie go zinterpretowali? Historia jest zamknięta, i jako przeszłość i jako przyszłość. Jedyne, co nam się może jeszcze wydarzyć, to nalepianie etykietek. Tak poucza doświadczenie. Od socjalizmu rozwiniętego przeszliśmy do realnego. Pewnie to samo będzie z komunizmem. Myśleć o tym jest bez sensu i nieprzyjemnie, dla niektórych nawet boleśnie. Na myśl o nadejściu epoki rozwiniętego komunizmu skurcz ściska serce. Perspektywa zacieśnienia więzów przyjaźni ze Związkiem Sowieckim dusi za szyję. I w tej dusznej atmosferze jak oliwna lampka świeci wojskowy optymizm Rogowskiego, któremu jedną białą plamą udało się z pewnością zapłacić pół strony w *Żołnierzu Wolności*.

5.

W historii stosunków polsko-sowieckich nie ma białych plam. Są plamy krwawe.

6.

Wielka radość nastąpiła w zachodnim świecie, że taka idzie w ZSSR odnowa, iż mają zrehabilitować Trockiego. Mogą nadejść też czasy, w któ-

rych radować się będziemy z rehabilitacji Jezowa, Zdanowa, Berii. Kto wie, czy w końcu i Soso* nie zrehabilitują i nie położą go z powrotem w Mauzoleum. Ta radość z rehabilitacji Trockiego przypomniła mi świetną anegdotę o Einsteinie, który nie tylko przejrzał tajemnice Wszechświata, ale wykazywał dużą dozę politycznego rozsądku. Otóż po banicji Trockiego przyszedł ktoś do Einsteina z prośbą o podpis pod protestem intelektualistów przeciw wydaleniu Trockiego z ZSSR i pozbawienia go obywatelstwa.

— Pokłóciło się dwóch bandytów — rzekł Einstein — cóż mnie to może obchodzić.

— Tak, ale przecież nawet bandyta ma prawo do sprawiedliwości — argumentował zbieracz podpisów.

— To prawda, ale ja nie jestem policjantem — zauważył trzeźwo Einstein.

To się nie zmieniło — nadal potrzeba nam Einsteina, a nawet — bo czasy się skomplikowały — Zweisteina i Dreisteina.

7.

Lenin powiedział, że jedynym kryterium socjalizmu jest praktyka, ale to nie Lenin jest dziś publicystą organu KC PZPR *Trybuna Ludu* tylko Jerzy A. Salecki, więc udowadnia, że jedynym kryterium jest teoria. Jerzy A. Salecki to w ogóle postać ciekawa i byłoby niesłuszne i krzywdzące, gdyby przejść miał do historii wyłącznie jako partyjny publicysta.

Prywatnie jest Salecki potomkiem starej magnackiej rodziny Saleckich (zapewne z Saleckich Stepów), co podkreśla noszonym na palcu sygnetem z herbem rodowym, wykwintnymi manierami i daniem do zrozumienia, że gdyby, panie, nie rewolucja, to ho, ho. Z zamiłowania i charakteru jest Salecki współpracownikiem sił porządkowych i bezpieczeństwa. W działalności publicznej wyróżnił się w strasznych czasach pełzającej kontrrewolucji i szalejącej odnowy wywołaniem jednym reportażem strajku we wszystkich kopalniach na Górnym Śląsku.

Jak widać z powyższego jest J. A. S. modelem reprezentantem twórców i obrońców czystości idei socjalistycznej, dlatego zawsze czytam go z dużą przyjemnością. Ostatnio wpadła mi w

ręce polemika Saleckiego z nawoływaniami do restauracji kapitalizmu w Polsce, publikowanymi na łamach *Tygodnika Powszechnego*. Streszczenie całego, ogromnego tekstu Saleckiego byłoby pracą tytaniczną, zwłaszcza że autor pisząc o gospodarce Polski międzywojennej mija się w nim z prawdą historyczną. Fragmenty te żywcem przypominają teksty z podręczników historii z lat 50-tych. Zabrakło tylko łapczy z łyka i dzielenia zapalek na czworo.

Być może Salecki przegapił tę powieść polsko-sowieckiej pisarki Wandy Wasilewskiej, po lekturze której Stalin skierował na tereny okupowane w 1939 roku całe pociągi zapalek. Argumenty Saleckiego przeciw kapitalizmowi: kapitaliści oszukiwali przy podatkach i zatrudniali nieletnich. Z tego punktu widzenia niewiele się w kapitalizmie zmieniło — nadal oszukują, jak mogą, tyle tylko, że nieletnich zastąpiły roboty. Argumenty za socjalizmem: przekonanie, iż system zwany socjalistycznym jest w stanie stworzyć możliwości lepszego życia, zagwarantować równość szans i sprawiedliwość podziału. Przeciw kapitalizmowi przemawiają więc fakty, za socjalizmem — przekonania. Nierównoważność argumentów jest tak wyraźna, tak oczywista, że nic nie można zrobić. Można się co najwyżej upić, co większość Polaków zrozumiwała już dość dawno. Salecki powiada, że nie wolno patrzeć na kapitalizm przez szybę sklepiku z ciuchami, ale nie udziela rady, przez jaką szybę należy patrzeć, być może przez szybę Dziennika TV.

„Socjalizm w Polsce jest stanem normalnym (...) Sedno w tym, by likwidować marazm i wygodnictwo, biurokrację i prywatę, bzdury i zwinione przez durniów trudności.”

Likwidujcie Salecki, likwidujcie. To są zadania Herkulesowe, starczy roboty na całe pokolenia. Ja tymczasem poznałem w Niemczech pewnego młodego człowieka, z wyższym wykształceniem, który tu przyjechał pracować nielegalnie i zarobić trochę marek. Wkrótce ma mu się urodzić dziecko, musiał więc przyjechać, żeby kupić wyprawkę, wózek, odzywki i inne symbole konsumpcyjnego rozpasania kapitalistycznego. Poradziłem mu, żeby raczej walczył w PRL z durniami, którzy winni są trudności. Po chwili namysłu odrzekł:

— E, to już bardziej by się opłacało do nich przyłączyć.

* Soso — tak dzieci nazywać miały ich «ojca» — Josifa Stalina (wyjaśnienie dla młodszych czytelników *Poglądu* — red.)

LESZEK WYRWA

„Wolność i Pokój”

— Przystąpiłem do Ruchu „Wolność i Pokój”, bo zawsze nienawidziłem wojny i wojska, choć drugą wojnę światową znam tylko z książek, no i przede wszystkim z opowiadań dziadków. Gdyby wszyscy młodzi mężczyźni na świecie odmawiali pełnienia służby wojskowej, to po prostu nie byłoby wojen. Sam nie otrzymałem jeszcze wezwania, ale wiem, że niedługo może nadejść. Wtedy odmówię pełnienia służby wojskowej, choć z tego powodu spotkać mnie mogą przykrości i represje — uczeń liceum.

— Kiedy mój syn odmówił złożenia przysięgi wojskowej i został za to aresztowany, a potem skazany, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Po prostu wstydziłam się pokazać ludziom na oczy. W naszej rodzinie nikt nigdy nie był sądzony, ani karany... Wkrótce jednak zauważyłam, że ludzie okazują mi wiele sympatii. Pod drzwiami mieszkania znajdowałam kwiaty, pierwszy raz myślałam, że to jakaś omyłka. Sąsiedzi, których przedtem nie znałam, nie tylko pozdrawiali mnie serdecznie, ale i proponowali pomoc w różnych sprawach. Przychodzili też do mnie przyjaciele syna. Najpierw przyjmowałam ich chłodno, uważałam, że zrobił to pod ich wpływem. Potem zmieniłam zdanie, to byli wartościowi młodzi ludzie. Zaczęłam być dumna z mojego chłopaka. Pokazał, że ma charakter. Teraz jest wolny, wyszedł wkrótce po amnestii, ma dziewczynę, chce się zenić. Cieszę się z tego, może żona upilnuje go lepiej, niż matka. Bo ja się ciągle o niego boję... tak to już jest — matka członka „WiP”.

— Uważam, że władze zupełnie słusznie się za nich biorą, powiem, że nawet za mało energicznie. Obowiązkiem każdego młodego mężczyzny jest odbycie służby wojskowej i takie miganie się mnie osobiście się nie podoba. Musimy mieć armię, podobnie jak inne kraje. Zresztą uchylanie się od wojska jest karane na całym świecie, w wielu krajach znacznie surowiej, niż w

Polsce. No, bo po prostu godzi w byt państwa i każdy rozsądny człowiek musi to rozumieć — księgowy warszawskiej spółdzielni.

— Oni chyba robią najwięcej ze wszystkich ugrupowań opozycyjnych, w każdym razie więcej ich widać. Tu pochód, tam manifestacja. Najbardziej podoba mi się to, że występują ostro w sprawie ochrony środowiska, które już jest tak mocno zatrute, że każdego dnia może dojść do jakiegoś wielkiego nieszczęścia — technik z Wrocławia.

Wszystko zaczęło się od Marka Adamkiewicza. Ten 27-letni wówczas absolwent wydziału matematycznego Uniwersytetu Szczecińskiego, rzecznik Studenckiego Komitetu „Solidarności” we Wrocławiu, internowany po wprowadzeniu stanu wojennego — w roku 1984 powołany został do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Bemowie Pińskim. Tam też dwukrotnie odmówił złożenia przysięgi wojskowej ze względu na jej niezgodność z jego przekonaniami religijnymi i politycznymi. M. Adamkiewicz nie mógł się pogodzić szczególnie z fragmentem roty dotyczącym obrony władzy ludowej i wierności sojusznikowi polsko-sowieckiemu. Skończyło się to wydaleniem ze szkoły i skierowaniem do innej jednostki celem odbycia służby zasadniczej.

Gdy jednak znów, pomimo perswazji i nalegań, odmówił złożenia przysięgi, aresztowano go i przewieziono początkowo do zakładu karnego w Koszalinie, potem zaś w Szczecinie. W grudniu 1984 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Szczecinie skazał M. Adamkiewicza na dwa i pół roku więzienia. Odmowę złożenia przysięgi potraktowano jako odmowę służby wojskowej. Skazanie M. Adamkiewicza odbiło się echem w całym kraju, wywołując liczne protesty, m. in. głodówkę 20 osób w kościele w Podkowie Leśnej pod Warszawą.

Pomimo surowości wyroku wydanego w sprawie M. Adamkiewicza — młodzi ludzie z całego kraju zaczęli odmawiać składania przysięgi wojskowej, a także odbywania zasadniczej służby, motywując to swymi przekonaniami i domagając się skierowania do służby zastępczej. Niektórzy odsyłali karty powołania, a także książeczki wojskowe ministrowi obrony narodowej nie bacząc na konsekwencje takiego postępowania. Wszystkich traktowano surowo, pozbawiano wolności i skazywano na więzienie. Pomimo to casus Marka Adamkiewicza dał podstawę ruchowi „Wolność i Pokój”, którego zaczątki powstały w roku 1985, a rozwój nastąpił po amnestii 1986 r.

Akcja zwalniania więźniów politycznych po dniu 11 września nie od razu objęła tych, którzy odmawiali złożenia przysięgi bądź pełnienia służby wojskowej. Władze wyrażały początkowo pogląd, iż uchylanie się od służby wojskowej nie jest przestępstwem politycznym i nie może być traktowane jako takie. Rzecznik prasowy rządu Urban na jednej ze swych konferencji prasowych określił tego typu odmowy jako godzące w obronność kraju, powołując się na fakt, iż odmowa pełnienia służby wojskowej jest karana w większości krajów europejskich. Próbował też argumentować, iż więźniowie odbywający kary orzeczone przez wojskowe sądy garnizonowe nie mogą być traktowani jako polityczni, skoro odmowy podyktowane były w większości względami osobistymi, nie mającymi z polityką nic wspólnego.

Potem jednak pod wpływem presji krajowej i międzynarodowej opinii publicznej skazanych zaczęto zwalniać. Wtedy to odzyskał wolność obecny przywódca ruchu „Wolność i Pokój” Jacek Czaputowicz, czołowy działacz ruchu Jacek Szymanderski, Marek Adamkiewicz i co najmniej kilkudziesięciu



„Protesty nie stawały się mniej liczne”.

innych młodych mężczyzn przebywających w więzieniach w całej Polsce. Pomimo zastosowania amnestii i zwolnienia z zakładów karnych wielu spotkało się z różnego rodzaju przykrościami i szykanami po odzyskaniu wolności. Jednych nie chciano przywrócić do pracy jak np. Tomasza Wacę z Wrocławia, którego nie przyjęto z powro-

tem do pracy w bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego pod pretekstem braku etatów, innych, którzy wracali do swoich zakładów zwalniano, jeszcze inni nie mogli znaleźć nigdzie zatrudnienia.

Zwolnionych studentów spotykały też represje na uczelniach. Markowi Adamkiewiczowi, którego wydalono z uczelni w marcu 1986, gdy odbywał karę więzienia, nie zezwolono na obronę pracy magisterskiej. Innym młodym ludziom odmówiono reaktywowania w prawach studenta jak np. Wojciechowi Tadjewskiemu, lub też skreślano z listy studentów jak Macieja Romaniuka (obaż ze Szczecina).

Nota bene Marek Adamkiewicz nie mógł też dostać pracy w swoim zawodzie i obecnie zatrudniony jest prywatnie jako dekarz. Niedawno M. Adamkiewicz wezwany został przed kolegium d/s wykroczeń w Szczecinie i obwiniony... o uchylanie się od pracy na podstawie osławionej ustawy o pasożytnictwie z dnia 26 października 1982 r. Okazało się jednak, że M. Adamkiewicz z konieczności pracuje jako dekarz, co spowodowało jego uniewinnienie. Bez pracy wciąż pozostaje do dziś niejeden członek ruchu. Zdarzały się też wypadki szantażowania i straszenia przez Służbę Bezpieczeństwa, m. in. wspomnianego już Macieja Romaniuka, czy też Grzegorza Wdowiaka, również ze Szczecina.

Ruch wciąż się jednak rozwijał i przybywało mu nowych członków i zwolenników. Dochodziło

nie tylko do coraz częstszych odmów pełnienia służby wojskowej, wysoce niepokojących władze PRL, ale rozszerzał się też krąg zainteresowań i inicjatyw młodych działaczy.

Przed wszystkim ruch „Wolność i Pokój” zaczął sprzeciwiać się w sposób bardzo spektakularny zanieczyszczaniu

środowiska naturalnego w Polsce, organizując akcje ulotkowe, manifestacje i marsze pokojowe, co przysparzało mu popularności. Na Wybrzeżu Wipowcy protestowali przeciwko zatruwaniu Bałtyku, a także przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu, we Wrocławiu domagali się zamknięcia huty „Siechnice” zatruwającej w mie-

ście wodę, w Krakowie — zatrucaniu powietrza przez hutę im. Lenina. Na organizowane przez „WiP” manifestacje ściągać zaczęli członkowie i sympatycy ruchu z innych miast. Dochodziło oczywiście do zatrzymań, niektórych uczestników manifestacji stawiano przed kolegiami, które skazywały ich na grzywny, zdarzały się też wypadki pobicia manifestantów przez SB i MO. Manifestacje i protesty nie stawały się jednak przez to mniej liczne, zwłaszcza odkad akcja Wipowców we Wrocławiu przeciwko zatrucaniu środowiska naturalnego przez „Siechnicę” przybrała tak szerokie rozmiary, że władze zdecydowały się na jej zamknięcie.

Po amnestii zresztą atmosfera uległa widocznej zmianie. Choć grzywny i konfiskaty wymierzane przez kolegias były niewątpliwie dotkliwe, a w dodatku orzekane przy pogwałceniu procedury, praw obwinionego i najczęściej bez dostatecznych dowodów, nie dochodziło jednak do aresztowań i procesów karnych, które kończyłyby się wyrokami więzienia. Władze pragnąc zaprezentować światu obraz praworządnej i znormalizowanej PRL, aby poprawić swe stosunki z Zachodem, nie sięgały po takie środki, choć represyjne przepisy prawne nadal pozostawały i pozostają w mocy. Stąd też również represje wobec osób odmawiających służby wojskowej polegały głównie na wzywaniu ich na rozmowy, straszeniu, czy wyrzucaniu z pracy.

Coraz częściej jednak w wypadku, gdy młody poborowy występował z prośbą o zamianę służby wojskowej na zastępczą, co jest zresztą możliwe w świetle obowiązujących w PRL przepisów przychyłano się do jego prośby. Szereg osób skierowano do obrony cywilnej, do pracy w kopalniach, w służbie zdrowia, czy nawet w przedsiębiorstwach państwowych. W województwie poznańskim osoby odmawiające pełnienia służby wojskowej automatycznie kierować zaczęto do służby cywilnej, kilka takich wypadków zdarzyło się również w Gdańsku. Wydawało się, że rozwiązanie problemu staje się coraz bliższe.

Popularność ruchu w latach 1986-87 wzrosła nie tylko w kraju, ale także zagranicą. Jeszcze przed amnestią, gdy młodzi mężczyźni odmawiający składania przysięgi, czy też pełnienia służby wojskowej przebywali w więzieniach losom ich zaczęły się interesować zachodnie ruchy pokojowe, pomimo dzielących „WiP” od wielu tych organizacji poglądów dotyczących metod walki o po-

kój i źródeł jego zagrożenia, które jedni upatrywali w „imperializmie amerykańskim”, inni w sowieckim. Potem już po amnestii i skrytalizowaniu się ruchu — Wipowcy nawiązali kontakt z podobnymi ruchami w NRD, Czechosłowacji i Związku Sowieckim. Przedmiotem ich żywych zainteresowań stały się prawa człowieka, o które zaczęli się upominać coraz głośniej, wiążąc je nierozdzielnie ze sprawą prawdziwego pokoju. Lansowali też pogląd, iż społeczeństwa, a nawet poszczególni ludzie, muszą ująć te sprawy w swoje ręce, porozumiewając się i współpracując ze sobą bezpośrednio, bez urzędowego pośrednictwa rządów.

Wyrazem rosnącego zainteresowania ruchem „WiP” poza granicami kraju był liczny udział działaczy pokojowych w zorganizowanym przez „WiP” seminarium pokojowym, które odbyło się w Warszawie na początku maja br. Seminarium to było wydarzeniem niezwykłym na tle peerłowskiego krajobrazu społeczno-politycznego. „WiP” przygotowywał się do imprezy długo i starannie, jawnie zapraszając do udziału działaczy pokojowych z całego świata i rozsyłając również zaproszenia w kraju. Stąd też o zamiarach kierownictwa „WiP” stosunkowo wcześniej dowiedziała się Służba Bezpieczeństwa. Rozpoczęły się rozmowy ostrzegawcze z członkami ruchu i zaproszonymi na seminarium gośćmi, które jednak nie zmieniły ich stanowiska. Potem jeszcze, w ostatniej chwili zaczęto zatrzymywać działaczy „WiP” w całej Polsce, pragnąc nie dopuścić do odbycia się seminarium.

I ta akcja nie przyniosła skutku. Jacek Czaputowicz i Jacek Szymanderski, którzy byli głównymi organizatorami seminarium, opuścili wcześniej swoje mieszkania i funkcjonariusze, którzy przyszl ich zatrzymać nie mogli ich ująć. Zatrzymano wprawdzie kilkunastu działaczy „WiP” w różnych miastach, nie przeszkodziło to jednak w odbyciu seminarium.

Dość obcesowo potraktowano też niektórych zagranicznych gości. Części odmówiono wiz, niektórych, pomimo wcześniejszego przyznania wiz, zawrócono z warszawskiego lotniska już po wylądowaniu. W ostatniej chwili władze zrezygnowały jednak z uniemożliwienia odbycia imprezy, zapewne z uwagi na szum, jaki podobne pociągnięcie musiałyby wywołać zagranicą. Kościół na Żytniej nie obstawiono, milicji nie było też na okolicznych ulicach. Ostatecznie na seminarium, które odbyło się w dniach 7-9 maja br. w niewykoń-

czonym jeszcze Kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie stawilo się 62 gości zagranicznych z 16 krajów. Byli wśród nich przedstawiciele USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, RFN (wśród nich poseł do Bundestagu z ramienia partii „Zielonych” Helmut Lippelt odpowiedzialny za politykę zagraniczną partii). W szczególności sposób były też reprezentowane kraje obozu socjalistycznego, choć dwóm tylko przedstawicielom niezależnych ruchów udało się dotrzeć do Warszawy. Byli to Jiří Vancura, historyk, sygnatariusz Karty 77 z Czechosłowacji oraz Tomasz Masnar działacz pokojowego ruchu Słowenii (Jugosławia). Inni dali wyraz swej solidarności z „WiP” nadsyłając listy i pisma. Tak więc działacze ruchu Pokój i Prawa Człowieka w NRD, którzy nie mogli przyjechać na warszawskie seminarium, listownie powiadomili, że organizują w tych samych dniach seminarium w Berlinie Wschodnim poświęcone zagadnieniom, którymi zajmuje się pokojowe gremium w Warszawie.

Pozdrowienia i wyrazy solidarności nadeszły też od działaczy pokojowych z Węgier. Największe wrażenie na zebranych zrobiło jednak odczytanie listu nadesłanego przez Moskiewską Grupę Zaufania Wschód-Zachód, pod którym figurowały 32 podpisy. Grupa moskiewska wyrażając solidarność z uczestnikami seminarium powiadomiła ich równocześnie o doznawanych przez siebie represjach ze strony władz sowieckich i o aresztowaniu dwóch działaczy grupy.

Obok gości zagranicznych w seminarium wzięło udział też ponad 150 Polaków, z czego połowę stanowili młodzi członkowie ruchu. Wśród uczestników znaleźli się też Bronisław Geremek, Stefan Bratkowski i Zbigniew Romaszewski, przewodniczący Komisji d/s Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”.

Tematyka seminarium była bardzo bogata i umożliwiła różnorodną dyskusję między uczestnikami. Mówiono o wcielaniu w życie porozumień helsińskich, które wciąż jeszcze nie są w pełni

respektowane, o relacji pokoju do praw człowieka, o polityce odprężeniowej, o zagadnieniach ekologicznych, oraz o rozwiązaniach prawnych dotyczących możliwości odmowy służby wojskowej. Dyskusje były ożywione, a nawet burzliwe zwłaszcza wobec konfrontacji poglądów na temat imperializmu wyznawanych przez znaczną część pacyfistów zachodnich i na ogół bardzo odmiennych od polskiego punktu widzenia. Ale szczerze i chwilami ostre dysputy i spory odegrały jednak rolę konsolidującą. Pozwoliły na zbliżenie i lepsze zrozumienie wzajemnych problemów. Sprzyjała też temu sceneria i atmosfera spotkania. Niektórzy członkowie „WiP”, po obradach nie wracali do domów, obawiając się zatrzymania. Wszyscy żywili się wspólnie z kuchni polowych ustawionych na dziedzińcu parafii. Również nie wszyscy goście z Zachodu odwagili się krążyć swobodnie po Warszawie. Słyszac o zatrzymaniach niektórych członków „WiP” obawiali się tego samego, jak również wydalenia z Polski.



Demonstracja WiP-u w Krakowie: „...zapuszcili już korzenie w społeczeństwie polskim”.

Te obiektywne trudności przyczyniły się do zbliżenia w nie mniejszym stopniu, niż dyskusje na sali obrad. Pod koniec seminarium osiągnięto porozumienie w wielu istotnych kwestiach, o czym najlepiej świadczyły rezolucje i inne dokumenty uchwalone przez seminarium. Znalazł się wśród nich apel na Międzynarodowy Dzień Sprzeciwu Sumienia poświęcony prawu do odmowy służby

wojskowej, deklaracja ekologiczna, kładąca nacisk na zagrożenia środowiska naturalnego człowieka i konieczności jego ochrony, a także wspólny list protestacyjny przeciwko prześladowaniu członków Moskiewskiej Grupy Zaufania Wschód-Zachód. Uczestnicy przyjęli też dokument opracowany przez grupę roboczą „Pokój a prawa człowieka” zawierający projekt powołania międzynarodowego centrum interwencyjnego, mającego zbierać informacje o represjach i podejmować obronę prześladowanych działaczy pokojowych. Gdyby centrum takie udało się stworzyć, mogłaby z czasem powstać jeszcze jedna, choć specyficzna, międzynarodowa grupa nacisku w

obronie praw człowieka. Po zakończeniu seminarium uczestnicy udali się autokarami do Machowej na grób Ottona Schimka, żołnierza niemieckiego, który nie chcąc zabijać Polaków, zdezerterował z armii hitlerowskiej, za co został ukarany śmiercią.

Popularność O. Schimka stale rośnie w społeczeństwie polskim, choć władze wielokrotnie wypowiadały pogląd, iż kult żołnierza, który był zwykłym dezerterskim jest zupełnie bezpodstawny. Na ogół też milicja nie dopuszcza do jego grobu ludzi przyjeżdżających do Machowej, by złożyć na nim kwiaty. W przeszłości zdarzały się nawet wypadki zatrzymania i bicia osób, które zjawiały się na cmentarzu w Machowej z zamiarem uczczenia pamięci straconego. M. in. przy grobie O. Schimka zatrzymano i pobito w listopadzie 1986 r. wspomnianego już działacza „WiP”, Tomasza Wackę z Wrocławia. Tym razem jednak milicja nie interweniowała. Spokojnie złożono kwiaty i wygłoszono przemówienia.

Warszawskie seminarium przyczyniło się do dalszej popularyzacji ruchu i dodało jego członkom ostrą. Represji w zasadzie nie było, choć w końcu maja Jacka Czaputowicza postawiono przed kolegium d/s wykroczeń pod zarzutem zorganizowania nielegalnego zebrania, które mogło wywołać niepokoje społeczne i skazano na 50 tys. zł grzywny. Represja ta oczywiście na nikim nie zrobiła wrażenia.

Potem jednak w czasie wizyty Papieża, gdy wśród tłumów witających pojawiły się transparenty „WiP”, uczestnicy manifestacji zwłaszcza w Krakowie i Gdańsku — byli stawiani przed kolegia i skazywani na areszt w wysokości do trzech miesięcy (górną granicą pozbawienia wolności, na jaką zgodnie z przepisami mogą skazywać kolegia). Były to pierwsze kary bezwzględnego aresztu orzeczone po dniu 11 września 1986 r., kiedy to minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczyk ogłosił zwolnienie więźniów sumienia. Wkrótce potem, w lipcu i sierpniu br. sięgnięto również po inne, bardziej tradycyjne represje. Trzej członkowie ruchu „Wolność i Pokój” zostali aresztowani za odmowę pełnienia służby wojskowej, choć wszyscy ubiegali się o służbę zastępczą, postawieni pod sąd i skazani: Piotr Różycki z Olsztyna na karę 2,5 roku pozbawienia wolności, Oskar Kacperek z Wrocławia na karę 2,5 roku pozbawienia wolności, zaś Marek Knapczyk ze Szczecina na półtora roku z zawieszeniem. Czyżby trzy

zapadłe wyroki oznaczały powrót do starych praktyk? Optymiści twierdzą, że trzej skazani wkrótce wyjdą na wolność, bo władze PRL nie mogą w obecnej krytycznej sytuacji kraju pozwolić sobie na trzymanie więźniów politycznych. Pesymiści utrzymują, że walka z ruchem „Wolność i Pokój” szczególnie niebezpiecznym dla reżymu przede wszystkim ze względu na swą prężność i atrakcyjność dla młodzieży, rozgorzeje na nowo. Przyszłość pokaze, jak się sprawy potoczą. Okiełznanie tego ruchu, stanowiące zgodne marzenie rządzącej ekipy i władz bezpieczeństwa nie jest jednak możliwe. Za głęboko zapuścił już korzenie w społeczeństwie polskim. ■

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postscheckkonto
„Pogład”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postscheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. E. Świrgoń, Dortmund	DM 30,-
2. R. Buler, Dortmund	DM 30,-
3. J. Brzozowski, Unna	DM 25,-
4. A. Kociołek, Karlsruhe	DM 100,-
5. M. Matuska, Hamburg	DM 30,-
6. J. Swierkula, Heilbronn	DM 10,-
7. M. Brzostek, Biebelshaim	DM 30,-
8. G. Król, Erbach	DM 30,-
9. R. Marciniak, Erbach	DM 30,-

Na „Solidarność Walczącą”

1. J. Brzozowski, Unna	DM 30,-
2. B. Kupryć, Koło PSL Mannheim	DM 15,-

Oflarodawcom serdecznie dziękujemy!

Młody Niemiec pochodzenia polskiego,
bez znajomości polskiego
lat 46, 173 cm, wesoły
chciałby poznać miłą Polkę.
Oferty proszę kierować na adres redakcji.

Czarne nieszczęście

CZYLI POLSKI WĘGIEL

Mieczysławowi M., rolnikowi spod Warszawy lepiej nie mówić, że Polska jest węglowym mocarstwem — rozgląda się za kłonicą. Ponadto nie zgadza się on z tym, że 52 dni w roku, czyli jeden dzień w tygodniu schodzi mu jako przeciętnemu rolnikowi na załatwianiu spraw w urzędach, oczekiwaniu na punktach skupu, na poszukiwaniu potrzebnych towarów i staniu po nie w kolejkach. — Tak może było parę lat temu — powiada — kiedy się łatwo kupowało węgiel. Z węglem jest o połowę więcej mitręgi.

Roku upłynęło niewiele więcej niż połowa, a samych nocy wystanych w składach opałowych pan Mieczysław M. doliczył się ośmiu, plus wielu godzin za dnia, których nie spisywał. A wybrał dopiero jedną trzecią tego, co mu się w roku należy. A więc jeszcze będzie jeździć i stać. Zaległości za zeszły rok już nie odbierze. Czego państwo nie zdążyło dostarczyć, to zamienia na ekwiwalent pieniężny. Po cenach urzędowych — 7 tys. zł za tonę, ale cena wolnorynkowa wynosi 15 tys. i to trzeba się prosić po ludziach. A jesienią pewnie będzie więcej.

— Świni nie wytłumaczę, że ma zreć zimne, bo potrzeba nam węgla na eksport. Niech więc eksportują ten węgiel i kupią za to świnie, jeśli im taniej!

Lecz rolnik spod Warszawy nie wie, że za wpływy z eksportu węgla nie kupi się świniny, ani niczego innego, bo do każdej wyeksportowanej tony trzeba dopłacić... 16 dolarów! Pod warunkiem, że ją sprzedamy na Zachód. Ale o tym za chwilę...

★ ★ ★

Zaraz po wojnie wszystkie kraje mające węgiel rzuciły się do jego wydobycia. Brakowało bo-

wiem wszystkiego, a w tym energii. Polska, mająca węgiel, była w szczęśliwym położeniu, a na ziemiach zachodnich uzyskiwała nowe kopalnie. Węgiel umożliwił odbudowę, pozwolił na korzystny eksport i włączenie się do międzynarodowego podziału pracy.

Potem przyszedł stalinizm, a z nim autarkia, czyli zasada samowystarczalności gospodarczej. Mając węgiel, mieliśmy być samodzielni pod względem energetycznym, a rozbudowując przemysł potrzebowaliśmy go wciąż więcej i więcej. Zaczęło się budowanie nowych kopalń, pogłębianie starych, zwiększanie zatrudnienia w górnictwie i jego kosztowna modernizacja. W Europie tymczasem trwał boom gospodarczy, a wydobycie węgla malało; zastępowała go ropa naftowa, wygodniejsza i bardziej opłacalna.

W Polsce po jakimś czasie odżegnano się od autarkii, lecz w dalszym ciągu forsowano wzrost wydobycia węgla. Węgiel był swój, na miejscu, nie wymagał dolarów, a za ropę trzeba by nimi płacić. Poza tym, energetyka i przemysł były już nastawione na węgiel i sądzono, że nie warto tego przerabiać.

Co jakiś czas rozsądniejsi ludzie zwracali uwagę, że nasz system energetyczny coraz bardziej odbiega od tego, który lansuje światowa cywilizacja i że trzeba by to wszystko raz jeszcze — i to rzetelnie — przeliczyć, ale w tym czasie węgiel to był już nie tylko surowiec, ale również ideologia: czarne złoto, narodowe bogactwo itp. Wykształcił się cały rytuał górniczy i ekologórnicy, górnicy stali się czołowym oddziałem polskiej klasy robotniczej i nijak było poddawać ten biznes jakimkolwiek ekonomicznym kryteriom. Nawet w tym ograniczonym zakresie, w jakim podlicza się inne działy gospodarki realnego socjalizmu. Krytyczne głosy brzmiały zatem cichutko, a w mię-

dzyczasie górnośląski wielkorządca Gierek zdobył władzę ogólnopolską. Ta część aparatu partyjnego i administracji gospodarczej, która żyła z najcięższych przemysłów, a głównie z węgla, mogła już robić, co chciała. I robiła. Tym bardziej, że w 1973 zaczął się światowy kryzys surowcowy i energetyczny, a mechanizmem sprawczym okazał się kryzys naftowy. Zwolenników krytycznego podejścia do węgla zatkalo, natomiast lobby węglowe pialo z zachwytu.

Zachodni świat, który postawił na ropę skazany oto został na upadek cywilizacyjny, natomiast my, którzyśmy zostali wierni węglowi, trzymamy Pana Boga za obie nogi. Światowy kapitalizm miał się do nas łączyć ze swymi bogactwami, jak do szejków naftowych. W związku z tym ryliśmy nadal pod Polską, rozbudowując zagłębie śląskie i przystępując do budowy lubelskiego, gdzie na nieszczęście także znalazł się węgiel.

Co było dalej — wiadomo. Po kilku latach okazało się, że Zachód opanował nowe źródła ropy i energooszczędne technologie i nadal rozwija się cywilizacyjnie, szejkowie siadają na lodzie ze swoją ropą, a my ze swym węglem ledwo puszczałyśmy bańki z przerebli. Z końcem „dekady dynamicznego rozwoju”, PRL wstąpiła w okres strukturalnego kryzysu, który się już w realnym socjalizmie nie skończy. Węgiel zaś jest tego jedną z ważniejszych przyczyn.

★ ★ ★

Powiedzenie „mądry Polak po szkodzie” jest w tym przypadku słuszne o tyle, że Polak już jakby rozumie, o co chodzi z całym kompleksem paliwowo-energetycznym i z najcięższym przemysłem, lecz nie jest w stanie przeforsować płynących stąd wniosków. Interesy tych, którzy żyją z węgla okazują się przemożne. A jest to interes, do którego cała Polska dokłada.

Jeśli światowa cena węgla wynosi w tym roku 44 dol. za tonę, to na rynku powinni się utrzymać producenci, których koszt wydobycia kształtuje się grubo poniżej tej sumy. Ale na rynku tym znajduje się również Polska, ze swymi 34-35 milionami ton eksportu, u nas jednak nikt jak dotąd nie wiedział, ile kosztuje wydobycie. Cena węgla w kraju od tegorocznej wiosny wynosi dla indywidualnego nabywcy, takiego jak pan Mieczysław M. — 7 tys. zł, cena zaopatrzeniowa w gospodarce państwowej około 9 tys., a o koszcie wydo-

bia mówi się, że w niektórych wypadkach wynosi i 20 tys. za tonę. W kraju — deficyt, ale na rynku światowym — sądzono — odkuwamy się, sprzedając dużo ponad kosztami. Dotacje do przemysłu paliwowo-energetycznego (bez wydzielenia węglowego) wyniosły w zeszłym roku 287 miliardów zł. W samym zaś przemyśle węglowym na każdą złotówkę sprzedaży, koszty własne wynosiły 1,285 zł. A wiadomo, że nie są to rzetelne rachunki, że m. in. nie ma w nich faktycznie kosztu tzw. szkód górniczych.

Wreszcie w lipcu br. na spotkaniu naukowców z wicepremierem i przewodniczącym Komisji Planowania M. Gorywodą podano informację, że koszt wydobycia jednej tony w ubiegłym roku, jeśli policzyć wszystko po cenach światowych wynosi 60 dolarów! W roku 1990 wynieść ma już 75 dolarów, a w roku 2000 — aż 170. Ta ostatnia cena ma już raczej abstrakcyjne znaczenie, bo trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek funkcjonowanie naszej gospodarki przy takich relacjach. Ten wzrost kosztów wydobycia w niewielkim tylko stopniu wynika bowiem z ogólnych procesów inflacyjnych; bierze się z pogarszania się warunków wydobycia węgla w PRL.

Mówimy teraz tylko o aktualnym trendzie występującym w latach osiemdziesiątych. Stale to samo wydobycie — 192 miliony ton rocznie, przy wzroście zatrudnienia w przemyśle węglowym z 375 do 416 tysięcy, w tym na dole z 240 do 264 tysięcy. Zaś wydobycie na jednego pracującego na dole spadło z 4,15 do 3,9 tony na dobę, czyli o ponad 6%. Na każdą tonę wydobytego węgla w roku 1978 trzeba było zużyć 23 kilo stali w różnych maszynach i urządzeniach. W roku 1985 stali tej trzeba było zużyć już 53 kilo. Licząc nawet po cenach złomu stalowego (tylko ten figuruje na giełdach, a nie wielokrotnie więcej warta stal w nadających się do użytku produktach) wynosi obecnie 4,15 dolara na jedną tonę wydobytego węgla, sprzedawanego na Zachód po 44 dolary, do ZSSR zaś po cenie prawie dwa razy niższej.

A przecież lawinowo rosnące koszty, zrozumiałe przy dochodzeniu do głębszych i trudniejszych pokładów, nie mieszczą w sobie nakładów na zaprzestanie rabunkowego wydobycia. Ono się jednocześnie nasila. Bierze się to, co pod ręką, odcinając na zawsze 2/3 zasobów węgla, do których może kiedyś, w innych warunkach technicznych i ekonomicznych, opłacałoby się sięgnąć przyszłym pokoleniom. Rabuje się filar

ochronny, co znaczy, że wybiera się węgiel spod zabudowy. Na Śląsku zresztą praktycznie już nie ma innego. Jednakże tylko kilka procent wyrobisk zapełnia się posadzką płynną, bo to jest zabieg skomplikowany i drogi, zaś prawie wszystko jest wydobywane za zawał. Obudowa krocząca przesuwa się w miarę, jak kombajn urabia ścianę, a wybrany chodnik ulega zawaleniu. Zwazywszy, że pokłady węgla leżą jedno na drugim, że ich łączna wysokość wynosi niekiedy 20 i więcej metrów, wiadomo, że cały prawie Śląsk musi się zapaść. I zapada się coraz bardziej. Jest to trzęsienie ziemi, tyle tylko, że rozłożone na raty. Miasto Bytom właściwie już się wali, inne tak samo, tylko na razie nieco wolniej.

Nie jest to tylko jeden zły skutek, występujący na powierzchni. Węzeł kolejowy na Górnym Śląsku dusi się od przewozów węgla, a kolej w całym kraju jest przeciążona głównie z tego powodu — prawie 40% wszystkich ładunków kolei w Polsce to węgiel. Jest on też największym trucicielem atmosfery w Polsce, gdyż elektrownie spalają węgiel coraz bardziej zasilany, zaś wody kopalniane są główną przyczyną katastrofalnego zasolenia polskich rzek, a przede wszystkim Wisły.

* * *

Po co nam tyle węgla okupywanego tak wielkim kosztem? Sprzedaż dla ludności, plus deputaty węglowe należące się pracownikom w wielu branżach, plus to, co spala się w elektrowniach komunalnych to zaledwie 17,6% całego zużycia węgla. To jest to, co ludziom zapewnia światło i ciepło. A mieści się w tym również grzanie karmy dla świń przez Mieczysława M., jak i energia używana przez sektor prywatny poza rolnictwem. Cała reszta pozostaje w obrębie gospodarki państwowej. To, że ponad połowę węgla przetwarza się na energię elektryczną i ciepłą jeszcze niewiele mówi. Już więcej to, że gospodarstwa domowe i gospodarka komunalna zużywają niecałe 15% produkowanej w kraju energii elektrycznej, zaś 55% zużywa przemysł społeczny, obsługując wszak głównie siebie. To, co zużywają same elektrownie, plus straty w sieciach przesyłowych, to 20% całego krajowego zużycia. Nie wiemy, jaką część prądu w przemyśle zużywa górnictwo i te branże, które pracują na jego potrzeby, ile zużywa budownictwo kopalni, a ile kolej na transport węgla, ale w sumie cały ten

kompleks paliwowo-energetyczny jawi się jako układ gospodarczy pracujący przede wszystkim na siebie, a jego kontakty z zewnętrznym światem polegają na tym, że więcej zeń bierze (praca, materiały, walory środowiska) niż daje w postaci energii, z której naprawdę społeczeństwo korzysta. Powtarza się latami, iż to jest baza, na której opiera się cała gospodarka, lecz staje się ona stopniowo molochem pożerającym tę gospodarkę i niszczącym kraj w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu!

* * *

Od paru lat gada się o reformie. Jej centralnym elementem ma być restrukturyzacja gospodarki, głównie przemysłu. W nowej jego strukturze kompleks paliwowo-energetyczny wraz z przemysłem najcięższym nie powinien być przerośnięty, lecz odpowiadać potrzebom całości. Energochłonność gospodarki, dwa-trzy razy wyższa na jednostkę produktu, niż w rozwiniętych krajach ma być sprowadzona do rozsądnych proporcji. Główną drogą do tego ma być rozwijanie nowoczesnych i energooszczędnych branż i technologii.

Ale na ich rozwój gospodarce tej nie starcza środków. Nie starcza nawet na reprodukcję prostą. Więcej się w niej zużywa i niszczy niż powstaje. Coś jednak się na inwestycje przeznaczają, lecz głównie... na kompleks paliwowo-energetyczny i przemysł najcięższy. Zanim jeszcze był gotowy plan na pięcioletnie 1986-1990, tzw. lobby tego kompleksu przeferowało uchwalenie przez Sejm programu jego rozwoju do końca wieku. To wystarczyło, by większość środków inwestycyjnych tej pięcioletki została skierowana właśnie do tych najcięższych branż: górnictwa, energetyki, stali. Przy niedoborze środków na inne cele, restrukturyzacja gospodarki oznacza proces zupełnie odwrotny od zamierzonego.

Ponieważ, jak dotąd, reforma, formalnie realizowana już szósty rok, nie dała odczuwalnych rezultatów, dyskutuje się o jej drugim etapie. Na jego projekt składają aż 174 tezy, proponujące najrozmaitsze posunięcia. Wśród nich jest, oczywiście zastrzeżenie, że owe najcięższe branże (węgiel, energetyka, stal, wielka chemia) stanowią naturalne monopole i mają być zarządzane w sposób zcentralizowany czyli odmienny niż cała gospodarka, gdzie centralne zarządzanie ma się w jakiś cudowny sposób kojarzyć z samodzielno-

ścią przedsiębiorstw. Na wszelki wypadek, kiedy zjednoczenia zakładów przemysłowych zamieniano na mniej lub bardziej dobrowolne zrzeszenia, w górnictwie węglowym zjednoczenia nazwano gwarectwami, nadając im faktycznie dodatkowe uprawnienia. Wielkie zakłady produkujące urządzenia dla elektrowni połączono w jeden monopol o nazwie Megat. Huty połączono we Wspólnocie Stali. W ten sposób struktury zarządzające tymi branżami wzmocniły się i stanowią siłę nie do przebiccia w walce o środki i przywileje.

Stoją za nimi lokalne komitety partyjne, odpowiednie siły w Komitecie Centralnym i Komisji Planowania, a podobno i w Moskwie, która potrzebuje takiej właśnie struktury naszej gospodarki i 17 milionów ton węgla rocznie.

Walcząc o swoje pozycje, baronowie węglowi PRL nie mogą sobie pozwolić na strajki i zaburzenia w kopalniach. Górnicy zaś najzacieklej bronili się przed stanem wojennym. Ośmiu ich zginęło w kopalni Wujek. Długo trwały okupacyjne strajki podziemne w kopalniach Piast i Ziemowit. Opór spacyfikowano siłą: represjami i milicyjną kontrolą oraz pieniędzmi.

Obecnie zarobki w kopalniach są już relatywnie niższe, niż były 5 lat temu, lecz ciągle ich średnia przekracza 50 tys., podczas gdy średnia krajowa nie osiągnęła jeszcze 30 tys. Większość tej sumy dostaje się za pracę w soboty i niedziele. Za pracę w normalnym wymiarze górnicy mają mniej więcej tyle, ile wynosi średnia krajowa. Za pieniądze zarobione w soboty i niedziele — tylko za nie, bo towarzyszą im specjalne bony — kupują w wydzielonych sklepach towary, o które w normalnym handlu jest trudno, lub których nie ma tam wcale. Z tym, że na średnią górników składają się zarobki nadzoru wynoszące po sto i więcej tysięcy, zarobki kombajnistów biorących po osiemdziesiąt parę i reszty, wśród której są tacy, którzy i pod ziemią mają tylko 20-30 tysięcy. Ale górnicy są już podzieleni: jedni bronią swoich pozycji, inni walczą o awans, załogi w kopalniach powymieniano i potasowano, co kontynuuje się w dalszym ciągu. Nikt nie wie, w jakim miejscu będzie następnego dnia pracować i kto będzie pracować obok niego, jeśli nawet nie zmieni miejsca.

W kopalniach panuje strach. Ginią ludzie na skutek lekceważenia ich zdrowia i życia, nieraz w

wypadkach, które pochłaniają po kilkadziesiąt ofiar. Więcej górników przechodzi na rentę inwalidzką niż idzie na emeryturę po osiągnięciu właściwego wieku. Boją się chorować, bo nawet usprawiedliwione zwolnienie pozbawia ich czternastki i innych premii, więc po kilkunastu latach pracy, każdy praktycznie jest inwalidą, lecz póki może ciągnie to dalej. Nie wyobraża sobie bowiem niższego poziomu życia, uważając swój i tak za niezbyt wygórowany. Te setki tysięcy ludzi, których górnictwo węglowe wyniszcza fizycznie i w niemałym stopniu psychicznie, to też część wielkiej ceny, jaką naród płaci za swoje „narodowe bogactwo”, które stało się narodowym nieszczęściem. ■



POLSKA zł50



POCZTA NIEZALEŻNA

POLSKA zł50



POCZTA NIEZALEŻNA

POLSCY PISARZE EMIGRACYJNI



POLSKA zł50



POCZTA NIEZALEŻNA

POLSKA zł50



POCZTA NIEZALEŻNA

Znaczki z podziemia do nabycia w redakcji »Poglądu«
— blok (cztery kolory)
Polscy pisarze emigracyjni DM 15.-
— znaczki V rocznica SW DM 3.-

Zawieszona dymisja

NA SZCZYTACH WŁADZY PRL

Za parę tygodni upłynie dwa lata od chwili, gdy generał Jaruzelski oddał szefostwo rządowi PRL w inne ręce. Nie bez żalu wprawdzie, lecz chyba zdał sobie jasno sprawę, iż wydobyć kraj z głębokiego kryzysu gospodarczego bez przeobrażeń systemowych jest niemożliwe. A przeobrażeń takich nie mógł wprowadzić ze względu na uwarunkowania zewnętrzne, wewnętrzne oraz z powodów osobistych. Na zmiany systemowe nie wyrażała zgody Moskwa, zarówno breżniewowska jak i gorbaczowowska. Dalej przemiany systemowe potwierdzałyby fałsz polityczny nie tylko ostatnich lat, lecz całej ponad czterdziestoletniej historii PRL. Udokumentowałyby słuszność propozycji (niektórych) ekspertów ekonomicznych związanych z opozycją, a więc bezsens tzw. gospodarki socjalistycznej. Potwierdziłyby wreszcie bezzasadność wprowadzenia stanu wojennego, który miał ocalić PRL dla komunizmu. Zmiany systemowe nie mogły i nie mogą dalej pomieścić się w głowie generała, wtłoczonej w scholastyczny gorset półwiecznej komunistycznej indoktrynacji. A zatem Jaruzelski zmian systemowych zarówno nie mógł, jak i nie potrafił przeprowadzić, nie chciał jednak, aby pogłębiającą się gospodarczą degradacją kraju wiązano bezpośrednio z jego imieniem. Dlatego też niespełna dwa lata temu przeniósł się z budynku Urzędu Rady Ministrów do odległego o 2 km gmachu KC partii, a niewygodną funkcję premiera przekazał Messnerowi.

Messner, profesor ekonomii, oczywiście socjalistycznej byłby zapewne niezłym szefem rządu w Austrii czy Szwecji, gdzie sytuacja gospodarcza jest ustabilizowana, a przynajmniej nie wstrząsana ustawicznie detonacjami. Okazał się jednak fatalnym szefem rządu PRL, podobnie jak fatalnym premierem byłby każdy z kandydatów, których wówczas przed dwoma laty Jaruzelski

brał pod uwagę. Nie lepszy byłby Rakowski, niewątpliwie najinteligentniejszy człowiek w elicie władzy, jednak bez większych zdolności organizatorskich i wykonawczych, którego chaotyczność i niekonsekwencja wprawiły w chorobliwą nerwowość jego współpracowników. Kandydatura żądnej władzy i apodyktycznego Rakowskiego natrafiała też na głęboki sprzeciw aparatu partyjnego. Inny kandydat Gorywoda z pewnością przeszedłby przez partyjne sito (tym bardziej, że tak jak i Messner studiował w Moskwie i miano o nim dobre informacje na Kremlu), jednak ze względu na swą „rewolucyjność” (43 lata i rzekoma sympatia do studenckiego rewozjonizmu lat 60-tych) mógłby okazać się bardzo niewygodnym i opornym wykonawcą poleceń generała albo gorliwym poszukiwaczem nie tyle rozwiązań systemowych (indoktrynacja!), ile półśrodków pachnących rewizjonizmem. Jaruzelski wyznaczył więc Messnera, poświęcając przy okazji swą wieloletnią wierną podporę, nie ograniczył jednak kompetencji Gorywody. I Messner nie miał wyboru, musiał zaakceptować ten przykry dla siebie kompromis.

Dwa lata rządów Messnera potwierdziły w pełni słuszność przypuszczeń generała. W gospodarce nie nastąpiła poprawa: nie zdołano opłonić szalejącej inflacji i wzmocnić złotówki. Wzrosło zadłużenie, także w pierwszym rublowym obszarze płatniczym. Zadłużenie samo w sobie nie jest większym problemem (w najgorszym przypadku długu się nie zwróci — mówi się w kręgach oficjalnych), lecz sprawia, że zadłużony ponad miarę kraj z coraz większym trudem otrzymuje coraz mizerniejsze kredyty, a bez kredytów polska gospodarka musi nadal przymierać. Dalej spadła wydajność pracy, obniżyła się jeszcze bardziej jakość produktów, a jednocześnie

nie niepomernie wzrosły koszty produkcji, nie zmniejszyło się uzależnienie gospodarcze od dolarowego importu. Leży zupełnie eksport (eksportuje się wyłącznie kosztem rynku wewnętrznego), nastąpiła dalsza drastyczna dewastacja parku maszynowego, trakcji komunikacyjnej i urządzeń komunalnych, pogłębiły się niedobory energo- i paliwowe. Inercja systemowa nie dopuszcza do przeobrażeń technologicznych, kładzie tamę przed nowoczesnością. Podwyżki cen i apatia prowadzą do pogłębiającej się nędzy i tak już biednego społeczeństwa, a to z kolei do wzrostu przestępczości oraz do demoralizacji. Wszystko to tylko kilka warunków decydujących o gospodarczym staczeniu się PRL.

Faktów tych zresztą nie ukrywa nawet oficjalna propaganda, szukając jednak winnych po niewłaściwej stronie. Brak poprawy potwierdzają też zmiany personalne dokonane przez Messnera. W odstawkę poszedł minister budownictwa Nowakowski. Wprawdzie został szefem partii w Łodzi, stąd jego ministerialna dymisja, lecz gdyby był potrzebny w Warszawie nie doszłoby do partyjnego „wyboru”. Przecież terenowego szefa partii, jak za dobrych i sprawdzonych czasów rekomenduje (czytaj: narzuca) Politbiuro. Nowakowski odszedł, a budownictwo nadal wlecze się w ogonie socjalistycznej gospodarki.

Skończyły się rządy wojskowe w górnictwie. Dalsza militaryzacja tego resortu prowadziła do samobójstwa; wybuchaly bowiem strajki, odnotowano przejawy buntu oraz próby aktów sabotażowych. Ostatecznie na pożegnanie general Piotrowski został honorowym górnikiem PRL, podobnie jak ongiś Edward Gierek. Na miejsce generała przyszedł cywil, od lat związany z branżą, a dziś w resorcie nie lepiej niż przedtem.

Odprowiony został też minister finansów Neckarz. Ta dymisja miała aspekt podwójny: kompetencyjny i personalny. Neckarz jako praktyk nie mógł zgadzać się z teoretycznymi koncepcjami Messnera, a że był jeszcze zaufanym Gorywody, więc jego odsunięcie osłabiło wyraźnie wewnątrzrządową opozycję premiera. A nowy minister finansów doczekał się czegoś bezprecedensowego w historii nomenklatury: publicznej krytyki i partyjnego ostrzeżenia! Wyleciał minister pracy, płacy i spraw socjalnych Gębala. Wprawno aparaczyka gierkowskich czasów wykończyła kiepska polska praca za chude płace i asocjalność państwa. Jego następcy też nie udało się ni-

czego naprawić. Wreszcie nastąpiła zmiana jeszcze wyżej, bo na szczeblu wicepremierów.

Desygnowanie w 1985 roku Gertycha na wicepremiera było nieporozumieniem. Profesor sadownictwa, który od czasu do czasu opuszczał swe szkółki, by podrzezać w Sejmie, pasował do rządu, jak przysłowiowa pięść do nosa. Dlatego też od początku był wicepremierem reprezentacyjnym, a jego rządowe obowiązki ograniczały się do witania, zegnania, ściskania dłoni, a czasem i milej pogawędki przy kawie, na przykład z delegacją kobiet w dniu 8 marca. Messner zastąpił Gertycha Sadowskim nie bez powodu.

W celu odsunięcia swej nieuniknionej klęski politycznej dokonał bowiem pewnego spektakularnego manewru. Manewrem tym jest coś, co się w Warszawie nazywa „II etapem reformy gospodarczej”. Ten II etap ma uzasadniać właśnie wybór Sadowskiego, profesora ekonomii, oczywiście też socjalistycznej, który przez jakiś czas był już zastępcą pełnomocnika rządu d/s reformy gospodarczej. Ponieważ żadnej reformy nie było, bo być nie miało, więc szef tego tworu Baka poszedł do Narodowego Banku Polskiego (skrót NBP odczytuje się dziś w Warszawie jako Narobili Bezwartościowych Pieniądzy), a Sadowski na prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Stamtąd właśnie wygrzebał go Messner, urządził mu gabinet w URM mniemając, że II etap reformy najlepiej nie będzie realizował człowiek, który dostawał gęziej skóry słysząc o I etapie.

W ciągu 21 miesięcy Messner wymienił siedmiu członków swojego gabinetu, co statystycznie daje jedną zmianę na kwartał. Jak tak dalej pójdzie, to w ciągu siedmiu lat nie pozostanie śladu po ekipie.*

Hasło „II etap reformy gospodarczej”, jak się sądzi w tak zwanych kołach niezłe poinformowanych przedłuży polityczny żywot premiera nie więcej niż o dwa lata. Wytrzymało ono bowiem aktywną działalność tzw. komisji Woźniaka, zmieniającą do obarczenia winą za wszelkie niepowodzenia gospodarcze Messnera i jego ekipę. Warto bowiem przypomnieć, że jesienią ub. roku sekretarz ekonomiczny KC i członek Politbiura Woźniak stanął na czele komisji, która analizuje pracę

* — Wymienieni zostali jeszcze minister kultury i minister-kierownik Urzędu d/s Wyznań, ale te zmiany nie miały bezpośredniego związku z katastrofalną sytuacją gospodarczą PRL.

rządu. Już wstępne ustalenia komisji częściowo udostępnione opinii publicznej nie są dla Messnera pomyślne. Komisja Woźniaka przeanalizowała sytuację tylko w dwóch resortach wykazując kompletny niedowład organizacyjny i przerosty kadrowe. Zamiast 6-7 departamentów istnieje ich dwa do trzech razy więcej, na każdym trzech pracowników ministerialnych przypada jeden kierownik lub naczelnik. Komisja stwierdziła także, iż istnieje w PRL sto centralnych instytucji zupełnie zbędnych. Efekty prac komisji sprawiły, że w kwietniu zaczęto mówić o dymisji szefa rządu, ale Messner wymyślił II etap reformy gospodarczej, przez co jego dymisja została niejako odroczone.

Odpowiedź na pytanie „Kto po Messnerze?”

— nie ma większego praktycznego znaczenia, gdyż, jak mawia pewien poważny ekonomista, nawet Pan Bóg dokonując cudów nie powstrzymałby procesu społecznej i gospodarczej degradacji kraju. Warto jednak pospekulować na ten temat, gdyż poszczególni kandydaci różnią się jednak w swych wizjach przyszłości. Mówiąc jasniej w zależności od konfiguracji personalnych może być w PRL źle, gorzej lub tragicznie.

Dziś, u progu jesieni 1987 roku sukcesorów Messnera jest trzech. Najpoważniejszy to Woźniak, człowiek o dość dziwnej karierze politycznej. Do najważniejszych kręgów władzy trafił stosunkowo niedawno, bo przed sześciu laty. Wtedy został jako wojewoda siedlecki wybrany wojewódzkim szefem partii. Parę miesięcy później na IX Zjeździe PZPR, został dość nieoczekiwanie sekretarzem ekonomicznym KC, choć zabrakło dla niego miejsca w Politbiurze. Kiedy zwierzchnikiem partii został Jaruzelski, kariera Woźniaka zaczęła dziwnie meandrować. Najpierw został zastępcą członka Politbiura, zaraz potem stracił funkcję sekretarza KC. Później został szefem warszawskiej organizacji partyjnej i awansował na pełnego członka Politbiura. Wreszcie w ub. roku zupełnie nieoczekiwanie wrócił na sekretarza ekonomicznego do KC i to z wyjątkowo wysokimi uprawnieniami.

Ustanowienie wbrew woli Messnera, bądź co bądź premiera i członka Politbiura, komisji d/s unowocześnienia struktury państwa pod przewodnictwem Woźniaka odczytane zostało jako pełne podporządkowanie rządu aparatowi partyjnemu. A zatem wróciły czasy przedsierpniowe, choć Jaruzelski zaklina się, że nie ma do nich powrotu. Jest więc bardzo prawdopodobne, że

Messnera zastąpi właśnie Woźniak. Póki co ma on jednak przynajmniej dwóch kontrkandydatów, choć o nieporównanie mniejszych szansach. Jednym z nich jest obecny minister spraw wewnętrznych generał Kiszczak. Jego kandydaturę forsować będzie przede wszystkim resort, którym dziś kieruje. Resort, który dokonał już niejednej wolty, by się pozbyć hegemonii wojskowej. Usunięcie Kiszczaka tzw. kopniakiem w górę było pomysłem Milewskiego i choć ten jest już na partyjnej emeryturze, jego idea żyje i jak się wydaje dojrzewa. Jeśli zatem Jaruzelski uzna, że dla spokoju w „resorsie spokoju” konieczna jest zmiana szefa, być może będzie musiał Woźniak jeszcze trochę na stołek premiera poczekać.

Trzecim kandydatem, którego nie można pomijać jest nadal Gorywoda. Jego akcje w aparacie partyjnym bardzo spadły, przetrzebiony został też jego obóz (koledzy ze studiów i organizacji studenckiej, których w okresie prosperity po-usadzał na wysokich stanowiskach), ale ciągle jeszcze cieszy się sympatią i zaufaniem Jaruzelskiego. A dopóki ma on zaufanie i cień sympatii, wszystko może się zdarzyć. Dlatego też najbliższe miesiące mogą wykreować dalszych kandydatów do schedy po Messnerze. Zwłaszcza z wąskiego grona najbardziej zaufanych popleczników generała, z którego na czoło wysunął się szef partii w Warszawie Kubasiewicz, wicepremier Szalajda, któremu podlega przemysł oraz kierownik wydziału ekonomicznego KC Hołdakowski. A zatem poczekajmy.

Pisane w sierpniu 1987 r. ■

Tadeusz Folek
Prawo azylowe. Wyd. III
 wg stanu prawnego
 na dzień 1. V. 87
 cena 26.- DM

do nabycia:
STODIECK'S BUCHHANDLUNG
 Księgarnia Polska
 1000 Berlin 10
 Richard-Wagner-Str. 39

Katalogi wysyłamy bezpłatnie!

Trucia i zatrucia

W pewnym mieście woj. opolskiego zorganizowano szkolenie dla pracowników stołówek na temat czystości i wymagań sanitarnych w pracy. Po wykładach zaproszono wszystkich na poczęstunek. 10 osób wyładowało w szpitalu — zatruli się pastą z jaj. Strawiły ją tylko dwie osoby, które, zbiegiem okoliczności, z powodu innych schorzeń brały antybiotyki.

Przykład to groteskowy, choć nie unikalny. Każdego prawie dnia prasę polską obiegają bułwersujące informacje o zatruciach pokarmowych. W jednym mieście zatrulo się 300 osób, w innym 500, jeszcze gdzie indziej — 400. Pojedyncze przypadki zatruc są już niezauważane.

Królową ostatnich zatruc (wśród bakterii je wywołujących) jest *salmonella enteridis* — bakteria powodująca salmonellozy, choroby przewodu pokarmowego. Przebiegają one krótko, ale intensywnie. Silnej bieguncie towarzyszy wysoka gorączka, wymioty, ogólne wycieńczenie. Na dalszych miejscach, wśród przyczyn zatruc plasują się gronkowce, bakterie coli i toksyny. W roku bieżącym zanotowano czterokrotnie więcej — niż w analogicznym okresie ubiegłego roku — zachorowań na czerwonkę. Na tę statystykę wypłynęła niewątpliwie wielka epidemia w Białymstoku, gdzie mlekiem i białym serkiem zatrulo się 2168 osób.

Nie tylko zresztą w Białymstoku jedzenie jest w ten sposób urozmaicone. Inspekcja sanitarna, sprawująca nadzór nad jakością zdrowotną środków spożywczych, zakwestionowała, jako nadmiernie zanieczyszczone mikrobiologicznie, 14% próbek mięsa i jego przetworów, 31% próbek mleka, 43% przetworów mlecznych, 17% próbek lodów, 24% próbek wyrobów garmazeryjnych i 26% próbek kremów cukierniczych pobranych do badań laboratoryjnych. Niewiele niestety z tego wynika: wytwórcy owych brudnych produktów placą 1000 zł mandatu, po czym nadal produkują to, co dotychczas.

Najmniej zatruc pokarmowych zanotowano w 1976 roku. Od tego czasu wskaźnik zachorowalności systematycznie wzrasta. W roku 1984 zanotowano 30.356 zachorowań czyli 82,3 przypadki na 100.000 osób. W 1985 już 105 na 100 tys. W województwie stołecznym warszawskim, dla przykładu, jeszcze do 1982 roku zatrucia salmonellą były zjawiskiem wyjątkowym, odnotowano wówczas 22 przypadki, co dawało wskaźnik 0,9 na 100 tys. mieszkańców. Już w roku 1984 notowano 650 zachorowań, co dawało wskaźnik 28/100 tys. Najwięcej zatruc — podobnie jak w całym kraju — spowodowały jaja i potrawy z jaj. Służbom sanitarnym były przy tym znane co najmniej dwie fermy, w której stwierdzono salmonellozę zwierząt, a jaja z tych ferm nadal napływały na rynek. Według oceny inspektorów sanitarnych większość sprzedawanych w sklepach jaj jest zanieczyszczona.

Nie najlepiej jest z kurczakami. Nie wiadomo wprawdzie, ile ferm jest dotkniętych salmonellozami, ale przeprowadzone na terenie pięciu województw badania mikrobiologiczne sprzedawanego w sklepach drobiu wykazały, że jest to towar silnie zanieczyszczony. Pałeczki salmonelli stwierdzono w kurczakach dostarczanych z 50% zakładów drobiarskich.

Zapobieganie i zwalczanie salmonelli musi się odbywać na terenie gospodarstw hodowlanych — takie są zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia i po temu należy stworzyć odpowiednie warunki. Niestety, nasze służby weterynaryjne nie mają po pierwsze dokładnego rozeznania, ile ferm jest zarażonych (choroba u zwierząt przebiega bezobjawowo), a po drugie, nie mają dostatecznych instrumentów do walki z plagą. Jeśli już bowiem stwierdzi się chorobę — niewielka jest z tego korzyść. Teoretycznie najlepiej byłoby zlikwidować taką fermę, zdezynfekować pomieszczenie i rozpocząć hodowlę od nowa, dostarczając zwierzętom dobrą, poddaną termicznej ob-

róbce paszę. Ale — nikt nie podejmie takiej decyzji: mogłoby się bowiem okazać, że trzeba zlikwidować połowę ferm dostarczających nieregulamentowany drób. Można też drób leczyć — ale to wymaga zmiany przepisów. Dziś bowiem kuracja może się odbywać wyłącznie za zgodą właściciela fermy, na jego koszt i ryzyko. Właściciel nie jest do tego leczenia niczym zobligowany ani w nim zainteresowany. Jedyną dolegliwość, jak może go spotkać, to ta, że jaja z jego fermy będą wykorzystywane wyłącznie do przetwórstwa przemysłowego.

W krajach, które prowadziły walkę z salmonellą, dba się przede wszystkim o pasze. Poddaje się je zabiegom termicznym — salmonella ginie przy 70 stopniach. Nasze służby weterynaryjne badają mikrobiologicznie pasze importowane, ale nie robią tego z krajowymi. Służby sanitarne sugerują zaś, że zamiast kosztownych badań, powinno się raczej poddać pasze obróbce termicznej. Dotychczas nikt się do tych sugestii nie zastosował.

Słabe są więc widoki na zlikwidowanie przyczyn zanieczyszczeń produktów bakteriami — pozostaje walka ze skutkami. Trzeba tak się obchodzić z zarażonym drobiem, jajami, skażonym mięsem, by uniknąć zatruć.

Salmonella ginie w wysokiej temperaturze a także w niskiej, poniżej 5 stopni. Czyli przechowywanie żywności w odpowiedniej temperaturze hamuje rozwój drobnoustrojów, które w sprzyjających okolicznościach rozwijają się bardzo szybko. W sklepach, podczas transportu, drób, mięso, jaja winny być przechowywane w chłodniach. Według rozeznania inspekcji sanitarnej — w niektórych przedsiębiorstwach połowa sprzętu chłodniczego jest nieczynna, brak jest części zamiennych lub niesprawny jest serwis.

Kurczaki leżą więc na ladzie i po kilku godzinach na każdym z nich jest tyle pałeczek, że wystarcza na silne zatrucie. Jeśli zaś ekspedientka weźmie tą samą ręką kurczaka oraz chleb — konsument pieczywa odczuje zapewne charakterystyczne dolegliwości. Kurczaka piecze się bowiem lub gotuje, chleba — nie. Podobnie z mięsem i wędlinami. Inspekcja sanitarna żąda od resortu handlu wewnętrznego oddzielnej sprzedaży mięsa i wędlin, do czego zobowiązuje zresztą handlowców rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z 10 grudnia 1936 roku. W odpowiedzi sły-

szy się (od wiceministra handlu wewnętrznego), że sprzedaż rozdzielna wywoła niezadowolenie robotników, zaopatrujących się w pracy. Trudno powiedzieć — więcej w tej argumentacji głupoty czy demagogii.

Słabe są więc na razie nadzieje na skuteczną walkę z salmonellozami. Społeczeństwo powinno bronić się samo. Na codzień najprostszy sposób obrony polega na tym, by myć ręce, nie układać w lodówce wędlin obok kur. Ludzie nie powinni dawać sobie wmawiać, że to wszystko z powodu brudnych rąk. Przyczyn jest więcej i leżą gdzie indziej. A poza tym — nieprzyzwoite jest wmawianie obywatelom, że chorują wskutek własnego niechlujstwa, skoro jednym z towarów, który najtrudniej zdobyć, jest papier toaletowy, a problem zaopatrzenia w ten luksus będzie — według zapewnień resortu chemii — rozwiązany w 1990 roku. ■

ZESZYTY LITERACKIE

Nr 19 (LATO 1987)

W numerze 19 (LATO 1987): PROZA I POEZJA: MOJSZE KULBAK, Wilno; LESZEK KOŁAKOWSKI, Legenda o Cesarzu Kennedym: nowa dyskusja antropologiczna; ADAM ZAGAJEWSKI, Nowe wiersze; MICHAŁ WYSZOMIRSKI, Moja matka opowiadała mi...; Wyznanie; Wielkanoc w Walii; GRAZYNA BRAKONIECKA, Wiersze; KRZYSZTOF KOEHLER, Lwów. **EUROPA ŚRODKA:** JOSIF BRODSKI W półtora pokoju... **LISTY Z PARYŻA:** WOJCIECH KARPINSKI, Klucz i hak. **ŚWIADECTWA:** JERZY STEMPOWSKI, Listy do Józefa Wittlina. **SPOJRZENIA:** JAN KOTT, Aniołowie i córki ludzkie. **PREZENTACJE:** JERZY GROTOWSKI, Teatr Źródeł **WSPOMNIEŃ:** FELICJA KRANCE, O Lechoni; JAN LECHON, Z listów; ADAM ZAGAJEWSKI, O Konstantym Jeleńskim. **O KSIĄŻKACH:** TOMAS VENCLOVA, Głos poezji; VACLAV HAVEL, Odpowiedzialność jako los... **NOTATKI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH.**

Numer 19 *Zeszytów Literackich* ukazał się w lipcu 1987.

Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 44, rue Tiquetonne 75002 PARIS).

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 50 FF

(7,50 \$USA); pocztą lotniczą 56 FF (8,5 \$USA).

Prenumerata roczna — 170 FF (25 \$USA);

pocztą lotniczą 210 FF (30,00 \$USA).

Dziewięć miesięcy w Wiedniu czyli czy Helsinki mają sens?

Historia osądzi tę konferencję nie za to, co mówimy dziś, lecz za to, co uczynimy jutro; nie za obietnice złożone, lecz za obietnice dotrzymane.

Prezydent Gerald Ford na KBWE w Helsinkach, 1975

Przed 12 laty, 1 sierpnia 1975 roku przedstawiciele prawie wszystkich państw europejskich (z wyjątkiem Albanii), USA i Kanady uroczystie podpisali w Helsinkach Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wydawać się mogło, że zwyciężcą helsińskich rokowań został Związek Sowiecki, który niewielkim kosztem uzyskał duże koncesje Zachodu tak na rozległym obszarze zbrojeń, jak i w dziedzinie gospodarczej. Na kilka lat przynajmniej otworzyły się mu szerokie wrota do nowoczesnych technologii, licencji, do bankowych kredytów i korzystnych kontraktów.

Owym kosztem był „trzeci koszyk”, a w nim prawa człowieka, kontakty poprzez granice państw i systemów, swobodny przepływ informacji. Jasne było, że Kreml nie zamierzał wypełniać przyjętych w Helsinkach zobowiązań. Dowodów na to nie brak. Jeszcze 30 października 1986 roku Kronid Lubarskij, wydawca „Listy więźniów politycznych w ZSSR” był w stanie przytoczyć 745 nazwisk osób zamkniętych w GUŁ-agu z przyczyn politycznych.

Dzień później, 1 listopada 1986, rozpoczęła się kolejna runda KBWE, po Helsinkach i Madry-

cie, tym razem w Wiedniu, w szacownych salach cesarsko-królewskiego Hofburgu. Wśród publiczności pierwszej, otwartej sesji plenarnej dziennikarze wypatrzyli kędzierzawą czuprynę Jurija Orłowa, założyciela Moskiewskiego Komitetu Helsińskiego, przed kilkoma jeszcze tygodniami więźnia GUŁ-agu. Jego zwolnienie było spektakularnym gestem przed szczytem w Reykjavíku, ale czy na pewno symbolem nowej polityki Moskwy?

Orłow nie był oczywiście gościem KBWE, lecz zorganizowanej przez Międzynarodówkę Oporu kontrkonferencji poświęconej prawom człowieka. Przez kilka dni dziennikarze żyli raczej wydarzeniami z tej strony barykady, choć w Sali Redutowej spotkała się właśnie śmietanka światowej dyplomacji z sekretarzem Stanu USA Shultzem i ministrem spraw zagranicznych ZSSR Szewardnadze na czele.

Oczywistym celem kontrkonferencji było zwrócenie uwagi świata, a przede wszystkim rozpoczynających europejskie negocjacje dyplomatów, na to, iż mimo „glasnostii” i „pieriestrojki” wiele spraw nie zostało jeszcze załatwionych i że nie może być mowy o bezpieczeństwie i współpracy w Europie jak długo prawa człowieka będą łamane.

Rozgorzał wtedy wśród uczestników kontrkonferencji spór, czy pohelsińskie konferencje mają sens, czy nie.

Władimir Bukowski — zdecydowanie nie.

Jurij Orłow — tak. Mają więc sens, czy też nie?

Od 1 listopada ubiegłego roku minęło dziewięć miesięcy. 31 lipca miało Wiedeńskie Spotkanie — tak oficjalnie nazywa się kolejna runda KBWE — zakończyć swoje obrady podpisaniem dokumentu końcowego konferencji. Do 31 lipca delegaci nie zdołali jednak napisać nawet jego nagłówka, dzień ów wypadł więc mniej uroczysto, niż to się zapowiadało. Mimo to pojechali na wakacje w nienajlepszych nastrojach.

W ciągu tych kilku miesięcy „proces helsiński” — jak się zdaje — posunął się mimo wszystko kilka kroków do przodu. Zarówno wewnątrz, na wiedeńskim forum, jak i na zewnątrz. Andriej Sacharow i Jelena Bonner zostali zwolnieni z zesłania w mieście Gorkij, Josif Begun, Mustafa Dżemilew i szereg innych więźniów zwolniono z sowieckich łagrów. 14 lipca demonstracja w Rydze zgromadziła wielotysięczny tłum Łotyszów. Tydzień później Tatarzy krymscy rozpoczęli demonstracje w Moskwie i nawet uzyskali utworzenie specjalnej komisji mającej rozpatrzyć ich postulaty. Peter Pospichal, działacz Karty 77 oskarżony o kontakty z „Solidarnością” nie stanął przed sądem, lecz został zwolniony z więzienia. W procesie Sekcji Jazzowej w Pradze po raz pierwszy mogli wziąć udział przedstawiciele prasy zachodniej. NRD zapowiedziała amnestię i zniesienie kary śmierci. ZSSR zaniechał zagłuszania audycji BBC i Głosu Ameryki, a korespondent polskiej sekcji tej ostatniej rozgłośni po raz pierwszy wziął udział w konferencji prasowej ministra Urbana.

Z jakich przesłanek by owe fakty nie wynikały, cieszą one i trzeba je uznać za pozytywne zmiany w dotychczasowej polityce państw Bloku Wschodniego. Z drugiej jednak strony nie można dać się zwieść, gdyż — jak dotąd — nie zdarzyło się jeszcze nic, co mogłoby gwarantować ich nieodwracalność. Historia „Solidarności” pokazuje, że być może takie gwarancje w ogóle nie istnieją.

Nie brak zresztą i innych przykładów. We wspomnianym już procesie Sekcji Jazzowej za-

pady wyroki skazujące. Przywódca łotewskiej grupy „Helsinki 86”, Linrads Grantis został aresztowany. Liczba więźniów sumienia w ZSSR przekracza wciąż jeszcze — mimo szeroko reklamowanej amnestii — pięćset osób. Wciąż jeszcze psychiatria w tymże kraju wykorzystywana jest do walki z „nieprawomyślnymi”.

Liczba zezwoleń na emigrację z ZSSR, szczególnie dla Żydów i Niemców nadwołżańskich, wzrosła wyraźnie w ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku, daleko jej jednak do średniej z lat 70-tych. Nadal trwa zagłuszanie Radia Wolna Europa, Radia Swoboda i rozgłośni Deutsche Welle. No i trwa wciąż jeszcze krwawa okupacja Afganistanu.



Jurij Orłow: zwolennik pohelsińskich konferencji.

Dotychczasowy przebieg Wiedeńskiego Spotkania pozwala jednak mieć nadzieję. Już choćby na podstawie w/w przykładów pozytywnych „skutków ubocznych”, ale nie tylko.

Jednym z głównych motywów wiedeńskich rozmów stał się „wymiar ludzki” (human dimension), które to pojęcie obejmuje przede wszystkim prawa człowieka i kontakty poprzez granice państw i systemów.

Nowością jest, że o problemach tych coraz otwarciej mówią przedstawiciele Wschodu, z sowieckimi na czele. Przewodniczący sowieckiej delegacji, ambasador Jurij Kaszlew atakuje Stany Zjednoczone, jako kraj, w którym w najbardziej masowy sposób gwałcone są podstawowe prawa człowieka (sic!), wskazując przede wszystkim na problem bezrobotnych i bezdomnych w tym kraju. „Nie zgodzimy się na dzielenie praw człowieka na mniej i bardziej ważne” — oświadczył on wobec przedstawicieli prasy. Podejmując dyskusję na temat praw człowieka Kaszlew czyni krok do przodu, rezygnuje bowiem ze starego argumentu sowieckiej propagandy o mieszanu się w sprawę wewnętrzne ZSSR i krajów „zaprzyjaźnionych”.

Kraje zachodnie oraz neutralne i niezaangażowane (N + N) witają z zadowoleniem kolejne budzące nadzieję wydarzenia, nie pozostawiają jednak wątpliwości, że nie chodzi im o pojedyn-

cze, nawet bardzo budujące fakty, lecz o mechanizmy, o rozwiązania, które będą działać również wtedy, gdy Wiedeńskie Spotkanie dobiegnie końca.

Prawa i wolności ludzkie pozostają jednym z najważniejszych elementów „procesu helsińskiego”. Najlepiej wyraz temu dają liczne oficjalne propozycje składane na konferencji w Wiedniu. Z ponad 150 dokumentów Wiedeńskiego Spotkania lwia ich część dotyczy problematyki praw człowieka. W wielu wypadkach idą one znacznie dalej niż te, które składane były w Helsinkach czy w Madrycie. Znamiennym wydarzeniem ostatniej konferencji było poparcie przez Węgry wniesionej przez Kanadę propozycji dotyczącej mniejszości narodowych. I choć akurat w trzecim koszyku — mimo licznych zapewnień — postęp jest najpowszechniejszy, najmniej zadowalający, twarda postawa krajów NATO i N + N skłania do optymizmu.

„Aby zachować wiarygodność nie możemy się wykić szykownymi sformułowaniami. Wielomiesięczne rokowania mogą zostać usprawiedliwione tylko konkretnymi rezultatami i praktycznymi następstwami” — stwierdził w nawiązaniu do problemów humanitarnych w ostatnim dniu trzeciej rundy wiedeńskiej konferencji wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Austrii Alois Mock.

„Nie jest tajemnicą, że mój kraj przywiązuje największą wagę do praw ludzkich i humanitarnych (...). Dopóki wszystkie kraje nie wykażą dowodów ludzkiego traktowania własnych obywateli, nie może być prawdziwego bezpieczeństwa i zaufania między nimi” — oświadczył przewodniczący holenderskiej delegacji, ambasador Hans Meesman.

W podobnym tonie wypowiadali się i inni przedstawiciele państw zachodnich. Na przykład ambasador Wiliam Bauer, reprezentant Kanady, który na forum wiedeńskim niejednokrotnie wyrażał troskę o losy mniejszości narodowych w krajach Europy Wschodniej: Polaków, Litwinów, Łotyszów i Estończyków w ZSSR, Węgrów w Rumunii, Turków w Bułgarii. Podobne stanowisko zajęli: ambasador Wielkiej Brytanii Laurence O’Keeffe, przedstawiciel Danii William Friis-Moller, Francuz Gilles Curien, Niemiec Ekkehard Eickhof i wielu innych.

Katalog wciąż nie załatwionych problemów z trzeciego koszyka przedstawił w swej wypowiedzi Warren Zimmermann, szef amerykańskiej dele-

gacji. Są to: poprawa swobody podróżowania, umocnienie roli jednostek i grup, ochrona ludzi przed arbitralnym aresztowaniem, uwięzieniem lub zesłaniem, zaniechanie zagłuszania radiostacji, wolność wyznania i praktyk religijnych, prawa mniejszości narodowych i swoboda komunikacji. Zwracając się zaś do władz sowieckich zaapelował:

„Uwolnijcie wszystkich więźniów sumienia. Pozwólcie tym, którzy chcą, opuścić wasz kraj. Pozwólcie tym, którzy chcą, zostać i pracować na rzecz praw ludzkich, własnych i innych. Pozwólcie waszym obywatelom słuchać tego, co zagraniczne radia mają im do powiedzenia. Pozwólcie waszej delegacji w Wiedniu zgłaszać takie propozycje, które rzeczywiście oddawałyby pozytywne obietnice »głasności«”.

W tym — siłą rzeczy — bardzo ogólnikowym przeglądzie sytuacji na wiedeńskiej konferencji pohelsińskiej skoncentrowałem się wyłącznie na tematyce trzeciego koszyka. Jest to bowiem temat najważniejszy. Stosunek do zagadnień humanitarnych daje bowiem miarodajną wykładnię rzetelności zobowiązań i w innych dziedzinach. To, że „proces helsiński” obejmuje praktycznie wszystkie zagadnienia europejskiej koegzystencji jest jego wielką szansą. Mimo niezbyt spektakularnych — jak dotąd — wyników, przebieg Wiedeńskiego Spotkania KBWE pozwala mieć nadzieję. Stosunkowo szybkim tempem w drugim koszyku (zagadnienia gospodarcze, ochrona środowiska, współpraca naukowa), rysującemu się porozumieniu w obrębie koszyka numer jeden (problemy bezpieczeństwa europejskiego), towarzyszy bowiem nieustępliwa postawa krajów zachodnich w rozmowach na tematy humanitarne. Kraje te — jak się zdaje — nie będą skłonne pójść na ustępstwa w sprawach bezpieczeństwa i współpracy bez uzyskania konkretnych efektów w zakresie praw człowieka.

„Prawa człowieka nie są bowiem przedmiotem współpracy, lecz po prostu muszą być przestrzegane” — zauważył przewodniczący delegacji austriackiej, ambasador Rudolf Torovsky nawiązując do sformułowania użytego w propozycji sowieckiej dotyczącej zorganizowania w Moskwie konferencji poświęconej „rozwojowi współpracy humanitarnej w Europie”.

Nowa »Ostpolitik«?

Podziały wśród rządzących Republiką Federalną Niemiec od dawna już przestały przebiegać zgodnie z miejscem partii w spektrum politycznym tego kraju. Różnice zdań, bardzo wyraźne w ostatnim czasie, zarysowały się wśród członków rządu należących do tej samej partii. Obok sporów o rozbrojenie w Europie, o sposoby przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się choroby AIDS czy usprawnienia w polityce podatkowej, odżył ostatnio problem niemieckiej *Ostpolitik*. Jak i w innych spornych sprawach tak i tutaj różnice zdań przestały pokrywać się z partyjną przynależnością i zaczęły wychodzić poza ramy poszczególnych stronnictw politycznych, a nawet rozsądzać wcześniejsze koalicyjne porozumienia.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu kolejnych kontrowersji dotyczących polityki wobec Bloku Wschodniego była niedawna wizyta prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera (członka CDU) w Moskwie. Postać prezydenta RFN kojarzyła się jak dotąd obywatelom, nie tylko Niemiec Zachodnich, z funkcjami reprezentacyjnymi, do których obecny prezydent dodał funkcję „nosiela sumienia narodu niemieckiego” przejmując jakby rolę nieobecnego już właściwie w niemieckiej polityce Willy Brandta.

Głósów porównujących Weizsäckera do byłego przewodniczącego SPD jest sporo, szczególnie po przemówieniu prezydenta z okazji 40 rocznicy zakończenia II wojny światowej, w którym usłyszeć można było obszerne cytaty z podobnych wystąpień Brandta (jedyną nowością było wyrażenie uznania dla „komunistycznego ruchu oporu” w czasie wojny). Jednak porównanie Weizsäckera z Brandtem ma głębszy wymiar, bowiem, jak pokazał Weizsäcker w Moskwie, ideały niemieckiej *Ostpolitik* z początku lat 70-tych są dla niego wzorem politycznego postępowania wobec wschodnich sąsiadów.

Już wcześniej Weizsäcker dawał do zrozumienia, iż postawa socjaldemokratycznego ex-

kanclerza i byłego nadburmistrza Berlina Zachodniego (uprzednio Weizsäcker także sprawował ten urząd) jest mu bardzo bliska pomimo zupełnie różnej biografii, pochodzenia społecznego i przynależności partyjnej.

Obecny prezydent RFN wielokrotnie podkreślał, iż jest reprezentantem całego narodu i nie może stosować wybiórczych sądów w odniesieniu do poszczególnych ugrupowań. Jednak pomimo owej programowej „ponadpartyjności” wielu polityków rządzącej koalicji (szczególnie z szeregow CSU) zarzuca mu, iż zbyt jaskrawo zewnętrznie on swoje lewicowe sympatie nieustannie prawie przyjmując na audiencjach polityków z SPD i z partii Zielonych, zostawiając pod drzwiami Bawarczyków z CSU oraz chadeków reprezentujących prawe skrzydło CDU.

Pomimo tego, iż prezydent bardzo dba o to, by nikt nie mógł go zbyt łatwo politycznie zaszufladkować zarzuty o „wykorzystywanie ponadpartyjnej postawy” do popierania lewej części spektrum politycznego RFN stały się szczególnie głośne po wizycie w Moskwie. Zarzuty dotyczą także wygrwania wewnątrzpartyjnych niesnasek przez Weizsäckera, który dobiera sobie sojuszników z CDU będących w pewnej opozycji wobec niektórych posunięć kanclerza Kohla (do takich sojuszników zaliczyć można sekretarza generalnego CDU Geisslera oraz obecnego nadburmistrza Berlina Zachodniego Dieppgena).

Prezydent RFN jest zdecydowanym zwolennikiem sowieckich propozycji rozbrojeniowych, reform Michaiła Gorbaczowa oraz likwidacji „muru nieufności pomiędzy Wschodem a Zachodem”. Z takim też zamiarem Weizsäcker pojechał do stolicy ZSSR. Jednak pojednanie zwaśnionych bloków nie było jedynym zadaniem, jakie wziął on na siebie.

Równie ważnym celem było przeproszenie strony sowieckiej, a szczególnie Michaiła Gorb-

czowa za „obrazy przedstawicieli Związku Sowieckiego przez wiodących polityków Zachodu”.¹ Weizsäcker miał tu na myśli wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana oraz kanclerza RFN Helmuta Kohla. Pierwszy z „niesformnych” polityków odważył się nazwać Związek Sowiecki „imperium zła”, drugi zaś w wywiadzie dla tygodnika *Newsweek* wymienił nazwisko Gorbaczowa obok innego specjalisty od propagandowych sztuczek, ministra propagandy hitlerowskiej III Rzeszy Goebbelsa. W obu przypadkach Weizsäcker założył sobie naprawienie krzywd (Wiedergutmachung), tym bardziej, że strona sowiecka bardzo energicznie domagała się owego „naprawienia”, obstając dodatkowo przy żądaniu, by dokonał tego prezydent.

W związku z tym do Moskwy pojechał tylko prezydent z ministrem spraw zagranicznych Genscherem, pozostawiając w domu niezadowolonego Kohla. Obie strony (Weizsäcker i były ambasador sowiecki w RFN, a obecnie doradca Gorbaczowa Walentin Falin) wypowiadały się z dużym entuzjazmem o nadchodzącej wizycie, która miała przerwać faktyczną ciszę we wzajemnych stosunkach trwającą od roku 1981 oraz rozpocząć „nowy rozdział” w układach między Wschodem i Zachodem. Pozostający natomiast na miejscu kanclerz Kohl wyrażał się mniej optymistycznie stwierdzając tuż przed wyjazdem prezydenta, iż nie ma żadnych podstaw do przypuszczeń, że „sowieckie kierownictwo ma zamiar otworzyć w polityce wewnętrznej drogę do praworządnej demokracji, a w polityce zewnętrznej do samostanowienia narodów”².

Prasa sowiecka bardzo ostro zareagowała na to stwierdzenie, a prezydent RFN poczuł się jeszcze bardziej zobowiązany do „przeprosin”. W resorcie kierowanym przez Genschera pojawiły się bardzo krytyczne głosy wobec tej wypowiedzi kanclerza, mówiono nawet o „kopiaku zadanym prezydentowi”. Nikomu jednak z krytyków Kohla nie przyszło do głowy, iż przemówienia Weizsäckera w Moskwie wyrażające dokładnie przeciwny punkt widzenia na reformy Gorbaczowa („ufam, iż nowy sposób myślenia /w ZSSR — przyp. J. P./ nie jest tylko manewrem mającym na celu zmylenie wroga klasowego.”) podkopują znaczenie i wiarygodność szefa rządu RFN, który w od-

różnieniu od prezydenta kieruje przecież polityką państwa.

Dyplomatyczny bagaż Weizsäckera uzupełniała jeszcze sprawa młodego pilota Rusta, który przed kilkoma tygodniami wylądował na tym samym placu w Moskwie, na którym miał być teraz przyjmowany prezydent jego kraju. Wszyscy obserwatorzy byli pewni, iż Gorbaczow jako jeden z pierwszych prezentów przekazanych gościowi z RFN wręczy mu zapewnienie o bliskim powrocie Rusta do domu.

Z realizacji wszystkich zamierzeń, życzeń, postulatów i pokładanych nadziei pozostało niewiele. Nawet przeprosiny nie zrobiły na wysokich funkcjonariuszach sowieckich większego wrażenia. Ze zrozumieniem przyjęto jedynie zapewnienie Weizsäckera, iż „przeszłość nie może się powtórzyć” oraz że „pamięć o tamtych dniach dodaje nam siły do urzeczywistnienia pokojowego i zgodnego sąsiedztwa”. Te ogólnikowe zdania były jedynymi, które znalazły pozytywny odzew wśród sowieckich gospodarzy, chociaż i tutaj odczuli oni pewien niedosyt. Podobno część sowieckich funkcjonariuszy oczekiwała od Weizsäckera gestu podobnego od tego, jaki 17 lat temu wykonał pod pomnikiem Ofiar Getta w Warszawie Willy Brandt. Inne przemówienia prezydenta zbywano uprzejmymi uśmiechami, bądź więcej niż mglistym obietnicami.

I tak: nie załatwiono podstawowej sprawy, w jakiej prezydent RFN udał się do Moskwy, a mianowicie gruntownej poprawy stosunków między oboma krajami. Nawet najbardziej optymistycznie nastawieni członkowie delegacji zachodniemieckiej nie mogli twierdzić, iż w tej sferze dokonano postępu. Nie uzyskano też nic poza ogólnikowymi obietnicami w sprawie możliwości repatriacji obywateli sowieckich niemieckiego pochodzenia (Niemców nadwołżańskich) do RFN, których liczbę ocenia się na 2 mln. Własnemu biegowi rzeczy pozostawiono sprawę powrotu do RFN „kremłowskiego lotnika” Rusta (główny powód zainteresowania społeczeństwa zachodniemieckiego wizytą prezydenta w Moskwie), jako że Weizsäcker nie chciał, by „hałas wokół Rusta zagłuszył tę wizytę”. Poza tym wyczyn młodego lotnika prezydent określił jako „wyjątkowo wielką głupotę” — co jest najbardziej negatywnym określeniem owego wyczynu, jakie udało mi się znaleźć wśród wypowiedzi zachodniemieckich polityków na ten temat. Nawet Brandt, ów — było nie

¹ — Z przemówienia Weizsäckera na Uniwersytecie w Harward

² — Wystąpienie Kohla na Radzie Gospodarczej CDU

było — wzór dla Weizsäckera, zdobył się na słowa uznania wobec wyczynu pilota-amatora. Podobnego zdania co prezydent był także towarzyszący mu minister spraw zagranicznych RFN Genscher, który stwierdził, iż wizyta ta „powinna przecież pozostać wizytą Weizsäckera”. I tak też się stało, tyle tylko że 19-letni chłopak pozostał w lefortowskim więzieniu.

Ze strony sowieckiej usłyszał natomiast prezydent RFN oprócz mglistych zapewnień załatwienia jego próśb kilka zarzutów, które zostały przez delegację zachodnoniemiecką przyjęte „ze zrozumieniem” (podobnie jak ocenzone w przemówieniu Weizsäckera w *Prawdzie*). Gorbaczow na przykład utyskiwał, że za Łabą wciąż słychać, „iż Jafta i Poczdam są bezprawne”. Odpowiedzi prezydenta RFN na ten i temu podobne zarzuty agencji prasowe niestety nie podały. Gorbaczow wyraził też pragnienie, by „ostatecznie zdemontować wzajemną odwieczną atmosferę wrogości między narodami ZSSR i RFN”.

Pierwszy krok do tego demontażu zrobił Gromyko przekazując kompletnie zaskoczonemu Weizsäckerowi listę 16 „przestępców wojennych” mieszkających obecnie w RFN, których władza sowiecka chętnie widziałaby u siebie na ławie oskarżonych. W większości chodziło tu o byłych obywateli ZSSR, którzy w czasie wojny działali przeciwko Armii Czerwonej współpracując z Niemcami.

Na zakończenie wizyty Gromyko podkreślił, iż „Związek Sowiecki ma uczciwe zamiary i nie chce wbijać klina między Niemcy Zachodnie i ich sojuszników w NATO”.

Dzięki tej wizycie problem niemieckiej *Ostpolitik* ponownie zaczął zaprzętać głowy RFN-owskich polityków. Jak widać z politycznych sporów wśród rządzących w RFN oraz ze sposobu prowadzenia rozmów ze stroną wschodnią przez Weizsäckera, polityka ta zmierza do powtórzenia wypracowanego przez SPD w latach 70-tych kształtu stosunków Republiki Federalnej z blokiem komunistycznym polegającym ogólnie mówiąc na nieustannym biciu się w piersi za grzechy ojców i uciekaniu od rzeczywistej problematyki Europy Wschodniej. A głównym problemem ludzi z tego rejonu od dawna przestały być wojenne zbrodnie hitlerowców, jako że miejsce tragicznej historii zajęła (także niezbyt wesola) współczesność.

Oczywiście nie twierdzą, iż Niemcy powinni przestać mówić o własnych zbrodniach dokonanych w przeszłości. Powinni i to jeszcze bardziej skrupulatnie niż dotychczas. Jednak aktualną potrzebą narodów rządzonych przez komunistów nie jest dzisiaj potępienie zbrodni przeszłości. Polacy, Węgrzy, Czesi i Słowacy potrzebują dzisiaj od mieszkańców wolnej połowy Niemiec innej solidarności: nie solidarności ofiar z potomkami zbrodniarzy, lecz solidarności ludzi wolnych z tymi, którym wolność tę odebrano, ludzi wolnych przeciwko wolności odbierającym, a do tego potrzeba czegoś więcej, niż tylko składania wieńców na grobach sprzed 45 lat i wygłaszaniu obietnic, iż do podobnego „odczłowieczenia człowieka” nie wolno dopuścić.

Owo „odczłowieczenie” trwa w innym wydaniu od czterech dziesięcioleci, a obok tamtych grobów wyrosły nowe, o których przedstawiciele nowej-starej *Ostpolitik* nie chcą nic wiedzieć, bo to może przecież zniweczyć ich „plany normalizacji wzajemnych stosunków”. A fakt, że owe stosunki „normalizuje” się nie ze społeczeństwem tylko z władzą, która społeczeństwu temu zupełnie nie odpowiada nie jest żadną przeszkodą dla specjalistów od „stosunków”.

W wypowiedziach obu stron na temat wizyty prezydenta RFN w Moskwie tylko raz pojawił się polski akcent. Trzy miesiące przed zapowiedzianą wizytą na spotkaniu z przedstawicielami partii Zielonych (obecna była m. in. Petra Kelly) i sekretarz KC KPZS zapewnił, iż „przyjaźń między Rosjanami i Niemcami tradycyjnie już prowadzi do czegoś pozytywnego w Europie”. Kontekst historyczny przemilczały obie strony. ■

Dokończenie ze strony 41

Żle by się stało, gdyby miało być inaczej. Gdyby Zachód zrezygnował z podejmowania spraw humanitarnych, ale też i wtedy, gdyby cały „proces helsiński” miał pójść do lamusa historii najbardziej straciłoby na tym obywatele krajów za żelazną kurtyną. Ich rządy bowiem, jeszcze długo, potrafiłyby się „same wyzywić”, jak to niegdyś — prawdopodobnie słusznie niestety — zauważył rzecznik jednego z nich.

w Wiedniu, 2 sierpnia 1987 roku. ■

Przesłuchania w świetle reflektorów

AFERA IRAŃSKO-NIKARAGUAŃSKA

Kiedy bal się kończy, gasną światła — napisał dziennik *Washington Post* w dniu 4 sierpnia. Wielki bal w operze, żeby posłużyć się tytułem satyry Tuwima dobiegł końca dzień wcześniej, gdy połączone komisje kongresowe zakończyły publiczne przesłuchania prowadzone w ramach dochodzenia w „sprawie irańsko-nikaraguańskiej”. Dla wielu Amerykanów transmitowane w całości przez telewizję przesłuchania stały się pasjonującym widowiskiem politycznym, polityczną operą mydlaną, konkurencją z którą nie wytrzymywały ani „Dallas”, ani „Dynasty”. Dla innych stały się namiastką emocji sportowych, wypełniając nieznośną przerwę w rozgrywkach ligi amerykańskiego futbolu. Po stronie świadków zagrała drużyna złożona z 29 żołnierzy, handlarzy bronią, pośredników i jednej pięknej sekretarki, po stronie komisji — doborowa stawka 26 deputowanych do Izby Reprezentantów i senatorów. Po ostatnim gwizdku, gdy jak się rzekło zgasły światła ekip telewizyjnych, inicjator imprezy dziennik *Washington Post* wystawił wyróżniającym się graczom laurki, biorąc pod uwagę grę w napadzie, dobre krycie w obronie, skuteczność zwodów i strzały na bramkę.

Wszyscy niemal zgodni są co do tego, że było to piękne widowisko; może jedynym elemen-

tem, który psuł nieco zabawę było to, że — jak słusznie zauważył jeden ze świadków podpułkownik Oliver North — kongresmeni byli równocześnie graczami i arbitrami. Przyjęcie na siebie przez Kongres amerykański brzemienia tej podwójnej, niezwykle odpowiedzialnej roli podyktowane było zapewne oszczędnościami budżetowymi. Jakkolwiek było, nie ulega wątpliwości, że



„Wielki bal w operze” — Oliver North przed komisją Kongresu.

kulminacją meczu był występ byłego pracownika Rady Bezpieczeństwa Państwa, żołnierza piechoty morskiej podpułkownika Olivera Northa na pozycji wysuniętego obrońcy. Podpułkownik North zagrał skutecznie i dynamicznie nie tylko w obronie, ale i z szybkich wypadów do przodu zdobył kilka bramek, które rozstrzygnęły wynik meczu. Po zejściu przez niego z boiska, co

bardziej niecierpliwki kibice zaczęli opuszczać trybuny.

★ ★ ★

Zmienmy jednak ton. Przesłuchania kongresowe w sprawie potajemnej sprzedaży broni amerykańskiej Iranowi i przekazanie części uzyskanych z tej transakcji dochodów antykomunistycznym partyzantom nikaraguańskim stały się wydarzeniem nadzwyczajnym z kilku powodów. Przede wszystkim ukazały one w niespotykanym

na codziennie wymiarze działanie instrumentów kontroli wbudowanych w system demokratyczny. Po „Watergate” był to najbardziej spektakularny we współczesnej historii USA etap procesu rozliczania władzy wykonawczej przez przedstawicieli społeczeństwa, w którym stawką była ni mniej ni więcej tylko prezydentura najpotężniejszego kraju na świecie. Specyficzna amerykańska oprawa tego procesu — fakt, iż przesłuchania były nie tylko jawne, ale jeszcze do tego transmitowane przez telewizję, nadała mu charakter pasjonującego widowiska politycznego, którego treścią jest populistyczna demokracja w działaniu.

Dopiero takie nadzwyczajne wydarzenia jak to, pozwalają właściwie określić, jak odległe od demokracji i jak obce prawdziwej demokracji są systemy zaszczone krajom Europy Wschodniej przez Związek Sowiecki. Przy tych wszystkich, szumnych reformatorko-demokratycznych hasłach, tak popularnych w tej strefie od kilku miesięcy, podobne wydarzenie jest tam do pomysłienia wyłącznie w kategoriach ciężkiej groteski.

★ ★ ★

Zamknięte przesłuchania kongresowe przedstawicieli wywiadu wciąż jeszcze trwają, ale ich wynik i ewentualne konsekwencje są już w zasadzie przesądzone. Patrick Buchanan, były rzecznik prasowy Białego Domu twierdzi, że lewicowi liberalowie chcieli za pośrednictwem afery irańsko-nikaraguańskiej dokonać tego, czego nie udało im się dokonać w trakcie wyborów — pokonać Reagana. Po zeznaniach złożonych przed komisjami przez podpułkownika Northa i byłego doradcę d/s bezpieczeństwa państwa admirała Johna Poindextera nie ma już jednak mowy o obaleniu prezydenta, i nawet najbardziej jadowici dziennikarze zaprzestali przyrównywania politycznego kiksus obecnej administracji do politycznego gągnierstwa z okresu „Watergate”.

Przesilenie nastąpiło w trakcie składania zeznań przez podpułkownika Northa. Jego wystąpienie przed komisjami kongresowymi stało się kulminacją dramatu politycznego głównie dlatego, że środki masowego przekazu dużo wcześniej przypisały mu główną rolę w aferze. North stał się przedmiotem do pewnego stopnia irracjonalnej nienawiści liberalnej opinii publicznej, tak jak w okresie „Solidarności” i nieco później dla polskiej opozycyjnej opinii publicznej personifika-

cją cynizmu i bezwzględności lokatorów komunistycznego bunkra stał się rzecznik Urban.

North zresztą doskonale nadawał się do tej roli. Jako weteran wojny wietnamskiej, uwielbiany przez żołnierzy i wielokrotnie odznaczony za odwagę, człowiek czynu i prostolinijny patriota, trochę watażka, a trochę gracz — stał on na przeciwległym biegunie liberałów, wychowanych na piosenkach przeciwko „brudnej wojnie” w Wietnamie. Toteż *Washington Post*, *Newsweek* i komentatorzy telewizyjni, którzy właściwie wytoczyli ciężką artylerię przeciwko Reaganowi, po wstępnej odmowie Northa w kwestii składania zeznań uznali go za głównego winowajcę i cały ogień skierowali na niego. Sięgnięto po plotki i pomówienia, uczyniono z niego malwersanta i wydano na niego wyrok, jeszcze zanim prokurator zdążył przeciwko niemu sformułować zarzuty. Wydawało się bowiem, że wszystkie ślady prowadzą do jego biura (w ostatniej chwili, już po wkroczeniu tam inspektorów niszczył ważne dokumenty), i można było wręcz podejrzewać, że był on wykonawcą osobistych poleceń prezydenta.

Kiedy Kongres przyznał Northowi immunitet chroniący go częściowo przed odpowiedzialnością karną i były pracownik Rady Bezpieczeństwa Państwa zgodził się zeznawać, amok osiągnął szczyt. Na kilka dni przed zajęciem przez Northa miejsca na sali, w której prowadzone były przesłuchania, *Newsweek* napisał: „Niezależnie od tego, co Oliver North zamierza, jego zeznania mogą tylko zaszkodzić Ronaldowi Reaganowi”. Była to jedna z najbardziej chybionych prognoz politycznych, jakie zdarzyło mi się czytać.

Za sprawą zbiegu okoliczności zeznania podpułkownika Northa stały się wspaniałym widowiskiem telewizyjnym, w którym doszło do głosu wiele form amerykańskiej kultury masowej — opery mydlanej, westernu, dramatu sądowego. W jego trakcie — i to jest najbardziej zaskakującą jego stroną — wyklęty przez opinię publiczną, skazany przez prasę na śmierć cywilną, były pracownik rządowy urósł do rangi ludowego bohatera. W ostatnich dniach składania przez niego zeznań w domach towarowych pojawiły się koszulki z jego podobizną i napisami „Ollie bohaterem” i „Oliver North na prezydenta”. Do Kongresu zaczęły nadchodzić tysiące telegramów z wyrazami poparcia i sympatii dla niego. Na Kapitolu stopniały grupki z transparentami: „Do diabła z Oliverem Northem — RAMBO”, a ich miejsce zajęły znacznie licz-

nniejsze szeregi sympatyków niedawnego politycznego banity. Oliver North stał się bohaterem piosenek i reklam telewizyjnych.

Liberałowie i prasa osłupieli, najwyraźniej nie wiedząc, jak zareagować na tak nagły obrót sprawy. Jeszcze w pierwszych dniach składania przez niego zeznań *Washington Post* mając pułkownikowi za złe bufonadę, mówienie o sobie w trzeciej osobie i kreowanie się na głównego bohatera sprawy irańsko-nikaraguańskiej odsyłał byłego pracownika Rady Bezpieczeństwa Państwa do psychiatry. W tydzień później ten zjadliwy argument wytrąciło dziennikarcom z ręki dość masowe poparcie dla Northa ze strony społeczeństwa. Transmisje telewizyjne jego zeznań oglądało jak się oblicza trzy czwarte Amerykanów, z których 65 % stwierdziło w ankiecie *Newsweeka*, że chociaż popełnił on czyny nielegalne, to miał dobre zamiary, a 44 % uznało go bez zastrzeżeń za patriotę i bohatera.

Wobec takiego rozwoju wypadków liberalna lewica zmieniła taktykę i zaczęła przypisywać winę za to, co się stało „plemiennym telerytualom”, a samym Amerykanom zarzucać, że ulegli „zamroczeniu”. Wygląda na to, że w każdym systemie jest jakaś grupa, która zawsze wie lepiej — władza w komunizmie, mass media w kapitalizmie — która, jeśli naród się z nią nie zgadza, najchętniej wymieniliby go na inny.

★ ★ ★

Spektaki, jaki North rozegrał przed komisjami kongresowymi był dramatem politycznym wysokiej klasy. W sukcesie pomogły mu prawem paradoksu środki masowego przekazu, które przez miesiące kreowały go na monstrum. Tymczasem przed komisją i kamerami telewizyjnymi pojawił się pełen chłopcęcego wdzięku, typowy „amerykański chłopiec” ze szczerym wejrzeniem, o którego przymiotach świadczyły baretki licznych orderów na mundurze. Nie wiadomo, jak dalece sposób występowania Northa przed kamerami telewizyjnymi wynikał z jego cech osobistych i szczerzej chęci dania świadectwa prawdzie, a w jakiej mierze z doskonale przemyślanej i wyreżyserowanej inscenizacji.

Jakkolwiek było — praktyczna retoryka, skupienie, z jakim zeznawał, zdolność przechodzenia z bezpretensjonalnego uśmiechu skauta, któremu udało się wywieść w pole instruktorów, do

powagi zatroskanego losami kraju męża stanu zrobili swoje. Kiedy Oliver North powiedział swoje słynne już dzisiaj: „Przybyłem tutaj, by powiedzieć wam prawdę — o dobrym, o złym i o tym co brzydkie — a także po to, by wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiłem”, publiczność amerykańska przywyczajona — jak zauważył Walter Goodman — do odróżniania szlachetnych postaci od czarnych charakterów w telewizyjnych serialach na podstawie kilku rekwizytów i sposobu podnoszenia przez nie wzroku, odkryła, że została oszukana przez środki masowego przekazu i że w osobie Northa ma do czynienia z porządnym facetem, takim, za którego chciałoby się wydać za mąż córkę.

North zaprezentował się jako lojalny podwładny i dobry żołnierz („Jeśli najwyższy dowódca powie podpułkownikowi, żeby poszedł do kąta i stanął na głowie, to posłucham go.”), który gotów jest zapłacić za błędy dowódców oraz jako gorący patriota nie wahający się przed narażeniem życia dla kraju. W dobie, w której ważny kandydat na prezydenta nie dba specjalnie o ukrywanie swoich romansów pozamałżeńskich, stałość skromnego podpułkownika, który mając piękną sekretarkę (Fawn Hall) był wierny żonie, najwyraźniej przemówiła też do wyobraźni tego w przeważającej mierze holdującego tradycyjnym wartościom społeczeństwa.

Wreszcie dość niespodziewanie swój sukces zawdzięcza on telewizji. Przede wszystkim Oliver North wniósł polityczną pasję do świata skonwencjonalizowanej polityki, z którego prawdziwe emocje polityczne zostały wyparte beznamiętnością procesów administracyjnych i pokrętnością prawniczych dywagacji. I jakkolwiek dziennikarze telewizyjni byli w zasadzie również przeciwni niemu, to pewna fotogeniczna rodzajowość przesłuchań Northa okazała się wartością samą w sobie.

W kraju, w którym były aktor jest jednym z najpopularniejszych prezydentów ostatnich dziesięcioleci i w którym filmowcy odgrywają rolę emisarjuszy politycznych, dziedzina politycznych racji w przedziwny sposób przenika się z kulturą masową. I tak kamery telewizyjne ustawione w sali przesłuchań ukazały konfrontację North-Kongres w zgoła zaskakujących wymiarach.

Po pierwsze — widzowie tego spektaklu mieli do czynienia z postacią „samotnego szeryfa”,

któremu towarzyszy tylko wierna żona, stojącego naprzeciw przerażających liczbowo przeciwników (takie waszyngtońskie „W samo południe”).

Po drugie — North wystąpił w roli proslonijnego idealisty, który, wciągnięty w tryby polityki i okaleczony przez nie, wydany jest na pastwę szczywnych i cynicznych polityków. Nie przypadkowo autor popularnego programu publicystycznego Ted Koppel pokazał obok siebie obraz Northa w kongresowej sali przesłuchań, przed którym piętrzą się stosy telegramów od sympatyków i scenę z klasycznego filmu Franka Capry „Mr Smith jedzie do Waszyngtonu”, w której James Stewart miota się wśród stosów telegramów wobec wrogiej dezaprobaty kongresmenów.

Trzecią płaszczyzną telewizyjnego dramatu była konfrontacja weterana wojny wietnamskiej z polityczną biurokracją, której w dużej mierze przypisuje on winę za klęskę w Wietnamie. Nie wiadomo, — jak już wspominałem — na ile North rzeczywiście jest typem samotnego szeryfa i zaprzysięzonego antykomunisty, a na ile jego zeznania przed Kongresem zostały przez jego doradców wyreżyserowane. Nie ulega jednak wątpliwości, że telewizja z tego, co jej „dostarczono” — z pełnych pasji usprawiedliwień i płomiennych apeli, z pełnej pokory

samokrytyki i świętego gniewu — stworzyła pasjonujący dramat. Northowi, prócz żony, która dyskretnie siedziała za jego plecami, towarzyszył adwokat Brendan Sullivan. Niezwykle agresywny i bezpardonowy stanął on doskonale tło dla Northa, którego spokój i pewna dystynkcja tym bardziej rzucały się w oczy, im bardziej agresywnie zachowywał się jego rzecznik prawny. Jego rola zasługiwałaby na osobną recenzję, albowiem mówi ona więcej na temat permissywności społeczeństwa amerykańskiego niż wszelkie uczone księgi. W pewnym momencie po zadaniu Northo-

wi pytania przez rzecznika prawnego Kongresu, Arthura Limana, Sullivan nie dopuścił, by jego klient udzielił odpowiedzi, natomiast sam nachylił się do mikrofonu i wrzasnął: „To nie twój interes! Odczep się od niego i ogranicz się do zadawania pytań.” Trudno byłoby sobie wyobrazić taką wymianę ciosów w innym kraju, nie wspominając o innym systemie. A trzeba dodać, że Sullivan atakował nie tylko prawników Kongresu, ale także bardzo brutalnie przerwał wypowiedź końcową przewodniczącego komisji senackiej senatora Daniela Inouye.

Przesłuchania podpułkownika Northa są jednym z najbardziej namacalnych dowodów na to, że w amerykańskiej kulturze politycznej liczą

się nie tylko wartości, nie tylko ideały i racje, ale także imponderabilia — oprawa, opakowanie, inscenizacja. W gruncie rzeczy nie wiadomo, czy Oliver North mówił prawdę i jaka była jego rzeczywista rola w aferze irańsko-nikaraguańskiej. Nie rozwiązał także całkowicie podejrzeń o przywłaszczenie sobie pewnych drobnych sum z pieniędzy przeznaczonych dla „contras”. Northowi nie zajmującemu nigdy eksponowanego stanowiska w administracji udało się natomiast dokonać czegoś, czego nie dokonał żaden z wcześniejszych świadków, a mianowicie przemieścić punkt ciężkości



Oliver North opuścił salę przesłuchań w nimbie narodowego bohatera.

przesłuchań ze zmundnego odtwarzania łańcucha zdarzeń na sprawy polityczne ogólniejszej wagi. Salę przesłuchań przekształcił on w forum minidebaty na temat dylematów stojących przed demokracją oraz niekonsekwencji amerykańskiej polityki zagranicznej. Oliver North, który widzi analogię pomiędzy zawodem, jaki Stany Zjednoczone sprawiły sojusznikom w Wietnamie Południowym, a kapryśną pomocą udzielaną antykomunistycznym partyzantom w Nikaragui, zwrócił uwagę na to, że Kongres raz tę pomoc „contras” przyznawał, raz im odbierał po to, by wkrótce po-

nownie ją przywrócić. Gdyby nie potajemne wsparcie finansowe w okresie, gdy Kongres zabronił udzielania im pomocy, to zdaniem Northa w kilka miesięcy później w Nikaragui nie byłoby już śladu po „contras”.

North przyznał się, że kłamał. Kłamałem Irańczykom — powiedział, kłamałem Kongresowi. Ale realizowałem wtedy tajną operację, a istotą takiej operacji jest zatajenie i kłamstwo. Kongres ma co prawda komisję powołaną do nadzorowania między innymi tajnych operacji, ale zdaniem Northa przecieki z Kongresu niejednokrotnie naraziły już takie operacje na szwank.

Krytycy CIA dowodzą, że otwarte społeczeństwa muszą się wyrzec tajnych operacji, gdyż są one sprzeczne z pryncypiami demokracji. Ale niemal wszyscy politycy wobec oczywistego zagrożenia ze strony przeciwników tak bezwzględnych jak komunizm czy terroryzm uważają je za niezbędne.

Zbigniew Brzeziński jest zdania, że problem nie leży w tym, czy należy przeprowadzać tajne operacje, ale w tym, czy istnieją prawne regulacje umożliwiające ich przeprowadzanie. W państwie, w którym rządzi prawo również tajne operacje muszą mieć cechy definiowalne w kategoriach prawa i w jakiś sposób muszą mu być podporządkowane. Tajna działalność jako taka zawiera w sobie skłonność do wymykania się spod kontroli wszelkich instytucji, a gdy jest niekontrolowana przyciąga męty zawsze gotowe do naginania najszlachetniejszych zadań do własnych celów. Dlatego w sporze pomiędzy człowiekiem czynu, jakim jest North a pracodawcami trudno jest jednoznacznie przyznać rację którejś ze stron. Tym bardziej, że North swoim działaniem dowiódł, że operacje te mogą być zarazem uczciwe i skuteczne. W okresie drugiej administracji prezydenta Reagana przechwycenie porywaczy statku „Achille Lauro” (akcją tą North kierował osobiście) oraz inwazja Grenady były pierwszymi od bardzo długiego czasu przypadkami udanego wykorzystania przez Stany Zjednoczone swej potęgi wojskowej i technicznej. Fiasko irańskie było w gruncie rzeczy klęską pewnych rachub politycznych, a nie tajnej operacji.

Kongres, w którym w obu izbach przeważają obecnie demokraci usiłuje ograniczyć samodzielność prezydenta w prowadzeniu polityki zagranicznej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, albowiem

próby sił pomiędzy Kongresem a prezydentem są niejako wkomponowane w amerykański system polityczny, gdyby nie to, że prawodawcy kontrując inicjatywy prezydenckie nie proponują niczego w zamian. Kongres nie ma praktycznie rzecz biorąc żadnej spójnej polityki zagranicznej. Oliver North zwrócił również uwagę na tę dwuznaczną rolę Kongresu: „Jesteście równocześnie graczami i arbitrami — powiedział — i na koniec ogłaszacie się zwycięzcami. Jedną rzecz jest, jak sądzę, pewna — że nie rozpoczniecie dochodzenia przeciwko samym sobie”. Niestety w zamykającym publiczne przesłuchania wystąpieniu przewodniczącego jednej z komisji, senatora Daniela Inouye'a zabrakło chociażby nuty autorefleksji. Jedynie, co miał on do powiedzenia Amerykanom to to, że w „Białym Domu” rządziła tajna junta”.

Waszyngton, 4 sierpnia

"AN EKS"

kwartalnik polityczny

ANEKS 46-47: SPRAWY NIEMCÓW — A. S. Uwagi wstępne; M. STURMER: Historia w kraju bez pamięci; E. NOLTE: O przesłolach, która nie chce przeminąć; J. HABERMA: Sposób zaczerpienia winy; J. FEST: Wspomnienie, które należy zachować; Ch. MEIER: Potpiąd, ale rozumieć; F. DRAUS: Niemcy, Polska, Europa; H. WAGNER: Problem niemiecki; R. C. FERNANDES: Obrzydliwy Młeki Paskiej; KULTURA I POLITYKA — St. BARANCAK: Dziecioga naiwność; A. SMOLAR: Pożegnanie Kota Jeleńskiego; K. A. JELEŃSKI: O Kultury raz jeszcze; Z HISTORII NAJNOWSZEJ — J. T. GROSS: Wybory (II); M. V. LŁOSA: Ameryka Łacińska: postępy demokracji; J. ANDRZEJEWSKI: O poprzednim wcieleniu *Ren Pawliki*, czyli klerk i polityka w socjalizmie; KSIĄŻKI — M. TOMASZEWSKI: „W gąsienic i jedną dławę”; J. KRUPY: Czy ład gospodarczy jest stabilny? Sprawozdanie Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej za lata 1982-86; O autarach.

ANEKS 45: M. KRÓL: Polskie niedopięlenie; P. HASSNER: Totalitaryzm. Ewolucja systemu i jego percepcji; GRANICE LIBERALIZMU — P. MANENT: Sytuacja liberalizmu; Państwo w nowoczesnej gospodarce — Rozmowa z Simonem Nora; OSTEOJA WŁADZY — P. KUCZYŃSKI: Prawie chałwa. Filozofia, poezja i milczenie w propagandzie państwa komunistycznego; M. TRZCIŃSKI: Jak zrozumieć komunizm; Szkic etnologiczny; Z HISTORII NAJNOWSZEJ — J. T. GROSS: Wybory; POLSKA GOSPODARKA — W. KUCZYŃSKI: O długach od kuchni; O autarach.

Przeznaczenia rocznik (cztery numery) — £12,00; \$24,00
Zamówienia wraz z wpłatą należy przysłać na adres:
Aneks, 61 Dorset Rd., London W5 4HX, England

16-godzinny, intensywny kurs
języka angielskiego na kasetach
wraz z materiałami pomocniczymi wysyłam.
Cena 60.- DM.

Przekazy pocztowe z dokładnym
adresem nadawcy kierować na:
Iweta Kopicowa, c/o R. Mikloska
Stephanienstr. 84, 7500 Karlsruhe
Tel. 0721/21577

Z biblioteczki emigrantki

**Aleksander Wat: Dziennik bez samogłosek, Opr. Krzysztof Rutkowski, Londyn 1986, „Polo-
nia”, s. 225.**

Drugi tom „Pism wybranych” Aleksandra Wata (1908-1967), wybitnego poety, autora monumentalnego „pamiętnika mówionego”, powstałego w trakcie rozmów z Cz. Miłoszem („Mój wiek”). Tom poprzedni („Świat na haku i pod kluczem”) grupował przede wszystkim szkice polityczne, w tym kilka rozdziałów nieukończonych książki o Stalinie. Na tom obecny składają się trzy działy: „Moralia”, „Dziennik bez samogłosek” i „Kartki na wietrze”.

„Moralia” to zapiski, prowadzone jeszcze przed wyjazdem Wata na Zachód, w latach 50-tych. Stalinizm w Polsce widziany oczyma człowieka, który w więzieniach sowieckich doświadczył go na własnej skórze. Paradoxy i absurdy życia w tych warunkach, zanotowane w formie krótkich przypowieści z morałem. Przykłady: „Jak pogodzić sławetny indywidualizm polski i zanik zaimków osobowych w polszczyźnie?” Albo: „Podpatrzone i podsłuchane:

— Po cóż by N... miał zrobić taką nikczemność? Przecież on nie ma w tym żadnego interesu?!

— Właśnie dlatego. Chce pokazać samemu sobie, że stać go na bezinteresowne uczynki.”

„Dziennik bez samogłosek” z kolei to wstrząsające zapiski dziennikowe z lat 1963-65, pisane w Paryżu i w Berkeley w formie częściowego szyfru (z pominięciem samogłosek). Odcyfrowane przez wdowę po poecie, dają świadectwo zmagania z ciężką chorobą, zawierają też spostrzeżenia niebanalnego reportera z pobytu w

Ameryce, relacje z rozmów (m. in. z Miłoszem i z pisarzami przyjeżdżającymi z kraju), plany pisarskie. Jeden cytat: „Trywialnie głupie powiedzenie: »wybrać wolność«. Wolność wybiera się tylko w warunkach niewoli, przeciwstawiając się czynnie niewoli; sam akt ucieczki z kraju niewoli nie jest jeszcze wybiciem wolności.”

„Kartki na wietrze” (tytuł jest jakby synteza „Opadłych liści” Rozanowa i „Niebieskich kartek” Rudnickiego) to zapiski z ostatnich lat życia poety (1966-67). Świadom rychłej klęski w zmaganiach z pokusą samobójstwa, Wat wraca myślą do lat spędzonych w kraju. Niektóre zapiski, jakby w uzupełnieniu „Mojego wieku”, zawierają sylwetki polskich pisarzy (S. Napierski), inne — ważne spostrzeżenia o istocie poezji czy roli kolejnych mód intelektualnych w warszawskim środowisku literackim. Najciekawsze wszakże są strony, na których Wat wraca do swego dzieciństwa. Kreśli portrety ojca, ciotek, kuzynek („Wszyscy wyginęli w piecach. Ocalała tylko kuzynka z Czerniowiec. Ale podobno już nie żyje.”). Z halucynacyjną dokładnością opisuje — po tylu latach — pierwsze wtajemniczenia erotyczne, pierwsze lektury (wczesne, na wpół intuicyjne zachłyśnięcie się Kierkegaardem). Kreśli piękny portret żony (która parę lat temu postąpiła podobnie wobec niego w tomie swych wspomnień „Wszystko co najważniejsze...”).

W „Dzienniku bez samogłosek”, książce wydanej pośmiertnie z trudnych do odcyfrowania papierów, Wat odnajduje właściwą swojej konstytucji pisarskiej formę. Luźne zapiski, podskórnie tylko powiązane ciągiem skarżeń lub przesłaniem moralnym, pozwalają wyzyskać całe bogactwo sił intelektualnych, pamięci i nieustannej świeżości spojrzenia, a nie krępują wyniszczone-

go chorobą organizmu rygorami długiej formy, systematyczności, ściśle określonego porządku. „Pisma wybrane” niechybnie stawiają Wata w rzędzie najważniejszych umysłów w kulturze polskiej XX wieku.

Andrzej Bobkowski: Szkice piórkciem. (Francja 1940-194). Londyn 1985, „Kontra”, s. 742.

Fototypiczne wznowienie w jednym tomie wydanych w 1957 przez Instytut Literacki w dwóch tomach zapisków dziennikowych Andrzeja Bobkowskiego (1913-1961) z lat wojny, spędzonych w południowej Francji i w Paryżu.

Bobkowski był pisarzem, który swój samородny talent realizował w takich formach jak dziennik i list. Wrodzony duch przekory kazał mu patrzeć na otaczający go świat w sposób odmienny, niezgodny z panującymi normami kulturalnymi i obyczajowymi. Niewyparzony język, dosadny styl i świetne operowanie ironią sprawiają, że Bobkowskiego zawsze czyta się z zainteresowaniem: czy opisuje wycieczkę rowerową, czy rozprawę sądową, czy bójkę, w której brał udział, czy bulwarową sztukę z paryskiego teatru.

„Szkice piórkciem” można czytać jak wielką rozprawę autora z rzeczami, które są mu bliskie. Z Polską, która przegrała wojnę. Z ukochaną Francją, która wysługuje się Hitlerowi. I — już bez tej bliskości — z Niemcami. Ze zniechęconą Rosją.

Przed wszystkim jednak obszerna książka Bobkowskiego jest księgą życia — opisem świata, stworzonym przez kogoś, kto umie cieszyć się — w niesprzyjającym przecież radościom czasie i miejscu — drobnymi i większymi faktami życia: pędem roweru, znalezionej na śmietniku baranią głową, jakimś kawałem, wiadomością o porażce niemieckiej, obecnością pięknej i rozumiejącej jego „wariactwa” żony. „Szkice piórkciem” to hymn radości życia.

Józef Mackiewicz: W cieniu krzyża. Kabel Opatrzności. Londyn 1986, „Kontra”, s. 194.

Józef Mackiewicz: Watykan w cieniu Czerwonej Gwiazdy. Londyn 1986, „Kontra”, s. 312.

Wznowienie dwóch książek (z roku 1972 i 1975) zmarłego przed kilku laty w Monachium Józefa Mackiewicza, poświęconych polityce Kościoła katolickiego wobec komunizmu. Tom pierwszy

obejmuje przede wszystkim okres pontyfikatu Jana XXIII, drugi — Pawła VI.

Autor z wielkim zaangażowaniem i pasją atakuje tzw. politykę wschodnią Kościoła. „W cieniu krzyża” (tytuł zapożyczony z antyreligijnego filmu propagandowego o b. arcybiskupie kowieńskim) dotyczy przede wszystkim „flirtu” Kościoła z rządami komunistycznymi w Europie Wschodniej, zwłaszcza w Związku Sowieckim i w Polsce. Zgromadziwszy bogatą, wielojęzyczną dokumentację prasową, Mackiewicz odśladania drogi stopniowego zbliżenia między Watykanem a Moskwą i wysnuwa dalekosiężne tego stanu konsekwencje.

Zamysł tomu „Watykan w cieniu Czerwonej Gwiazdy” sięga jeszcze dalej: Mackiewicz pokazuje tu rozprzestrzenianie się pojednawczej wobec komunizmu polityki Kościoła na cały świat. Zaczyna od Węgier (świetny rozdział o kard. Mindszenty) i Jugosławii, szczególną uwagę poświęca politycznemu uwikłaniu się Watykanu w Wietnamie oraz — w różnoraki sposób w Ameryce Łacińskiej.

Książki Mackiewicza na temat stosunków Kościół-komunizm, z natury rzeczy kontrowersyjne, są lekturą fascynującą. Można się z tezami autora nie zgadzać, ale warto się zapoznać z zebranymi przezeń argumentami.

Stefan Kisielewski: Wszystko inaczej. Powieść. Londyn 1986, PULS Publications, s. 244.

Nowa powieść wszechstronnego pisarza, publicysty (Kisiela z *Tygodnika Powszechnego*) i kompozytora. Dedykowana: „Jerzemu Giedroycowi, mojemu redaktorowi od lat pięćdziesięciu”. Pisana obszernymi dygresjami, raz po raz odbiega od osoby głównego bohatera, stając się jakby dziennikiem autora, a przede wszystkim mi-gawkową kroniką polskiej rzeczywistości w latach 1982-85. Autor przybiera rolę „literackiego fotografa” tej rzeczywistości: „być fotografem epoki, dać świadectwo — nie mam większej ambicji, ta jest dostatecznie duża. I trudna.”

Głównym bohaterem powieści uczynił Kisielewski Macieja N., młodego uczonego o konflikto-wym charakterze, który w czasie stanu wojenne-

Dokończenie na stronie 54

Komitiet grubych* banditow

Czy ktoś z Państwa słyszał nazwisko Jacques Rossi? Czy budzi ono jakieś skojarzenia? Ja, przyznam, nic o nim nie słyszałam. Do dziś. Od dziś jest on dla mnie jednak i zapewne nie tylko dla mnie najwybitniejszym znawcą sowieckich obozów koncentracyjnych czyli potocznie mówiąc GUL-agu. Jacques Rossi dokonał bowiem dzieła, na które jak dotąd nie zdobył się nikt z sowieckich dysydentów. A jest rodowitym Francuzem. Napisał „Sprawocznik po GUL-agu” (Przewodnik po GUL-agu) dzieło o charakterze encyklopedycznym, pierwsze i jedyne tego rodzaju kompendium na świecie.

Co ma Francuz do GUL-agu? Dodajmy przy tym, że „Sprawocznik” napisany został po rosyjsku i po rosyjsku wydany. O Jacquesie Rossim i jego niezwykłych, tragicznych kolejach losu dowiadujemy się z przedmowy do „Przewodnika po GUL-agu” pióra wybitnego filozofa francuskiego Alaina Besançon: „Ten uprzejmy, niemal ceremonialnie zachowujący się człowiek, który niedługo ukończy 80 lat, przeżył

zycie, tragizm którego przekracza nasze wyobrażenia. Urodził się we Francji, jego rodzice byli Francuzami. Ojciec zmarł przed jego przyjściem na świat. Po powtórnym zamążpójściu matki jako

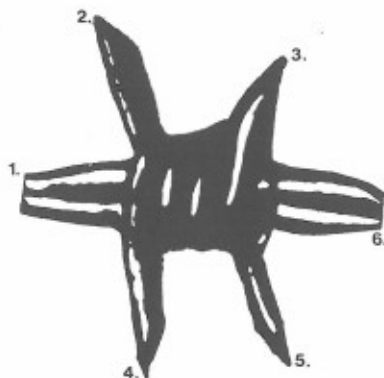
dziecko przybywa do Warszawy...” I oto zaczyna się niezwykła historia życia Jacquesa Rossiego. Właściwie zaczyna się dość typowo. Młody zdolny człowiek w 19 roku życia wstępuje w szeregi Komunistycznej Partii Polski. Iluż wówczas młodych intelektualistów ulegało czarowi ideologii Lenina-Stalina? Iluż uwierzyło, że oto w Sowietach zajaśniała jutrzienka wolności i równości? Wielu. Na Wschodzie i na Zachodzie.

Jak pisze Besançon, Komintern wkrótce zwrócił uwagę na utalentowanego poliglotę (Rossi uczył się wówczas obcych języków i znał ich chyba z dzie-

sięć, w tym egzotyczne) i wysłał go do Hiszpanii, gdzie powierzono mu kierowanie jedną z tajnych radiostacji.

Jak wiadomo w roku 1937 Stalin ściągnął do Moskwy grupę agentów, którzy „pracowali” w Hiszpanii i... Dalszy ciąg jest na ogół znany.

Жак Росси Справочник по ГУЛагу



* grubyj – ordynarny

Część ideowych bojowników o wolność narodu hiszpańskiego zdołała, tak jak np. Orwell zbiec i uniknąć czystki, inni, ufní, dali się albo po prostu rozstrzelać albo znaleźli się w GUŁ-agu. Taki właśnie los spotkał Jacquesa Rossiego.

W sowieckich więzieniach i łagrach przesiedział Rossi 22 lata. Ominęło go nawet chruszczowskie ulaskawienie po roku 1956. Zwolniony w roku 1961 powrócił poprzez Polskę i Stany Zjednoczone do swojej ojczyzny, do Francji. Tutaj, jak pisze Besançon: „żyje w ubóstwie”.

Dzielo swojego życia — „Sprawocznik po GUŁ-agu” pisał Rossi, jak sam podaje we wstępie — 25 lat. Od 1961 roku. Ale hasła do „Przewodnika” zaczął zbierać już w 1937 roku. Tak więc praca ta zajęła mu pół wieku. Materiał zawarty w książce składa się z terminologii specyficznej dla życia w łagrach, oficjalnej i nieoficjalnej. Obok tzw. obozowej czy też więziennej grypsery zebrał się terminy dotyczące zarządzeń i decyzji władz, opublikowanych i nieopublikowanych. Dane zbierał Rossi m. in. w więzieniach na Łubiance, Butyrkach, w kilkudziesięciu tzw. przejściowych więzieniach, w łagrach Norylskich, Aleksandrowskim i Władimirskim centralnym, a od roku 1958 do 1961 na zesłaniu w Azji Środkowej. Przeprowadził tysiące rozmów i wywiadów ze spotkanymi tam ludźmi, m. in. z byłymi więźniami łagru na Wyspach Sołowiowskich, byłymi carskimi katorżnikami, więźniami politycznymi i kryminalnymi Rosji przedrewolucyjnej.

Niezwykle skrupulatnie i systematycznie zbierane materiały w formie już opracowanej dają wstrząsający obraz życia więźniów „zakładów penitencjarnych” Związku Sowieckiego. Szczególne wrażenie robi porównanie poziomu życia skazańców przed i po rewolucji październikowej. Na przykład pod hasłem „ławoczka” (sklepek — przyp. K. G.) czytamy, że krótko po rewolucji zachowała się w łagrach tradycja więziennictwa carskiego, kiedy to zakupy mogły być dokonywane w dowolnej ilości i w dowolnym asortymencie, dostępnym wówczas na rynku. W latach 30-tych z listy zakupów skreślono cukier i chleb oraz wiele innych produktów. Tylko więźniowie wykonujący systematycznie normę mogli je nabywać. Od połowy lat 30-tych przydział na zakupy wynosił 50 rubli miesięcznie (odpowiednik dzisiejszych 5 rubli). Kolejne surowe ograniczenia przynoszą lata 60-te. W zależności od kategorii przestępstwa więźniowie rozporządzali miesięczną sumą na

zakupy w więziennym sklepie od 2 do 7 rubli i to pod warunkiem, że pieniądze te zostały zarobione w łagrze. Co może więzień kupić? Kromkę chleba, główkę cebuli, tytoń na skręty? Nie, luksusowe cukierki i także papierosy. Za 2 ruble!

Wielce ciekawą i pouczającą lekturą są przypisy do „Sprawocznika”. Zawierają one liczne tabele i wykazy dokumentujące prawa i obowiązki więźniów oraz ich „codzienny chleb”. Podam dla przykładu garść danych w porównaniu z warunkami panującymi w Rosji carskiej. Dzienna racja więźnia: w Rosji przedrewolucyjnej — chleb żytni 819 g, w ZSSR 750 g; mięso przed rewolucją 106 g, w ZSSR 21 g; tłuszcz zwierzęcy za cara 21,6 g, w komunizmie margaryna... 9 g. Z tych samych przypisów dowiadujemy się, że na carskiej katordze więzień miał 80 dni wolnych od pracy w roku — wszystkie niedziele i wszystkie święta prawosławne. W Sowietach praca trwa przez 365 dni i nawet rocznica rewolucji październikowej nie jest dniem świątecznym dla skazanego. Za cara więzień pracował latem 11 godzin, a zimą 7 godzin, za Gorbaczowa bez względu na porę roku zawsze 11 i pół godziny.

Nie zawsze łagiernicy potulnie znosili swój los. Pod hasłem „zabastowka” (strajk) czytamy m. in., że w roku 1936 w Workucie około 500 trockistów ogłosiło głodówkę, żądając praw więźniów politycznych. Dwa lata później, na fali terroryzmu stalinowskiego wszyscy oni zostali rozstrzelani. Inny przykład: w sierpniu 1941 roku pod Leningradem strajkowali więźniowie zmuszeni do kopania transeji. Oddziały NKWD zabijają 300 z nich. W roku 1946 w jednym z obozów położonych w północnej części ZSSR zagazowano ok. 5 tys. więźniów. W 1947 roku protestują przeciwko samowoli miejscowych władz byli żołnierze II wojny światowej osadzeni w łagrach w pobliżu Igarki i w Workucie. Zostają zamordowani rękami więźniów-kryminalistów, którzy następnie zostają rozstrzelani. I jeszcze jeden wstrząsający przykład: we wrześniu 1948 roku w Workucie, byłych sowieckich podpułkownik Michietiejew i inni więźniowie polityczni oswobodzają tysiące łagierników i przedzierają się w kierunku Uralu. Zostają ostrzelani z samolotów. Przeżyło 40 osób.

Lektura „Sprawocznika po GUŁ-agu” nie jest rzeczą łatwą, nie jest to w żadnym razie rozrywka do poduszki. Już sam fakt, że książka wydana jest po rosyjsku (nie sądzę, by dała się w całości przetłumaczyć na jakikolwiek inny język,

także polski) następcza trudności. Hasła dotyczące grypsery obozowej i więziennej są nawet dla kogoś, kto biegle zna język rosyjski często niezrozumiałe. Równocześnie jednak znakomita większość — jeśli się uważnie czyta — stanowi lekturę trudną ale pasjonującą. Choćby hasło NKWD albo KGB. Co kryje się pod tą ostatnią nazwą? My wiemy, że skrót ten oznacza Komitet Gosudarstwiennoj Biezapastnosti, a więźniowie, że Kodła Gosudarstwiennych Banditow albo Grubych Banditow.

Wszystcyśmy liźnęli chcąc niechcąc trochę języka rosyjskiego. Dlatego, a również i dlatego, że komunizm wywołuje w nas prawidłowe skojarzenia, powinniśmy mieć na naszych domowych półkach „Sprawocznik po GUŁ-agu” obok innych wydawnictw encyklopedycznych. Praca Rossiego jest encyklopedią GUŁ-agu, w odróżnieniu od innych książek na ten temat, dziełem pisany bez namietności i emocji. Autor nie ocenia ani systemu penitencjarnego w Sowietach, ani systemu politycznego. Podaje suche fakty i słowa. Słowa ze słownika pojęć „błatnych”, a więc grypsery i słowa z leksykonu prawniczego, który jawi się poprzez suchą relację jako zwyczajne bezprawie.

„Sprawocznik po GUŁ-agu” to bezcenne wydawnictwo, szczególnie przydatne dla naukowców, dziennikarzy a i polityków. Coś, czego jeszcze nie było. A gdybyście Państwo chcieli znaleźć w nim coś polskiego, proszę bardzo, służę. Hasło „Polsza” — Polska: Na pytanie „Co słychać?” pada odpowiedź (za pozwoleniem redaktora Klimczaka) — „Kak w Polsce: u kawo chuj bolsze, tot i pan”.

Jacques Rossi: Sprawocznik po GUŁ-agu.
Słownik historyczny sowieckich zakładów penitencjarnych. Przedmowa Alain Besançon. Pierwsze rosyjskie wydanie Overseas Publication Interchange Ltd., Londyn 1987. Okładka Andrzej Krauze.



Dokończenie ze str. 51

go rezygnuje z kariery w Paryżu i wraca do kraju z mikroprocesorem, marząc o uzdrowieniu ekonomicznym Polski poprzez komputery. Jak zwykle u Kisielewskiego, problematyka ideowa i polityczna splata się z wartką, miejscami sensacyjną akcją oraz ciekawą, niebanalnie ujętą problematyką obyczajową.

Niewątpliwą zasługą autora jest pierwsze na taką skalę wprowadzenie do literatury polskiej tematu modernizacji gospodarki za pomocą komputerów widzianego oczyma człowieka starszej generacji, laika w sprawach techniki, intelektualisty. „Wszystko inaczej” dorównuje rozmachem i oryginalnością dwom najlepszym dotychczas powieściom Kisielewskiego: wydanemu wkrótce po wojnie „Sprzysiężeniu” oraz ogłoszonym pod pseudonimem Tomasz Staliński „Cieniom w pieczarze”. Pisana dziś, stawia nas myślowo przed problemami jutra.

NAKLADEM

ANEKSU

Leszek Kołakowski

JEŚLI BOGA NIE MA...

(przekład autoryzowany)

W TOMIE: O czym tu mowa: Bóg pokonanych przez życie: teodycja; Bóg rezonerów; Bóg mistyków. Eros i religia; Sacrum i śmierć; Mówić o tym, co niewypowiadalne: język i świętość. Potrzeba tabu; Konkluzja.

Str. 160

Cena: £4,00—\$10,00

Czesław Miłosz

TRZY ZIMY

&

GŁOSY O WIERSZACH

Renata Gorczyńska i Piotr Kłoczowski (red.)

W pięćdziesiąt rocznicę ukazania się tomu wierszy *Trzy zimy* reprodukcja oryginalnego wydania z 1936 r. uzupełniona próbą odczytania ich na nowo przez znanych poetów, pisarzy i krytyków literackich.

Str. 136

Cena: £4,50—\$11,00

GOMUŁKA I INNI

DOKUMENTY Z ARCHIWUM KC 1948—1982

Wstęp, wprowadzenia i przypisy — Jakub Andrzejewski

Str. 272

Cena: £7,00—\$14,00

Ida Fink

SKRAWEK CZASU

Zbiór opowiadań o losach Żydów z małych miasteczek i wsi w czasie okupacji niemieckiej w Polsce, którzy nagle stanęli w obliczu głady. Autorka mówi szepcąc, na tle tajnych schowków, strychów, stodoł i bunkrów kreśli codzienne życie ukrywających się.

Str. 104

Cena: £3,50—\$8,00

Zamówienia wraz z wpłatą należy przysyłać na adres:
Aneks, 61 Dorset Rd., London W5 4HX, England

Filozofia zbrodni tragicznego markiza

Czy markiz de Sade i jego twórczość może godzić w podstawy ustroju socjalistycznego? Pytanie brzmi bzdurnie, a jednak... W Polsce pism markiza de Sade przez całe lata nie można było wydawać. Nawet wtedy, gdy sławna historia francuskiego wydawnictwa Pauvert, które pokusiło się o zaprezentowanie czytelnikom całości dzieł tego autora (w latach 1954-55) i w efekcie zostało oskarżone o szerzenie pornografii, należała już dawno do przebrzmiałych. We Francji powieści de Sada znajdują się od tego czasu na każdej księgarskiej półce z klasyką i od dawna przestały wzbudzać niezdrową sensację.

Zresztą brutalność, gwałt i seks stały się już do tego stopnia częścią współczesnego krajobrazu, że sceny z powieści XVIII-wiecznego pisarza bardzo dobrze mieszczą się w konwencji. Ale równocześnie jest w tych utworach coś więcej, znacznie więcej. Ich okrucieństwo niekoniecznie zawiera się w opisach perwersyjnych orgii, gdzie seks zmierza do zbrodni, ale przede wszystkim w samych poglądach de Sade. Koncepcja człowieka i koncepcja społeczeństwa, jaką przedstawia de Sade, często w formie komentarza do rozgrywających się scen brutalnej rozpusty, komentarza włożonego w usta najbardziej odrażających postaci tych utworów, jest jeszcze bardziej bulwersująca. Świat markiza de Sade, to świat przedstawiony jak w zdjęciowym negatywie, gdzie czarne jest białe i na odwrót; gdzie zbrodnia jest chwałą, a cnota podłością. Donatien Alphonse François de Sade jest może jedynym pisarzem na świecie, który nie kłamie, który swoje obsesje, przemyślenia i szaleństwa nie ubiera w maski. De Sade nie okłamywał przede wszystkim siebie — a to wielka rzadkość u wielkich i małych tego świata. I choć to zabrzmiałoby pewnie śmiesznie, może

właśnie dlatego przez długie lata starano się, aby był pisarzem nieznanym w PRL, bądź co bądź kraju, gdzie wszystko — koncepcja ustroju, władzy, wolności obywatelskich — oparta jest na kłamaniu. Możliwe, że kolejni „decydenci” wyczuwali intuicyjnie, że książki de Sade łamią jakiś kanon, powszechnie przyjęty w tym kraju. Oczywiście i nie bez znaczenia było tutaj stanowisko Kościoła, bowiem autor ten nie tylko nienawidził religii, ale lubował się w scenach bluźnierczych.

Markiz de Sade jest z pewnością postacią bardzo tragiczną i równocześnie niezwykle fascynującą. Myślę, że on sam mógłby być z powodzeniem bohaterem jednej ze swoich ponurych powieści. Urodził się w Paryżu 2 czerwca 1740 roku. Pochodził z bardzo starej i znanej rodziny szlacheckiej we Francji. Jego ojciec był ambasadorem Francji w Petersburgu, a matka mogła się poszczycić pokrewieństwem z książętami de Conde — młodszą linią Bourbonów. Poza tym markiz w prostej linii pochodzi od Huguesa de Sade, męża Laury de Noves, której Petrarca poświęcił nieśmiertelne *Sonety*. Donatien de Sade w wieku 14 lat opuścił, zdaje się znudzony nauką, Kolegium Ludwika Wielkiego i niedługo potem znalazł się w szkole kadetów w Wersalu. Mianowany podporucznikiem, wziął udział w wojnie 7-letniej, a służbę opuścił w stopniu kapitana. Gdy powrócił do Paryża, rodzinę zaczęły szokować jego libertryńskie poglądy i nader swobodne prowadzenie.

Postanowiono go ukrócić w sposób nader typowy — znaleziono mu żonę. Została nią Renata-Pelagia de Montreuil, córka prezydenta jednej z izb sądowych paryskiego parlamentu. I był to początek jego nieszczęść. Zresztą nie przyczyniła się do nich jego żona, ale teściowa, u której

oryginalny styl życia francuskiego arystokraty budził szczególną niechęć. Otóż markiz badał nie tylko naturę człowieka i jego typowe zachowania, przede wszystkim seksualne, ale jako prawdziwy libertyn nie stronił od praktyki. W roku 1768 zwabił do swojej willi w Arcueil pod Paryżem 36-letnią Różę Keller i poddał ją wyrafinowanej chłości. Owa niewiasta miała nader dwuznaczną reputację i z pewnością wiedziała, czego może się spodziewać po tym spotkaniu, tym bardziej że praktyki flagelancyjne w rozpustnym wieku XVIII należały do powszechnych. Mimo to już wtedy zaczęła działać straszny pech markiza, który będzie go prześladował do końca życia.

Róża Keller złożyła skargę i de Sade został uwięziony. Po pół roku decyzją króla Ludwika XV uwolniono go, ale otrzymał nakaz udania się do swojego majątku w Prowansji — La Coste. Minęło kilka miesięcy i nakaz odosobnienia zdjęto z markiza, co pozwoliło mu na kilka podróży, w tym jedną — w interesach — do Marsylii.

De Sade miał wówczas nie najszcześniejszy pomysł, by do wspólnej zabawy ze swoim kamerdynerem Latourem zaprosić do hotelu kilka prostytutek. Markiz bawił się na swój sposób, poddając panienki biczowaniu, ale — jak się potem okazało — tym razem wcale nie o to miały do niego pretensje. Markiz chciał po prostu dostarczyć im trochę przyjemności i poczęstował cukierkami z domieszką proszku kantarydowego — dość silnego afrodyzjaku. Po tych właśnie cukierkach dziewczyny pochorowały się i złożyły skargę o zamiar otrucia. Biedny de Sade ze swoim współnikiem kamerdynerem zostali skazani przez trybunał w Aix na... karę śmierci. Markizowi udało się zbiec do pobliskiej Sabaudii, ale tam, skutkiem starań teściowej, został aresztowany i osadzony w twierdzy Miolans. Po kilku miesiącach uciekł z więzienia, zachował się jednak nader lekkomyślnie, powracając do swojego majątku w La Coste. Nie uwięziono go wprawdzie ponownie, dręczony był jednak ciągłymi najściami policji.

Możliwe, że sprawa ta by w końcu jakoś przycichła, ale na wieść, że jego matka jest bliska zgonu, pechowy markiz wybrał się do Paryża i tutaj, znów skutkiem donosu teściowej, dopełnił się jego los. Został uwięziony w królewskiej twierdzy Vincennes i spędził w niej 6 lat życia, a następnie 6 — w Bastylii. I tak oto rozpoczął się życiorys nowego de Sade — pisarza, twórcy najbardziej ponurej koncepcji ludzkiego losu.

Nie wiadomo, czy to, co się udało ocalić ze spuścizny de Sade, należy rzeczywiście do jego najważniejszych dzieł. Faktem jest bowiem, że po śmierci pisarza urzędnicy paryskiej prefektury zniszczyli ponad 100 zeszytów rękopisu, składającego się na utwór pt. *Dni we Florbelle*. Nie lepiej odniósł się do jego twórczości własny syn, Donatien-Claude, który z Biblioteki Królewskiej wypożyczył inny rękopis powieści pt. *Wczasy libertyna, czyli Nowennę Cytery* — i po prostu go spalił. Sam de Sade za swoje najważniejsze dzieło uważał naśladowując konwencję literacką *Dekameronu* — *120 dni Sodomy, czyli szkoła libertynizmu*. Krytycy literaccy mają na ten temat nieco odmienne zdanie, natomiast bardzo interesujące są losy tego utworu.

De Sade pisał go w Bastylii na długim rulonie papieru ze sklejonych kartek. W lipcu 1789, gdy rewolucja wkroczyła na paryskie ulice, pisarza przeniesiono do więzienia w Charenton. Pozostawił w Bastylii wszystkie swoje rękopisy i był przekonany, że zburzenie paryskiego więzienia 14 lipca przyniesie również zagładę jego dzieła. Stało się jednak inaczej. *120 dni Sodomy* uratował jeden z uczestników szturm, ale o tym de Sade nigdy się nie dowiedział. Przez 100 lat rękopis pozostawał w ukryciu, aż wreszcie pod koniec XIX wieku kupił go jeden z niemieckich bibliofilów i przekazał w ręce znanego berlińskiego seksuologa, który następnie wydał utwór w nakładzie... 180 egzemplarzy. Tymczasem de Sade, przekonany o bezpowrotnej stracie, przystąpił do opracowywania innych jego wersji. Jedną z nich jest powieść filozoficzna pt. *Niedole cnoty*.

Po raz pierwszy została wydana wiele lat po śmierci pisarza — w 1930 roku. De Sade nie był jednak zadowolony z tego utworu. Przerobił go, poszerzając niektóre wątki fabularne i stworzył powieść pt. *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty*. Powieść ta doczekała się wydania za życia autora w 1791 roku. I wreszcie, wydana też za życia de Sade, powstała trzecia najobszerniejsza wersja pt. *Nowa Justyna*.

Tymczasem losy nieszczęsnego markiza spletały się z wydarzeniami tej niespokojnej doby. Pierwsze miesiące rewolucji przesiedział w więzieniu w Charenton, a następnie — dzięki dekretowi Zgromadzenia Narodowego o uwolnieniu wszystkich więźniów — wyszedł z początkiem 1790 roku na wolność. Był chory, obdarty, wycieńczony latami więzienia. W tym stanie 50-letni pi-

sarz powlókł się na piechotę do Paryża. Pani de Sade powitała go nieprzychylnie i markiz zamieszkał kątem u swoich paryskich przyjaciół. Niebawem przeniósł się do swojej przyjaciółki, bylej aktorki, Marii-Konstancji Quesnet. Ten związek okazał się trwały i szczęśliwy aż do śmierci pisarza. Niestety, nie był to koniec przygód nieśczęsnego markiza. Szalejący rewolucyjny terror nie ominął i jego. W 1793 roku został uwięziony, a latem 1794 roku miał stanąć przed trybunałem rewolucyjnym. Z pewnością nie uniknąłby gilotyny, gdyby nie to, że skutkiem bałaganu i zamieszania nie zdołano go odnaleźć w zatłoczonym więzieniu. Koniec dyktatury Robespierre'a przyniósł mu wolność.

Okres rządów Dyrektoriatu, charakteryzujący się m. in. niezwykłą wolnością słowa, był dla pisarza bardzo korzystny. To właśnie wtedy udało mu się wydać, anonimowo wprawdzie, ostatnią wersję *Justyny*. Ale nawet wówczas, w epoce ogromnego rozluźnienia obyczajów, autor tego typu utworów, mimo że stały się one sensacją na rynku wydawniczym, był osobą godną pogardy. Napoleon, który niebawem doszedł do władzy, nie należał do ludzi, którzy tolerowali osoby pokroju markiza.

Do kolejnego uwięzienia de Sade posłużył pierwszy lepszy pretekst. Przypisano mu jedną z politycznych broszur, ośmieszających Pierwszego Konsula. W 1801 roku pisarz został aresztowany i ponownie trafił do więzienia w Charenton. I tutaj, niestety, spędził już resztę swojego niespokojnego, tragicznego życia. Przebywał w Charenton 14 lat, a jedyną pociechą była dla niego troska i opieka Marii-Konstancji Quesnet. Po śmierci pochowano go w Charenton, a po grobie jednego z największych francuskich pisarzy nie pozostało do dzisiaj ani śladu. Nie był zresztą jedynym wielkim francuskim twórcą tej doby, którego naród nie potrafił uczcić przynajmniej mogiłą. Ież to przygód przeżyły doczesne szczątki Voltaire'a, zanim trafiły do Panteonu. Ale i tam nie dane mu było zaznać spokoju, prochy pisarza zostały bowiem z Panteonu wykradzione i spoczywają w miejscu obecnej składnicy win w Bercy.

Splątanie losów samego de Sade oraz jego dzieł z zakrętami historii dało znać o sobie nawet w miejscu tak odległym w czasie i przestrzeni, jak Polska Rzeczpospolita Ludowa. Jak twierdził niedawno zmarły polski znawca twórczości markiza de Sade, Jerzy Łojek — Władysław Gomułka oso-

biście nie wyrażał zgody na wydanie utworów tego pisarza, uważając, że są one groźnym dla niewinnej PRL wynaturzeniem. Wyjątkowo w tej kwestii był on zgodny z polskim Kościołem, choć akurat Kościół miał naprawdę konkretne powody, by zwalczać libertyńskiego twórcę. I oto znów Polacy zostali potraktowani jako stado baranów, za których władza decyduje, co mają czytać, a co nie.

Za niemal symboliczny można uznać fakt, że po raz pierwszy została udostępniona czytelnikom próbka dzieł pisarza (fragment *Filozofii w buduarze*) w miesięczniku *Twórczość*, noszącym znaczącą datę „grudzień 1970”. Następnie początek lat 70-tych w Polsce, odznaczający się stosunkowo dużą, jak na warunki PRL, wolnością słowa przyniósł dwa kolejne wydania utworów de Sade. W 1971 roku — najbardziej „przyzwoite” opowiadania ze zbioru *Zbrodnie miłości*, a w 1972 roku *Niedole cnoty*. I na tym koniec, kurs polityczny się usztywnił, markiz znów popadł w niełaskę. Sam Łojek wspomina też, ile przeżył przygód, próbując wydać swoją świetną książkę pt. *Wiek markiza de Sade*. Odrzuciło ją kolejno 11 wydawnictw, choć po latach, gdy trafiła wreszcie na księgarskie półki, stała się prawdziwym bestsellerem, kilkakrotnie wznawianym.

Tymczasem w roku bieżącym ukazała się na polskim rynku wydawniczym powieść de Sade, w której nie brakuje ani scen pornograficznych, ani bulwersującego wykładu filozofii tego pisarza — *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty*. Czy to przypadek, niedopatrzenie ze strony czujnej władzy? Nie sądzę. Po pierwsze, władzy trafiła się okazja, aby dokuczyć, mającemu ustaloną w polskim społeczeństwie pozycję, Kościółowi. Nagonka prasowa, prowadzona w tym celu jakieś 3 lata temu, nie przyniosła bowiem spodziewanych efektów, została raczej przez społeczeństwo zignorowana. Poza tym ekipa Jaruzelskiego doszła wiadać do wniosku, że kiedy naród zabawia się pornografią, to inne głupstwa nie powstaną mu w głowie. I tu jest znów bardzo charakterystyczne, że nigdy polskie gazety nie pozwalały sobie na druk takiej ilości tekstów zbliżonych do pornografii, najczęściej tylko wulgarnych, o zenującej wartości literackiej.

A „sukces” polskiego stowarzyszenia naturalistów, które zalegalizowane zostało akurat wtedy, gdy rozwiązane zostały wszystkie stowarzyszenia twórcze, bo zajmowały się polityką?

Mozna już więc w Polsce ganiać nago po plaży (wydzielonej) i czytać markiza de Sade. Tylko czekać kin pornograficznych, gdzie Polak pójdzie tłumnie, zamiast wyjść na ulice.

W tych rozważaniach oddaliłam się nieco od właściwego tematu — filozofii dzieł markiza de Sade. Z pewnością w przetłumaczonej na język polski przez Marka Bratunia powieści pt. *Justyna*, czyli *nieszczęścia cnoty* przybiera ona kształty pełne, żeby nie rzec — doskonałe. *Justyna* ujęta została w formę dość powszechną w dobie pisarza — opowieści głównej bohaterki o dziejach swojego życia. Justyna wraz z siostrą Juliettą tracą w dziecięcym niemal wieku rodziców i są skazane na vegetację bez środków do życia. Piękna ciemnowłosa Julietta wie, jak szukać powodzenia w życiu. Nie cofnie się przed żadnym środkiem. Będzie za pieniądze sprzedawać swoją urodę, stanie się sławną kurtyzaną, otruje męża, który dał jej majątek i szlachecki tytuł. I za to wszystko spotka ją nagroda — bogactwo, miłość i wierność kochanka, poważanie w społeczeństwie.

A Justyna? Jasnowłosa, rafaeliczna piękność? Justyna wybierze drogę cnoty, która będzie drogą jej zguby i pohańbienia. Nie na darmo powieść ta stanowi jedną z wersji *120 dni Sodomy*, w której de Sade postanowił opisać wszystkie możliwe zbrocenia seksualne. Nieszczęsna, cnotliwa Justyna staje się tym sposobem ofiarą najbardziej wyuzdanych i zbrodniczych praktyk. Nie oszczędza jej nikt — żaden mężczyzna czy nawet kobieta spotkana na jej drodze. Bo Justyna jest ofiarą klasyczną, ofiarą, która domaga się dopełnienia w postaci okrutnego prześladowcy. Justyna jest ofiarą wybraną przez naturę. To słowo markiz de Sade pisałby najchętniej dużą literą, bowiem zastępowało mu ono pojęcie Boga.

Dla markiza de Sade nie liczą się i faktycznie nie istnieją żadne różnice społeczne, zasady i prawa rządzące społeczeństwem. Wszystko to jest dla niego tylko sztuczną konstrukcją, stworzoną wbrew prawom natury, sprzeciwiającą się właściwemu funkcjonowaniu. Natura bowiem powołała do życia tylko dwa rodzaje istot — zbrodniarza i jego ofiarę. Jedną z postaci *Justyny*, bandyta o przezwisku „Żelazne Serce”, udziela cnotliwej bohaterce tego utworu podwójnej lekcji: seksualnego okrucieństwa i dla dopełnienia edukacji lekcji w postaci filozoficznego wykładu.

— *Ludzie rodzą się osamotnieni, zawistni, okrutni i despotyczni, wszystko chcą mieć i z nicze-*

go nie zrezygnować. Walczą nieustannie o realizację swoich ambicji, czy swoich praw. Przychodzi w końcu pracodawca i mówi: zaprzestańcie tej walki, jeżeli wzajemnie po trosze sobie ustąpicie, zapanuje wreszcie spokój. Nie kwestionuję w zasadzie sensu takiej umowy, ale utrzymuję, że są dwa rodzaje istot, które nie mogą się jej poddać. Ci, którzy czują się najsilniejsi, nie muszą dla swego szczęścia z niczego zrezygnować. Ci zaś, którzy czują się najslabsi, straciliby na takiej ugodzie więcej, niż w zamian zyskali. Wszelako społeczeństwo składa się wyłącznie z istot słabych i istot silnych. Jeżeli więc umowa społeczna nie dogadza i silnym, i słabym, trzeba uznać, że nie dogadza społeczeństwu.

Ten podział na zbrodniarzy i ofiary wynika, według de Sade, z najgłębszej istoty natury, jest motorem jej trwania, nieustających przemian, tworzenia i powstawania bytów. *Natura nie daje nam możliwości popełnienia zbrodni, które byłoby przeciwne jej zamysłom* — mówi inna z postaci tego utworu. Natura powołała więc zbrodniarzy po to, aby stali się wykonawcami jej zamierzeń. Przewrotny hrabia de Bressac, który chce uczynić z Justyny narzędzie morderstwa, przekonuje ją do swoich planów m. in. w takich słowach:

Pierwszą i najwspanialszą właściwością natury jest ruch, który ją nieustannie napędza. Jednakże ten ruch jest niczym innym, jak tylko ciągłym następstwem zbrodni, gdyż właśnie dzięki zbrodniom ona go zachowuje. Istotą, która najbardziej upodabnia się do niej, a zatem istotą najdoskonalszą, będzie więc w sposób nieunikniony ta, której najaktywniejsze postępowanie przyczyni wielu zbrodni. Podczas gdy, o czym mówię raz jeszcze, istota bierna i gnuśna, to znaczy istota cnotliwa, musi być niewątpliwie w jej oczach najmniej doskonała, gdyż skłania się jedynie ku bezruchowi.

Ofiarą najdoskonalszą, ofiarą wybraną przez naturę jest najczęściej — kobieta. Fizycznie słaba, podporządkowana mężczyźnie, najlepiej nadaje się do spełniania takiego przeznaczenia.

Tragiczny los zaprowadzi Justynę do zamku hrabiego de Gernande, który posiada dość szczególne upodobania. Przyjemności seksualnej doznaje tylko wtedy, gdy patrzy na krew, spływającą z otwartych żył swojej małżonki. Rozrywki tej dostarcza sobie co kilka dni, doprowadzając swoją ofiarę do stopniowego wycieńczenia. Ów hrabia de Gernande również poucza Justynę, co do sensu i celu swojego postępowania:

Konieczność wzajemnego uszczęśliwiania może istnieć legalnie tylko pomiędzy dwoma istotami, wyposażonymi na równi we władzę niszczenia, a w konsekwencji pomiędzy istotami o takiej samej sile. (...) Jednakże istnienie układu w przypadku istot silnej i słabej z pewnością okazałoby się śmieszne. Na jakiej podstawie słabszy domagałby się od silniejszego, żeby go oszczędzał?

Tylko niektórym kobietom udaje się uniknąć roli ofiary, tylko tym, które same wybrały drogę przestępstwa. Tak będzie w przypadku siostry głównej bohaterki, Julietty czy współniczki bandytów, Dubois. Zbrodnia, jako wypełnienie zamiarów natury, zawsze będzie wynagrodzona, cnotę zawsze spotka zasłużona kara.

Pełne przygód życie cnotliwej Justyny ciągle dostarcza na to dowodów, ale ciągle też — daje jej szansę. Justyna wpadając w ręce bandytów czy wynaturzonych arystokratów jest niemal zawsze, gwałtem i filozoficzną perwersją, namawiana do popełnienia przestępstwa, do współudziału w nim. Ale Justyna, kosztem rozlicznych nieszczęść, odmawia zgodnie ze swoimi zasadami. Nie potrafi więc skorzystać ze sprzyjających okoliczności, jakie przynosi jej los i poprzez zbrodnię stać się osobą szczęśliwą i niezależną. I gdy zbrodniarze zażywać będą powodzenia, ją dlatego spotka przeznaczenie, które — według praw społecznych — właśnie im się powinno należeć. Chociaż całkiem niewinna, zostanie skazana na śmierć jako zbrodniarka i podpalaczka. Od śmierci uratuje ją siostra, ale wyrok natury i tak musi się dopełnić. Doznając przez krótki czas szczęścia i spokoju w domu siostry, Justyna umrze od uderzenia pioruna. Umrze śmiercią, która według tradycji i wierzeń należy się zbrodniarzom umykającym ludzkiej sprawiedliwości.

De Sade nie może się powstrzymać od szyderczego zakończenia. Kurtyzana Julietta stanie się natomiast cieszącą się poważaniem i szacunkiem mniszka. Czarno-biały negatyw losów cnotliwej Justyny i rozpustnej Julietty będzie doprowadzony przez autora do końca, z niewzruszoną konsekwencją.

Markiz de Sade, twórca filozofii zbrodni, pisarz, który głosił chwałę występku, stał się jednak ofiarą strasznej ironii losu. Natura, którą wielbił, przeznaczyła go bowiem do roli ofiary. Z taką samą żelazną konsekwencją, jak nieszczęśliwą Justynę. Przecież większość swojego życia, bar-

dziej dzięki pomówieniom, niż faktycznej winie, spędził w więzieniu.

Myślę, że historyczna reakcja, z jaką na przykład zareagowało środowisko katolickie na twórczość markiza de Sade jest całkiem zbyteczna. Na jego powieści, zawarte w nich opisy wynaturzeń i zbrodni, jego ponurą filozofię, można też patrzeć jak na swoiste katarsis. Może taką właśnie rolę spełniały one u samego pisarza.

Ale też we współczesnym świecie, gdzie trwa jeszcze niezatarta pamięć hitlerowskich obozów zagłady, świecie gwałtu i pornografii, nie można do końca lekceważyć ponurej filozofii XVIII-wiecznego pisarza. W sumie przecież filmy gwałtu i grozy głoszą tę samą filozofię, co markiz de Sade, nieudolnie starając się, aby zbrodniarze przybierali maski sprawiedliwych. W odróżnieniu od twórców XX wieku pisarz ten jest tylko szczerzy. W tym wymiarze jego utwory, bez kamuflażu i kłamstwa, stanowią groźne memento współczesnego świata.

Justyna, czyli nieszczęścia cnoty, Donatien Alphonse Françoise de Sade, tłum. Marek Bratuń, Wydawnictwo Łódzkie 1987.

DOLNOŚLĄSKA NAGRODA »SOLIDARNOŚCI«

Porozumienie Komitetów Nauki, Kultury, Oświaty, Zdrowia i Ekologii przyznało w 7 rocznicę powstania »Solidarności« nagrody.

Nagrody zwyczajne otrzymali:

1. Władysław Gąsiorowski (oraz zespół I Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu rozwiązane-go przez władze)
2. Tadeusz Huskowski (pośmiertnie)
3. Młodzieżyskołny Komitet Oporu
4. Mieczysław Tarnowski
5. Krzysztof Turkowski
6. Ojciec Adam Wiktor
7. O. Ludwik Wiśniewski
8. XYZ (nazwiska nie ujawniono)

Nagrody honorowe (nagrodzeni znajdują się za granicą)

1. Natalia Gorbanieskaja
2. Krzysztof Seniuta
(Inf. własna)

Berlińskie lata Poli Negri

Zmarła właśnie w roku, gdy dwa miasta, w których odnosiła największe sukcesy obchodzą swoje huczne jubileusze. Berlin — 750-lecie, Hollywood — 100-lecie.

2 sierpnia br. prasa, radio i telewizja podały wiadomość o śmierci 90-letniej Poli Negri, pierwszej Polki, która w świecie filmu zrobiła naprawdę wielką karierę. Od tej pory nikt nie wspiął się wyżej od niej. Była w swoim czasie królową Hollywood — gwiazdą, o której względy ubiegali się nie tylko producenci, ale również wielcy artyści. Wówczas, gdy złote lata Hollywood wynosiły herosów kina do wielkości ponadnaturalnych.

Nasz czas nie zna już takich przepychów i tego zycia, jakie było udziałem ówczesnych gwiazd. Droga do stolicy filmu przywiodła Apolonię Chałupiec z polskiego Lipna, gdzie przyszła na świat 3 stycznia 1897 roku. Później nazwała się Negri, na znak uwielbienia dla włoskiej poetki Ady Negri, której zbiory poetyckie w przekładzie Konopnickiej robiły w Polsce karierę.

Kiedy znalazła się w Warszawie, zaczęła uczęszczać do szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim. Na scenie tegoż teatru tańczyła między innymi w baletach „Jezioro łabędzie” i w „Coppélii” (partia lalki). Szkoły tej nie ukończyła. Na przeszkodzie stanęła jej rzekomo gruźlica, nie pozwalająca na karierę primabaleriny.

Potem uczęszczała do szkoły aktorskiej przy teatrach rządowych w Warszawie. Debiutowała rolą Anielki w „Ślubach panieńskich” Aleksandra Fredy.

Uwagę krytyki krajowej i zagranicznej zwróciła na siebie rolą tancerki w pantomimie „Sumurun”, którą reżyserował Ryszard Ordyński, uczeń

Maxa Reinhardta. To pewnie on podszeptał swojemu nauczycielowi, twórcy Deutsches Theater, by zaangażował tę wówczas mało jeszcze znaną Polkę.

Tak rozpoczęły się trwałe związki Poli z Berlinem. Została zaangażowana przez wytwórnię filmową „Saturn” i paradowała po Kurfürstendamm z tygrysem na smyczy. Naśladowano wówczas nad Sprewą ekstrawaganckie wzorce hollywoodzkie. Jeździła powozem, który dała jej do dyspozycji wytwórnia i grała w arcymarnych filmach: „Rozpasana”, „Niedługo mnie szczęście ludziło”, „Za pocałunek wieczystych nocy męki” i innych w tym rodzaju. Milczy o nich historia filmu. Poszły w zapomnienie.

Ale wprawne oko Paula Davidsona, ówczesnego twórcy i dyrektora największej niemieckiej wytwórni filmowej UFA od razu wychwyciło ową nowość znaną z Wisły. Miała szczęście! Spotkała na swojej drodze zycia, albo lepiej kariery, Maxa Reinhardta, a wkrótce potem Ernsta Lubitscha, który w jej życiu spełnił rolę Pigmaliona. To on uformował tę gwiazdę. To on zaproponował światu Polę Negri. To on za namową Davidsona zrealizował „dramatyczno-filmowego giganta”: „Oczy mumii Ma”. Pola Negri grała w tym filmie Egipcjanekę, a partnerowali jej Emil Jannings i bardzo wówczas popularny Harry Liedtke. Akcja filmu toczy się na przemian w Egipcie i w Berlinie, a chociaż fabułka jak na nasze dzisiejsze upodobania jest blaha i melodramatyczna, to ówczesnej publiczności przypadła do gustu. „Pola Negri ist ein gutes Geschäft” oświadczył po premierze Paul Davidson.

Aby zdyskontować sukces, Lubitsch zabiera się do realizacji „Carmen”, oczywiście z Polą w

roli tytułowej, Z Polą, o której miejscowa prasa pisała: „Czarne włosy, ciemne oczy, śliczne ciało, tajemniczy głos. Egzotyczne zjawisko. Wamp.”

Słowem wymarzona Carmen!

Jest rok 1918. Czasy są niespokojne. Rodzi się republika. Obraduje kongres rad robotniczych i żołnierskich. Niemcy znajdują się w przededniu wyborów do zgromadzenia narodowego. W dniu premiery „Carmen” na ulicach Berlina toczą się walki pomiędzy wojskami rządowymi a spartakistami. Wielki Berlin w owych czasach przypomina beczkę prochu.

Ten film nie był już takim sukcesem jak pierwsze dzieło Lubitscha. Ówczesni recenzenci poddali „Carmen” druzgocącej krytyce. Nie oszczędzono również tytułowej bohaterki. Te nie-najlepsze opinie naprawił dopiero kolejny film z udziałem Poli Negri „Sumurun”. Reżyserował znów Lubitsch. Oboje potwierdzili na ekranie swoje teatralne sukcesy. Ona w roli tancerki, on w postaci garbasa. Był to zarazem jego pożegnalny występ aktorski.

Później drogi tych dwojga rozeszły się na jakiś czas. On realizuje „Annę Boleyn” z udziałem Henny Porten, największej ówczesnej konkurentki Poli Negri. Ona wystąpiła w trzech filmach Georga Jacoby: „Awanturka”, „Dzieje mężatki” i „Zemsta krwi”. Tytuły mówią same za siebie.

Polą polubiła Berlin z jego jeziorami, mnogością zieleni i ulicami tętniącymi życiem. Mieszkała jak wspomina w dzielnicy Tiergarten. Uczyła się niemieckiego i bardzo dużo pracowała. Była, co potwierdzali wszyscy jej przyjaciele i znajomi osobą niezwykle pracowitą. W Niemczech, biednych i głodnych, w czasach berlińskich niedostatków powojennego społeczeństwa powstał film o bogactwie i przepychu francuskiego dworu: „Madame Dubarry” z Polą Negri w roli tytułowej. Ernst Lubitsch zrealizował, jak to się mówi, dzieło swego życia, a Polą zagrała jedną ze swoich najlepszych ról. Berlińska premiera „Madame Dubarry” odbyła się na otwarciu „UFA Palast” przy Kurfürstendamm, wówczas największego kina w Europie. Swoją obecnością zaszczycił tę premierę sam Charlie Chaplin — późniejszy narzeczony Poli Negri.

Również w Berlinie powstały dwa inne filmy z udziałem Poli: „Płomień” i „Górska kotka” w reżyserii Lubitscha.

Na pożegnanie z Berlinem zagrała tytułową rolę w filmie „Sappho” reżyserii Dymitrija Buchowieckiego, rosyjskiego emigranta. W ówczesny berliński czas Poli Negri wpisał się również jej wielki romans. Spotkała tu mężczyznę swego życia, jak gdyby antidotum na nieudane małżeństwo z hrabią Eugeniuszem Dąbskim.

Poznali się niby przypadkiem. On elegancki, bogaty i przystojny przemysłowiec, który podobno urodą przypominał sienkiewiczowskiego Petroniusza, ona wielka gwiazda niemieckiego filmu.

Była szczęśliwa. Była sławna. Była bogata.

Ale szczęście nie trwa wiecznie. Bogaty przemysłowiec porzucił sławną gwiazdę. Na otarcie łez kupiła sobie klejnoty rodowe Hohenzollernów. Zapakowała kufry. Opuściła Berlin i wyjechała za ocean. Po sławę większą od dotychczasowej. Do Hollywood.

Do Berlina powróci zdradzona przez fabrykę snów, w której królował film dźwiękowy. Nie pasowała do niego ze swoim polskim akcentem. W 1934 roku zawitała znów nad Sprewę.

Te dwanaście lat zmieniło Berlin nie do poznania. Nic nie pozostało z uroku miasta jej kariery. Znikła atmosfera bez troski. Stolicę III Rzeszy opuściło wielu wielkich artystów. Brunatne koszule opanowały Kurfürstendamm. Dawne tętniące życiem miasto zmieniło się w miejsce, gdzie ludzie bali się czegoś, na pierwszy rzut oka nieuchwytnego. To zniewolenie umysłów i serc dawało się odczuć na każdym kroku.

A ona odrzucona przez Hollywood, w którym nieme kino odeszło w przeszłość, znęcona intratnymi ofertami przybyła tu by grać, bo było to jedynym celem jej życia. Grać!

Pierwszą rolą, w jakiej wystąpiła była „Mazurka” w reżyserii Willi Forsta. Z początkami jej drugiego pobytu w Berlinie wiąże się pewne dość znane wydarzenie. Otóż dr Goebbels, wszechwładny minister propagandy zabronił jej grać w niemieckim filmie. Jako powód podał domieszkę krwi niearyjskiej, ze strony ojca. Zaprzeczyła. Udowodniła urzędowo nawet, że tak nie jest. Została, a później „Mazurką” zachwycał się ponoć sam führer III Rzeszy Adolf Hitler. Ów tytuł „ulubionej aktorki Hitlera” przysporzył jej potem wiele kłopotów.

Kolejny jej film to „Moskwa-Szanghaj” w reżyserii Paula Wegenera. A wkrótce po nim „Pa-

ni Bovary" i „Tango Notturmo". Film rozslawiony piękną melodią, która łatwo wpadała w ucho. A Pola Negri śpiewała swój sławny przebój naprawdę pięknie. Tym charakterystycznym, lekko schrypniętym głosem, który wielu uważało za nieprzydatny dla kina dźwiękowego. W pewnym momencie przeraziła się wszystkiego, co ją otaczało. Miasto stało się jej ostatecznie obce. Ludzie dalecy i niezrozumiali. Uciekła. Nie zagrała w kilku następnych filmach, do czego zobowiązała się w kontrakcie. Zatarła ślady ucieczki, tak jakby miała tu wrócić... Jakieś suknie, walizki, książki. Pojechała do Francji. Do Cannes. Tu zastała ją wiadomość o wybuchu wojny. Potem mieszkała w USA, kupowała i sprzedawała nieruchomości.

W 1964 roku Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Berlinie, już teraz Zachodnim, przyznał jej odznaczenie: „Za długoletnią i owocną pracę w niemieckim filmie". Nie przyjechała, by odebrać je osobiście. O tysiące mil od miasta, w którym była szczęśliwa, poważnie chora na oczy wspominała swój czas wielkiej sławy. Dziecko warszawskiego Powiśla Apolonia Chałupiec, znana w świecie jako Pola Negri, zmarła w San Antonio w Teksasie.

Żyje w swoich filmach. W tym przedziwnym dokumencie minionego czasu, jakiego nie zastąpi

zaden inny. Jest wciąż piękna, trochę może jak na dziś niemodna. W czasach berlińskich obdarzono ją mianem „polskiego huraganu".

Z kina odeszła właściwie w 1943 roku w wieku 46 lat. Potem powróciła na ekran w filmie „Księżycowe prządki" w roku 1964. Żyła w San Antonio samotnie. Niedydysiejsza królowa Hollywood nie chciała zaakceptować nowego kina. Żyła wciąż w świecie, który przeminął. Jej dorobek stanowi niekwestionowany wkład w historię trzech kinematografii: polskiej, amerykańskiej i niemieckiej.

Z perspektywy czasu widać, iż najlepsze, najznaczniesze jej role powstały w Niemczech, szczególnie wówczas, gdy pracowała pod słynnym „dotknięciem" Ernsta Lubitscha. Wiele filmów Poli Negri zaginęło. Między innym ów słynny debiutancki film „Niewolnica zmysłów". Ocalały natomiast właśnie niemieckie filmy i znajdują się w archiwach NRD i RFN. Filmy, które po latach ogląda się nie zawsze jako dzieła wielkiej sztuki, ale jako początek kina. Pola istnieje — żyje w duchu tamtego minionego czasu, w którym jest także ślad dawnego Berlina, dziś obchodzącego swój jubileusz. Biografia Poli Negri — Polki związana jest bowiem z historią tego miasta. ■

**39. Frankfurter
Buchmesse
7.-12. Oktober**

**39th Frankfurt
Book Fair
7-12 October**

**39^e Foire du Livre
de Francfort
7-12 octobre**

1987

POLSKIE KSIĄŻKI WE FRANKFURCIE NAD MENEM

.....
**INSTYTUT LITERACKI/KULTURA — PARYŻ
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 926**
.....

**POLONIA BOOK FUND LTD. — LONDYN
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 924**
.....

**EDITIONS-SPOTKANIA — PARYŻ
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR L 922**
.....

**NIEZALEŻNE PUBLIKACJE Z POLSKI — WARSZAWA
HALA 4, 1 PIĘTRO, STOISKO-NR N 943**

KRZYSZTOF KRASICZYŃSKI

NORMALIZACJA

(staccatto, forte, positivissimo)
Jak długa i szeroka nacja
rozbrzmiewa hasło — NORMALIZACJA:
(czytaj: normalizacja stosunków,
nie jakich tam gwintów lub szpuntów)
— władzy z narodem (by już nie brykał)
— państwa z Kościołem (ciągle napięte)
— partii z bezpartią (nie ruszysz wołem)
— partii z młodzieżą (młodzież unika)
— partii z nauką (starczy ustawa)
— pracy z placami (ciężka to sprawa)
— ze studentami (też nie jest lekko)
— a i z chłopami... (zorać poletko!)
— partii z rzemiosłem, z wydawnictwami
z pod-, przy-, nadzieiem...
słowem — z n a m i .

A co m y na to?
Na te wysiłki,
na wszystkie próby, podejścia, zmyłki?!
— Czemu to ciągle, miast wyjść naprzeciw,
mamy odpowiedź: sprzeciwi! sprzeciwi!
Czemu nie znudzi nas ta zabawa?
— Partia chce dobrze, jest całkiem kława
i — dodatkowo — bezdennie szczerą!
(to mówi stale sam General)
Czemu nie wierzyć temu chłopu?!
— Że pies sowiecki? Fui! Dajmy spokój...

Normalizacja — to słowo nośne:
warunki już są całkiem znośne,
kartek już przecież coraz mniej,
wolności za to wkrąg, że hej!
Już się nie więzi za przekonania,
Sowietom wolno się nie kłaniać,
coraz ładniejsze są mieszkania,
wyć do księżycy się nie zabrania...
Księży nie topi się za często,
a wódki w sklepach, że aż gęsto!
Robotnik ma już, czego chce...
Czemu, cholera, ciągle — NIE! —?

Ileż ta partia ma cierpliwości!
Mogłaby przecież w porywie czułości
nie dać nam wszystkich tych wolności,
przywrócić rządu pałki i knuta,
albo (co gorsze) carskiego buta!
A wróg zewnętrzny też przecież nie śpil
(nie dajmy zwieść się labędziej pieśni)
I czyha tylko, by nas oderwać...
Stan ten należy wreszcie przerwać!
Nie można dłużej wciąż na wspak.
Ludzie, powiedzmy jej wreszcie — TAK — !!!

Z notatnika rzecznika

13-go sierpnia 750-ta rocznica istnienia Berlina wschodniego łączy się z 26-tą rocznicą funkcjonowania głównej atrakcji tego miasta — Muru Berlińskiego. Rocznicą ta została uczczona wielką paradą z udziałem sportowców, młodzieży (w części na rowerach), tresowanych delfinów i kilku wytresowanych Finów. Na trybunie honorowej zajął miejsce I Sekretarz Niemieckiej Partii Jedności i Przewodniczący Rady Państwa NRD Erich Honecker oraz inni dostojnicy, z których spora część swój demokratyczny wybór do władz zawdzięcza podawaniu cegieł i zaprawy po właściwej stronie muru w nocy z 12-go na 13-go sierpnia 1961.

Po początkowych okrzykach „Niech żyje pokój” i „Precz z wojną” trybunę opuściła oburzona delegacja polska z Ryszardem Wojną na czele.

Uroczystość rozpoczęta została wystąpieniem Ministra Budownictwa i Więziennictwa NRD, który podkreślił, iż Mur Berliński w niczym nie ustępuje Murowi Chińskiemu, a nawet go przewyższa. Podkreślono także fakt oddania do użytku obiektu głównego wraz z pełną infrastrukturą (bunkry, wilcze doły, miny i wiele innych) — co biorąc pod uwagę nagminne opóźnienia w budownictwie sklepów i szkół, nie jest wcale łatwe.

Dla zaznaczenia odwiecznie pokojowej tradycji Berlina Wschodniego wypuszczony został gołąbek pokoju. Ale cóż, gołąb — durne zwierzę — najpierw w niewybredny sposób załatwił potrzebę fizjologiczną, przez co uprawdziwił co nieco podretuszowany portret sekretarza generalnego jednej z bratnich partii, a potem poleciał na Zachód i to tak szybko, że dyżurna eskadra myśliwców nie zdążyła go przechwycić.

Punktem szczytowym było przemówienie tow. Honeckera. Rozpoczął on od przedstawienia

cyfr wskazujących zwiększenie liczby wyjazdów obywateli NRD do RFN i zapewnił, że zmniejszenie przyznawanego na wyjazd przydziału dewiz jest wyłącznie winą USA, a ściślej spowodowanego przez nie spadku dolara. Natomiast waluta NRD jest stabilna i 100 Marek to tyle samo co mnóstwo dużo dongów, albo 10 rubli — czyli pół litra. „Nie wolno natomiast łączyć faktu istnienia muru i swobody wyjazdu na Zachód” — stwierdził mówca. „Mur chroni obywateli NRD przed zjawiskami niekorzystnymi, jak np. smog, który w Berlinie Zachodnim należy do codzienności, a którego po drugiej stronie jeszcze nie widziano.” Kończąc referat Erich Honecker wznosił okrzyk „Niech żyje i umacnia się mur!” mieszając jednocześnie kolbą trzymaną za łufę pepeszy w kubie z szybko schnącą zaprawą.

Bezpośrednio potem zawiązała się spontaniczna demonstracja berlińczyków. Jednak na skutek wadliwej koordynacji przygotowani do obchodów o zaplanowanej manifestacji pod murem nie została poinformowana straż graniczna NRD, która ostrzelała bez ostrzeżenia kolumnę zbliżającą się do granicy państwa. Niebezpieczeństwo zażegnał ubrany w kuloodporną kamizelkę Erich Honecker.



Wyuczonym jeszcze przed wojną alfabetem Morse'a nakazał on zaprzestania ognia, pochwalili żołnierzy prowadzących ogień za wzorowe pełnienie służby i udzielił im 4-tygodniowego urlopu. Po zaprzestaniu obstrzału demonstranci zlorzecząc Reaganowi wycofali się

skokami w kierunku Placu Aleksandra.

Tam odbyło się publiczne spotkanie z uciekinierem politycznym z RFN, który otrzymał azyl polityczny w PRL. Azylant przybyły z Warszawy zapewnił, iż PRL jest gotowa przyjąć każdego uciekiniera z Zachodu „...i nikt go stamtąd nie ruszy dopóki będzie wymieniał 36 DM dziennie”. Bohater spotkania wspomni o niebezpieczeństwach ucieczki z Zachodu na Wschód i opowiedział historię jednej zakończoną tragicznie ucieczki. Stało się tak, mimo iż uciekinier był już prawie bezpieczny, bo był już na „ziemi niczyjej” i RFN już mu nic nie mógł zrobić — tylko że go NRD-wcy zastrzelili... ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

KOGO INTERESUJE POLSKA EMIGRACJA W SZWECJI?

Od stałej Czytelniczki *Poglądu* (nazwisko i imię znane Redakcji) ze Szwecji otrzymaliśmy kopię kwestionariusza rozsyłanego do Polaków przez Janinę Ćwirko-Godycką, pracowniczkę goeteborskiego uniwersytetu, zatrudnioną w Instytucie Etnologii. Czytelniczka ze Szwecji powołując się na popołudniówkę *Expressen* (1. 08.) przypuszcza, że rzeczywistym autorem ankiety może być polska Służba Bezpieczeństwa zainteresowana składem osobowym polskiej emigracji, tym bardziej iż tożsamość ankietowanych jest możliwa do ustalenia bez najmniejszych trudności przy pomocy publicznych rejestrów. Zdziwienie Czytelniczki wywołuje fakt, iż w Instytucie Etnologii na uniwersytecie w Göteborgu nikt nie zna polskiego oprócz pani Ćwirko-Godyckiej. Ankieta rozsyłana jest na firmowych blankietach instytutu. Na pytania redaktora *Expressen* — pisze Czytelniczka ze Szwecji — Janina Ćwirko-Godycka odpowiadała błędnie i nieprzekonywująco. Dane są jej potrzebne rzekomo do pracy doktorskiej. Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego autorka ankiety życzy sobie zwrotu niewypełnionych egzemplarzy.

A oto niektóre pytania kwestionariusza. Nr 1 — wiek..., płeć..., stan cywilny...; 2 — wykształcenie uzyskane w Polsce; 3 — zawód wykonywany w Polsce; 7 — rok wyjazdu; w jaki sposób wyjechał Pan(i) w Szwecji?...; 31 — zawód wykonywany w Szwecji; 32 — czy ma Pan(i) stałą posadę?... Na jakim stanowisku?...; 52 — czy zamierza Pan(i) wrócić do Polski?...; 70 (podpytanie) — gdzie odbył się ślub?...; 77 — imiona dzieci oraz ich wiek (wykształcenie oraz zawód).

Autorka „dokumentacji” w uwagach wprowadzających „do swojej ankiety” uważa, iż Szwedzi piszą o Polakach „subiektywnie i negatywnie nie znając ani nas, ani naszej historii”. Dlatego też „Polacy powinni pisać sami o sobie”. Dane zebrane przy pomocy kwestionariusza potrzebne są jej „do własnego użytku i wyłącznie do celów statystycznych”. Tyle o kwestionariuszu, którego lektura nasuwa kilka uwag ogólniejszych

Niedawno w RFN odbył się planowany od lat i uprzednio już przekładany spis ludności. Zawierał on zaledwie kilka pytań dotyczących sfery osobistej respondentów, których anonimowość gwarantowały władze. Wystarczyło to, aby powstał masowy antyispisowy ruch, który doprowadził do poważnego bojkotu spisu. Obawiano się, że pod pozorem potrzeby uzyskania danych statystycznych władze zbyt dużo dowiedzą się o prywatnym życiu obywateli. Sprawą spisu i jego anonimowości zajmował się nawet Trybunał Konstytucyjny. Niektóre pytania zostały zmienione, inne odrzucono. Przypuszczam, że gdyby ktoś w RFN próbował „spisywać” kogokolwiek w sposób proponowany przez panią Ćwirko-Godycką (90 pytań dotyczących najprzeróżniejszych sfer życia ankietowanego i jego poglądów, dających dokładny obraz politycznej, gospodarczej i jakiegokolwiek innej działalności respondentów), to od razu zajęłaby się nim policja. Okazuje się, że w Szwecji, jeśli chodzi o magazynowanie danych, wolno bardzo dużo, o dużo za dużo. (Redaktor)

DELEGAT RZĄDU RP W LONDYNIE BRONIWÓJ-ORLIŃSKI W DORTMUNDZIE

W Klubie Polskim w Dortmundzie odbyło się spotkanie mecenasa Broniwoja-Orlińskiego z polskimi uchodźcami politycznymi. Poświęcone ono było zmianom w wykonywaniu prawa przyznawania azylu w RFN, a także zmieniającym się w tym względzie przepisom w różnych landach. Mecenas Broniwój-Orliński — delegat Rządu RP w Londynie na RFN scharakteryzował obecną sytuację w tym zakresie ze szczególnym uwzględnieniem pogarszającej się w Niemczech Zachodnich koniunktury gospodarczej, która — zdaniami prelegenta — w sposób zasadniczy zaważyła na zastrzeżeniu toku postępowania azylowego wobec uchodźców.

Pan Broniwój-Orliński podkreślił, że zasadnicza ustawa o przyznawaniu azylu nie uległa zmianie. Zmieniły się tylko przepisy wykonawcze w poszczególnych landach. Zrezygnowano także od 1 maja 1987 roku z przyznawania osobom, których wnioski azylowe oddalono, tzw. „duidungu” (tolerancja pobytu). Wiele uwagi poświęcono w czasie spotkania sprawie współpracy wszystkich ośrodków emigracyjnych i kontynuowania idei niepodległości Polski na obczyźnie.

St. Brodnicki

DEMONSTRACJA W BONN

Już po raz drugi w Bonn odbyły się obchody Dnia Narodów Ujarzmionych, które w wyniku układu jałtańskiego a także powojennej ekspansji komunizmu znalazły się w sferze wpływów sowieckich. Organizatorami demonstracji w dniu 19 lipca br. byli emigranci rumuńscy, ale wzięli w niej również udział Polacy (najliczniej reprezentowany był Dortmund), Czesi, Jugosłowianie, Łotysze, Estończycy, Węgrzy i Niemcy. W czasie marszu niesiono transparenty mówiące o prawie wszystkich narodów do samostanowienia, wolności i niepodległości. Te same tezy były prezentowane w czasie wystąpień przedstawicieli grup narodowościowych na wiecu, jak i później na konferencji prasowej, w tym przedstawiciele polskiego uchodźstwa: mecenasa Wincentego Broniwoja-Orlińskiego i mgr. Tadeusza Folka, którzy w swoich przemówieniach nakreśliли rolę i znaczenie nieustannej walki o niepodległość Polaków w kontekście solidarności z innymi emigracyjnymi grupami narodowościowymi w RFN. Demonstracja w Bonn przypomniała prawdę o sowieckim ekspansjonizmie, a także zweryfikowała spojrzenie na „głębokość” Gorbaczowa.

St. Brodnicki

PLAKAT POLSKI W BERLINIE

W małej zachodnioberińskiej galerii „Galerie am Holtenedorffplatz” w Wilmersdorfie, która powoli zaczyna się specjalizować w prezentowaniu polskiej plastyki, czyną jest wystawa kilkudziesięciu polskich plastyków filmowych, teatralnych oraz cyrkowych.

Jest to na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy druga tego typu wystawa w Berlinie Zachodnim. O ile poprzednia wystawa była prezentacją plakatów nagrodzonych na warszawskich konkursach na najlepszy plakat miesiąca w okresie ostatnich trzech lat, to obecna wystawa nie posiada żadnej myśli przewodniej, żadnej wspólnej cechy tematycznej lub plastycznej. Prezentowane prace to luźny wybór plakatów od połowy lat 70-tych do chwili obecnej. Zarówno na tej wystawie jak i na poprzedniej największą uwagę zwracają znakomite plakaty Starowieyskiego i Geta-Stankiewiczów.

Szkoda, że na obecnej wystawie w małym stopniu lub wcale nie zaznaczono silnej pozycji młodych plakacistów „przejmujących obecnie wartość”: L. Majewskiego, W. Sadowskiego, R. Sochy, T. Szuleckiego i innych.

Polski plakat zawsze potwierdza swoją wysoką pozycję światową i swą nietypowość przesyconą charakterystycznym polskim aforyzmem, przenośnią i poetyką. (Dab.)

Plakate aus Polen, Galerie am Holtzendorffplatz, Heilbronner Strasse 11, 1000 Berlin 31
25. 08. — 3. 10. 1987
wtorek-piątek: 17.30-20.00
sobota: 11.00-13.00

SPOTKANIE NOWEJ I STAREJ EMIGRACJI W DORTMUNDZIE

W Klubie Polskim w Dortmundzie (w dn. 8. 08.) odbyło się spotkanie z członkiem Rządu RP na Uchodźstwie Zygmuntem Szkopiakiem, odpowiedzialnym za kontakty zagraniczne. W spotkaniu uczestniczyło kilkudziesięciu polskich emigrantów politycznych mieszkających w Zagłębiu Ruhry. Z Szkołki skoncentrował się na przypomnieniu podstawowych zasad legalizmu Rządu RP na Uchodźstwie, a także omówił aktualne zagadnienia światowej



Od lewej: Z. Szkołpiak,
T. Folek i A. Chmielecki.

polityki w obliczu nowego kursu reprezentowanego przez sowieckiego przywódcę Gorbaczowa. Wg Z. Szkołpiaka nie należy zbyt pochopnie oceniać polityki Gorbaczowa, której rzeczywiste efekty jak na razie każą na siebie czekać. Wieczór dyskusyjny zorganizowany w ramach cyklu spotkań nowoprzybyłych uchodźców politycznych z Polski z przedstawicielami starej powojennej emigracji był — interesująco — prowadzony przez mgr. Andrzeja Chmieleckiego.

St. Brodnicki

WYSTAWA W BONN W ROCZNICĘ „SOLIDARNOŚCI”

Zachodnioniemiecki minister parcy Norbert Blüm był honorowym gościem wystawy „Solidarność” i Niezależnej Agencji Fotograficznej z Wrocławia „Dementi”, której otwarcie w bońskiej siedzibie zachodnioniemieckiej partii chrześcijańskiej CDU nastąpiło w dn. 31. 08. Otwierając wystawę Blüm powiedział m. in.: „Prawa człowieka nie mieszczą się w schemacie politycznym lewica-prawica. Wszyscy, którzy o te prawa walczą, muszą popierać także „Solidarność”. Na uprzednio zorganizowanej konferencji prasowej inż. Marek Gabryś, członek Tymczasowej Rady „Solidarność” regionu Śląsko-Dąbrowskiego, powiedział, że w opinii „Solidarność” dobre stosunki z Niemcami mają szczególne znaczenie, a jeśli chodzi o stan liczebny Związku, to najlepiej oddają go cyfry przedstawiające ilość milicjantów zatrudnionych w zwalczaniu niezależnych organizacji.

Wystawę i konferencję prasową, w której wziął również udział wrocławski poeta Lothar Herbst zorganizował przedstawiciel „Solidarności Walczącej” Andrzej Wirga z Moguncji.

Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w następnym wydaniu *Poglądu*.

WYSTAWA „ROBSA”

W Klubie Polskim w Hamburgu do 9. 09. czynna była wystawa rysunków satyrycznych Roberta Szczecówny.

Wystawę otworzono wprawdzie mowami (Prezes Klubu, dr med. Józef Kaczmarek i Kierownik Klubu, Maksymilian Pelz), ale trwały one niedługo i były treściwe.

O rodzimy akcent zadbał Ryszard Wojtyła („Pika”), który w mundurze z „Policjantów” Mroźka (Scena Polska w Hamburgu) wystawę zaakceptował i „wiecie — rozumiecie” inicjatywę pochwalił.

Rysunków było ok. 60, ludzi więcej, wina mniej, ale za darmo.

Z katalogu wystawy: Robert Szczecówna, (pseudonim „Robs”), architekt, para się karykaturą od 1969 r. Ilustruje książki, maluje plakaty. Za projekt „Statek karnawałowy” (Happening) otrzymał nagrodę miasta Fano (Włochy). Z jego też inicjatywy powstał w Polsce znany Festiwal Karykatury „Satyrykon” (Legnica). Prace „Robsa”, oprócz tego, że znajdowały się w Klubie Polskim i drukowane są czasami w *Poglądzie*, można obejrzeć w Muzeum Karykatury w Warszawie, Toronto, Tolentino (Włochy), w Düsseldorfie i nawet w Bułgarii (Gabrowo). „Robs” wydał dwie książki: „Mapa satyry” (1977), „Drzewo” (1985).

„Robs” nie gardzi polityką, czasami „myszkuje” po filozofii i socjologii, umie wydobyć coś oryginalnego z oklepanego tematu. „Drzewo” tryska humorem obyczajowym, a na deser serwuje smakoszom humor czarny przedni.

Między rysunkami wisiała sobie taka kartka: „Zainteresowanych emigracją prosimy czekać w kolejce w dużej sali”. Z tym, że już bez podpisu „Robsa”... (Jot-er)

ŚWIATOWY ZLOT HARCERSKI W BERLINIE ZACHODNIM

Małym jamboree nazwano międzynarodowy zlot harcerski, jaki odbywał się tu w sierpniu przez cały tydzień. 4.300 harcerzy z 25 krajów rozbiło swoje namioty na Mejo-wym Polu wielkiego stadionu olimpijskiego, a jamboree pomyslane zostało jako impreza przygotowawcza do wielkiego jamboree światowego harcerstwa, jakie w przyszłym roku odbędzie się w Australii. Z jednej strony jamboree '87 dało możliwość spotkania się tych druhów, którzy do Australii udać się nie będą mogli, z drugiej było największą młodzieżową imprezą międzynarodową, jaka odbywała się tu z okazji jubileuszu 750-lecia miasta.

Zachodniobierlińskie Pole Majowe (Maifeld) przekształciło się w dniach od 15 do 22. 08. w jeden wielki obóz pełen namiotów, kolorowych chust, mundurów skautów i skautek. Wiele tu było różnych imprez. Przybyli harcerze z Kanady, USA, Izraela, Pakistanu, Tunezji, czy Hiszpanii, której skauci stanowili najliczniejszą zresztą, bo 150-osobową grupę. Najdłuższą drogę przebyło 15 harcerzy z chińskiego Tajwanu, którzy zjawili się tu nawet ze swymi pałeczkami, ponieważ każdy uczestnik musiał przywieźć własne przybory do jedzenia.

Niestety zabrakło polskich harcerzy. Wprawdzie przebywająca właśnie wtedy w Berlinie Wschodnim grupa pragnęła bardzo wziąć udział w jamboree i zgłosiła nawet swój udział, a organizatorzy załatwili wszystkie potrzebne formalności, jednak polscy harcerze nie przybyli.

Wg przypuszczeń organizatorów nie wyrażono w ostatniej chwili oficjalnej zgody. Należy założyć, impreza bowiem była rzeczywiście ciekawa, a na polskich harcerzy czekano tu z zainteresowaniem. (jh)

MALTAŃSKA SŁUŻBA POMOCY DLA POLSKI

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowanie Berlina Zachodniego sprawami Polaków, a więc także ich trudnościami jest w skali Republiki Federalnej nieprzeciętnie wysokie i od chwili powstania „Solidarności” niezmiennie żywe. Stąd wyruszały zimą 1982 r. po ogłoszeniu stanu wojennego pierwsze transporty do kraju, tu najpierw zjawili się pierwsi uchodźcy z Polski w grudniu 1981 r. Bliskość Berlina, oraz to, że Berlińczycy sami ocierają się dosłownie codziennie o mur graniczny dzielący kraje Bloku Wschodniego od zachodniego świata, bardzo duże skupisko polskie odgrywa tu znaczną rolę i nic dziwnego, że w zachodniej części podzielonego miasta odnotować można i obecnie szczególną ofiarności i zainteresowanie trudnościami w Polsce, jeśli chodzi o zaopatrzenie w leki i w sprzęt medyczny.

Po transporcie 9 ciężarówek berlińskiego Czerwonego Krzyża, który zawiązał do Polski 30. 05. lekarstwa wartości 180 tys. DM oraz inicjatywy tutejszej Izby Lekarskiej, która przyniosła dary na sumę 1,3 mln DM do akcji włączyła się teraz Maltańska Służba Pomocy (Malteser Hilfsdienst), poważna i o dużych tradycjach organizacja charytatywna. Ogłosiła ona skierowany do mieszkańców miasta apel z prośbą o datki, w którym czytamy m. in.: „Pomoc Polsce jest w zakresie medycznym szczególnie pilna i potrzebna, bowiem polscy lekarze mogą już tylko w bardzo ograniczonym stopniu pomagać swoim pacjentom...” Służba Maltańska uruchomiła jednocześnie w jednym z banków specjalne konto tzw. „Medycznej Pomocy Polsce”, na które wg najnowszych informacji wpłynęły już liczne datki. (jh)

NOWE PISMO „SOLIDARNOŚCIOWE” W NOWYM JORKU

Jak poinformował w sierpniu br. Eric Chenoweth, redaktor wychodzącego w j. angielskim biuletynu nowojorskiego Komitetu „Solidarności”, ma ona zamiar wydawać miesięcznik poświęcony sprawom praw człowieka w bloku sowieckim, a przede wszystkim w Polsce, który zastąpiłby dotychczasowe *Reports*. Nowe pismo będzie wydawane przez powołaną niedawno do życia organizację Institute for Democracy in Eastern Europe (IDEE). Adres pisma i Komitetu: 48 East 21st. Street, 3rd fl, New York, 10010, USA. (ked)

LISTY PREZESA KONGRESU WOLNEJ POLSKI W MONACHIUM

Kongres Wolnej Polski, założona przed kilku laty i prowadzona przez dr. Ludwika Frenidla organizacja emigracyjna w Monachium zwróciła się w liście w j. francuskim do premiera rządu włoskiego Goria z protestem przeciwko wydaleniu z Rzymu grupy Polaków, którzy „zadeklarowali swą wolę pozostania we Włoszech i uzyskania azylu”. Frenidl zarzuca rządowi włoskiemu pogwałcenie Konwencji Genewskiej z 28. 07. 1951 r. o statusie uchodźców, która — jak pisze w liście —

„nie zna odpowiedzialności zbiorowej” oraz innych konwencji o uchodźcach.

Jako przeciwwagę działaniom rządu włoskiego Frenidl przytacza przykład Niemiec Zachodnich, gdzie dotychczas nie było ani jednego przypadku niewypuszczenia do RFN Polaków chcących ubiegać się o azyl. Frenidl pisze, że w Niemczech nieznaną są przypadki deportacji Polaków do kraju pochodzenia (co wg posiadanych przez redakcję *Poglądu* danych, nie odpowiada rzeczywistości — red.). Kongres Wolnej Polski uznał działanie rządu włoskiego za skandaliczne i wystosował żądanie pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

W liście do premiera Francji Chiraca dr Ludwik Frenidl opierając się na wywiadzie francuskiego polityka udzielonego w dn. 29. 06. niemieckiemu dziennikowi *Die Welt* dziękuje za zajęcie przez Chiraca zdecydowanego stanowiska odnośnie uznania granicy między Niemcami i Polską na Odrze i Nysie. (ked)

Listy do redakcji

...ta dupa na okładce zupełnie udana, coś oryginalnego. Dlaczego *Playboy*, *Quick* i *Stern* muszą mieć monopol na tego rodzaju okładki? Na posładku można jeszcze przybić pineskami: I LIKE URBAN...

Andrzej Chilecki, Kolonia

Zostań
członkiem wspierającym
„Towarzystwa
Solidarności”

Informacje: ☎ 030/782 93 84

Redakcja «Poglądu» poszukuje
kolporterów na terenie
RFN, Szwajcarii i Austrii

Dogodne warunki.
Zainteresowanych prosimy
o skontaktowanie się z redakcją

☎ 030/782 93 84

»Pogląd«



cena 25.- DM



cena 8,50 DM



cena 5.-DM

Ewa Darmas – PARYŻ, Paweł Gajowniczek – OSŁO, Wiktor Grotowicz – MONACHIUM, Jerzy Hoffmann – BERLIN ZACH., Krzysztof Kasprzyk – TORONTO, Maciej Rybiński – BONN, Roman Smigielski – KOPENHAGA, Krzysztof Wągrodzki – FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa – Polska, Andrzej Zwaniecki – WASHINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jeślowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Smigielski, Woraaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7356974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długociński, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmula, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Krzysztof Plećko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1216; Grupa Robocza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Pilarczyk, 5190 Stolberg, Im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348; Marek Polowski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Calka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/875377; Andrzej Właniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:
kwartalna DM 30,-
półroczna DM 57,-
roczna DM 110,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

Kraje europejskie:
półroczna DM 70,-
roczna DM 135,-

USA, Kanada, Afryka,
Ameryka Południowa:
półroczna DM 90,-
roczna DM 170,-

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

Australia:
półroczna DM 105,-
roczna DM 210,-

CENA DM 5,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e.V.
Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
tel. 030/782 93 84

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są — wybitni — przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalności przyswiecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak **Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy** są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich — działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce — również jako więźniów politycznych PRL — o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne — literackie, publicystyczne czy nawet naukowe — sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. **Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgom społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.**

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczone są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Poglądu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Poglądowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Poglądu* przeznaczona sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Poglądu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLĄD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogład apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Poglądzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wysokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Poglądzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługuje prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Poglądu*



TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć - Lech Wałęsa - IKZD

GŁASNOŚĆ PO POLSKU

Z dyktando o prasie oficjalnej

Redakcja: W ostatnich latach w prasie oficjalnej pojawia się teksty, które społecznie mogłyby być też w "Tygodniku Mazowsze" -

Dziennikarz I: Zakres informacji i szybkość ich podawania są dziś rzeczywiście nieporównywalne np. z latami 70-tych. Oczywiście, więcej mówi się tam, gdzie zasięg odbiorcy jest mniejszy. To chyba odwołanie prawnicze najgorzej jest z niewielką przerwą sędziw sądówkę 6-8 milio-
nów, następnie w kolejności są wielokontrowersyjne, natomiast tygodniki wychodzące w 200-300 tys. czytelników mogą być sobie pozwól na dużo więcej. Bezpowrotnie minęły też czasy, kiedy jednym obiektem krytyki był kielisz, czy ekspedientka. Dziś może to już być żądź, ostrzeżenie plan gospodarczy, miniskar-
tas. Tytuła i słownictwo towarzyszy temu kompletny zanik wadliwosci na krytykę. Na do-
kładkę wszystkie centralne instytucje sprzątnęły sobie rzućników prasowych, takich mianowicie, którzy specjalizują się w wykręcaniu kota ogonem.

Dziennikarz II: Dziś można np. powiedzieć prawie wszystko o propagandzie, było nie wynikało z tego, że trzeba odrzuć system. Można zamieścić śmiało raporty, czy bulwersujący wywiad, nie ma natomiast zupełnie publicystyki politycznej.

Dziennikarz I: Nadal istnieją obszary tabu. Na pierwszym miejscu oczywiście ZSRR (o in-
nych krajach realnego socjalizmu można czasem zamieścić krótkie artykuły, podczas gdy tamto jest nieznacznie bardziej lękliwa niż radziecka). Niektóre publikowane tam artykuły u nas byłyby nie do pominięcia. Trudno np. wyobrazić sobie, by "Życie Warszawy" zamieściło list do władz podpisany, powiedzmy, przez Miłkowską, Giedroycia i Baranowską, a tymczasem "Młokowskie Nowosti" wykręcały listy 10 pryncypalnym rosyjskim emigrantom. Kolejne tabu to oczywiście trzy ministrowie MSZ, MSWiMOM. Wznieść wciąż niekrytyczny jest najwyżej kierownicwo partyczne.

Dziennikarz II: Jest jeszcze jedno tabu - tabu intencji władz. Mówi, w prasie katolickiej, możemy napisać, że mas-media fałszują obraz wi-

zyty papieżkiej, ale już nie wolno tam, że to skut-
kowność prasa wydział pracy KC. Zwłaszcza
też czemuś zdanie np. zdanie, że władza dąży
do utrzymania kontroli nad handlem zagranic-
nym, narzuca za cenę jego efektywności.

Dziennikarz II: "Przebieg Tygodniowy" pro-
wadził niedawno dość ciekawą kampanię w spr-
awie handlu zagranicznego, podzielił się tam
m.in. postulatami (totalnej) decentralizacji kontroli,
na jej zakończono - list otwarty 13 osób róż-
nych orientacji. Natychmiast zwieziono redak-
tora naczelnego, jednak po 6 godzinach zadzwonił
do niego premier, zaprosił na rozmowę i...
zdał zapewnienie komisji fachowców, która
przedstawiła propozycję zmian w tej dziedzinie.

Dziennikarz I: No tak, ale ta niszcza wi-
słoda nie została w żaden sposób instytucyj-
nie zagwarantowana. Przy całej niepew-
noscach ewolucji np. profesora czy dyrektora
wymaga jakiegokolwiek pozostawienia umo-
wienia, a redaktor naczelnego można wyzucić
z dnia na dzień, podobnie zresztą jak zam-
knąć gazetę - według widmień władz partyc-

Realizację zasady kierowniczej roli partii
składowe zapewnienie monopolu RSW-Prasa (90%
tytułów prasowych, ponad 100 tys. zatrudnio-
nych), który jest w stanie sprawić, że dzienniki
niegdzie nie dostanie peszy. Tytuł kierowniczy
liczba biał, głównie katolickich, jest niezliczna
od tego miejsca.

Realizację zasady mowa o cenzurze zezwała na
zaczacanie inżynierii za pomocą zarządów
kierowniczych, ale niedługo połyje jako redak-
tor naczelný tam, kto je zastępuje. Zresztą ogra-
nma więzkosc "naczerwonych" tekstów w
ogóle nie dociera do Głównego Urzędu Kon-
trolli Prasy, ich kontrolowaniem zajmuje się redak-
tor naczelný czy kierownik redakcji.

Dziennikarz II: Jednak bardziej niezliczne
podgląd, nawet gdy pojawiają się w czasopiśmie
o niewielkim nakładzie, nie pozostają bez wpły-
wu także na najbardziej zachowawcze środki ma-
sowego przekazu. Nawet telewizja podjęła coś
zmienić, wprowadzając "Teleexpress" czy "Pro-
notację" - ciąg dalszy na stronie 2

URASKAWIĆ RYSKULBOKOWA

O sfałszowaniu skazanego na karę śmierci po
produkcjach demagogicznych w Almaz-Adie 19-let-
niego studenta architektury, E.Ryśkulszokowa,
zredigował się 6 VII w liście do Rady Najwyższej
ZSRR 70 dzielnicy "S", wiedeń, prawniczo-
li opozycji, księży. Lista sygnatariuszy zawiera
L.Wałęsa, Z.Romanaszewski, J.L.Lipiński, Ponia-
czel podpisał: E.Barberyusz, G.Boguta, M.Bogus, A.
B.Bonawiecki, M.Bradyś, S.Brachowski, A.Branas,
Z.Bujak, K.B.Dembowski, L.Dymarski, J.Fedorow,
W.Frymyntow, M.Głuchowski, T.Hajrup, J.Law-
czukowski, K.Laskowski, M.Laskowski, T.Laszewski,
J.Lewicki, G.Jaszczyński, S.Jaworski, T.Jedynak,
E.Jedynak, J.Kielanowski, Z.Kita, J.Kielichowski,
H.Kozarowski, H.Krzak, J.Kropiewnicki, E.Kulik,
Z.Kurkotowski, J.Kuroń, K.Laskowski, A.Michnik,
A.Mikojczuk, A.Pedukowski, A.Pionowski, M.Pryby-
łowicz, Z.Romanaszewski, K.Cz.Sadłowski, K.J.Si-
korski, W.Sita-Nowicki, J.Sito, A.Stowół, S.Star-
czewski, Z.Stefanowski, A.Steinbergowa, A.Ste-
nichowski, J.Strzelecki, J.Strzelecki, A.Staszewski,
K.Staniński, K.Siwinski, J.Taylor, E.Tomasz-
ewska, A.Wajda, E.Wiede, I.Wiasecki, K.Wolicki,
H.Wojce, L.Wojew, J.Zacharowicz, K.J.Zyga.

Architekt Zbigniew Pachowski w liście do
Gołobczaka (21 VII) pisze: "I... / Od wielu lat
jestem związany z uczcenią katechez architektów.
Nie mogę sobie wyobrazić, a wżem z moich stu-
dentów albo kółkowych im podobny mógłby zo-
stać postawiony życia. Nie potrafię wyobrazić
sobie ani życia, która by to tłumaczyła, ani sprze-
ślowidocci, która tego wyraża. Nie radzyłem wy-
śleć, że świat, który ja sprawiłbym opiekować,
jest światem pokójku. I..." Zwracam się do Pa-
n o spowodowanie ufakrawienia Ryskulbokowa".

APELUJEMY do wszystkich o wyzwanie in-
dywidyalnych i zbiorowych listów w obronie
studenta z Almaz-Ady.

SOLIDARNOSĆ POLSKO-CZECHOSŁOWACKA

W tym roku wstąpiła dońwielka lista od pierwszego
spotkania sygnatariuszy Karty 71 z członkami ów-
czesnego Komitetu Obrony Robotników, po później-
szymi działaczami "Solidarności". Nowogawna
wówczas wypracowa - mimo repugny w obu kra-
jach, jak np. uwiecznienie Jaroslava Sabaty i wzięcie
postępowania samego wobec Tomasa Pettu-
wego (związane z komunistami między 80kami
a Kartą 77), czy tegożsame uwiecznienie Petra
Pietelicha - jest konstytuowana. Karty 71 monoch-
nowo było powołanie grupy współpracy, działającej
i w Czechosłowacji i w Polsce. /Wieloletni
owiadczaniem my, uczestnicy różnych inicjatyw,
ruchów i działań niezależnych obrony wyzwać
uznanie i pełne poparcie dla działalności tej gru-
py /- i także zdecydowane gotowosci współpr-
cy. /- W tym celu powołano grupę "Solidarnosci
Solidarnosci Polsko-Czechosłowackiej".

Aby ułatwić pogromienie i koordynację,
podajemy dwa nazwiska i adresy osób, które pra-
ktycznie będą informacją dla "Solidarnosci Polko-
Czechosłowackiej", oraz informowad opinię pub-
liczną:

ANNA SABATOVA, Anglicka 8, 120 00 Praha 2 -
Vinohrady, tel./-422/36-19-573

JOZEF PEKOR, Piastowska 37/B, Wrocław,
tel./-87/21-37-94

Praha, Wrocław, Warszawa, Bm, Bratislava
6 VI 1987

J.Dienstler, E.Bondy, P.Cibula, J.Ciarnogunsky,
J.Dienstler, L.Dobrowski, M.Dury, V.Havel,
M.Kusy, I.Lammer, L.Liu, M.W.Maly, J.Lanckow-
ski, J.Sabata, M.Simecka, F.Sizrek, P.Uhl,
J.Vohryzek.

L.Budewicz, Z.Bujak, A.Drawicz, J.F.Skowicki,
W.Frymyntow, J.Gajda, J.Gajda, J.Gajda,
K.Kuroń, J.Labuda, J.Lipiński, J.Lipski,
Z.Romanaszewski, B.Skardziński, E.Szumowski,
H.Wojce.

O REJESTRACJA "SOLIDARNOSCI" W ZAKŁADACH

Kolejne zakładowe organizacje "S" składają
wniosek o rejestrację. Grupa pracownicza Stoczni
im. Warszawskiego odznaczony 10 VI ich wniosek
przez Średniowładztwo i Szerecnie zapowiedział
wniesienie wniosku do Sądu Najwyższego. W końcu
czarowe preudalnowo ich, zgodzono, a Władza
Miłwieckiego nawet pobito.

Do Sądu Najwyższego odwołał się do był poły
grupy inicjatywne z tonańskich "Tłony" -
ciąg dalszy na stronie 3

W OBRONIE MARKA EDELMANA

Dr Marek Edelman, kardiolog, ordynator
Oddziału Intensywnej Terapii szpitala im. Pro-
gwowa w Łodzi otrzymał przynajmniej jedno
wydanie z dniami 1 V. Już ponad trzy lata temu
chciano wyśledzić go na cmentarzu z powodu
przekroczenia granicy wieka (wówczas kara
deficytowych specjalności nie obowiązy-
wała to ograniczenie). Dr Edelman wnosił do
sądu sprawę o sprostowanie metryki, wyjaśnia-
jąc, że z konieczności podczas okupacji zostały
zmienione dane w jego dokumentach. Są
czekli zgodzić się jako wniosków, ale Prokuratura
Generalna wniosła do sądu nadzwyczajnie powo-
hując się na "Interes państwa" (!). Wówczas
jednak Dr Edelman pozostał w swoim szpi-
talu.

Wobec to decyzji o zwolnieniu w Przyby
zawiał się komitet poparcia Marka Edelmana,
grający kilkadziesiąt intelektualistów i lek-
arzy. Stawia on sobie za cel przywrócenie Dr. Edel-
mana do pracy w Oddziale szpitala oraz umocnie-
nie mu swobodnego podróżowania, a w szczegól-
ności odwiedzenia żony i dzieci mieszkających
we Francji. Dr Edelman, ostatni przewodniczący
powstania w getcie warszawskim, "wyciekł do
nieznanej walczącej walki członków ruchu opo-
ru - meczenników getta" - głosi deklaracja komi-
tetu. Partiamy europowojny 2 VII na wniosek
heliubskich wojowników zobowiązał władze EWG
do podjęcia rozmów z rządem PRL w sprawie
przywrócenia Dr. Edelmana do pracy i wydania
mu paszportu.

CZYREK W WARSZAWSKIM KIK-u

Inicjatywą spotkania wyzwała od Czyrka,
choć i formalnie stroną zapraszającą był zarząd
warszawskiego Klubu Intelektualistów Katolickich.
Czyrek przysłał na jego propozycję, by zapros-
zić również posadów innych KIK-ów. W sumie
miałoby się 11 VII ok. 50 osób, dyskusja trwa-
ła 5 godzin.

Owo "wycieczne zainteresowanie" władz jest
zakładające, zwyczajnie, że w lutym Urząd ds
Wyznaż zabołował warszawiakami KIK-ów
wszystkie pieniądze i decyzja ta została cofnięta
dopiero na kilka dni przed wstąpią Papieża.
Wprowadzenie pof. Stelmaszowski (głównie
warszawskiego KIK-u) kiedy za godne postawie-
nie uznał kwestie demokratyzacji, dialogu
i kulturalu państwa - wyznaczyło rangę spraw,
o których mówiono. Wypowiedzi Czyrka można
sprowadzić do ogólnych deklaracji o gotowosci
porozumienia i dialogu, jednak z wyłączeniem
opozycji, czyli tych, którzy nie stoją na gruncie
konstytucji, realnej stanu i bezpoczucia państwa
- z tymi rozmawiać się nie będzie. Państwo nie
dąży do ateizacji, ewangelizacji wstąpić kler-
ykalizm. Jak powiedział gen. Jaruzelski, Koci-
dł na trwałe miejsce w ustroju socjalistycznym
i na to - stwierdził Czyrek - Kociel powinien
teraz odpowiedzieć.

Charakterystyczne, że podczas całego spo-
kania w ogóle nie odzwyciężyli się kierownik
władztwa Socjalistyczno-Prasowego KC A.Gdula (dł
tępo) zakłazy los wytych stowarzyszeń w PRL i
ani przedstawiciel Urzędu ds Wyznaż.

ciąg dalszy na stronie 3

PRO MEMORIA

Ka. Henryk Jankowski przeczytał 21 VI do Kurii Gdańską "pro memora" dokumentujące fakty Tragedii przez MO w Trójmieście podczas pielgrzymki Papieża. Przytoczony fragment był czuły przez niego skierował do biskupa polnego Romana Kosińskiego, studenta V roku ATR w Chrystynie, inwalidzi II typu: "Przebadz to za wyjątkowo ważnym rękopisem ZOMO, trzeci bit go puka, a czwarty, po cywilnym, bit pięćcia w tył głowy. Zająłtem kryzysną do towarzysów, że jeśli niewładza po padacze, miał tropacze. Chociaż Roman stracił przytomność bito go siedmiu. Dodał ZOMO nie zgodzi się wzywaniem kart, która przyjechała dopiero, gdy moją kolega doznał ataku padaczk. Jak się okazało dotychczas nie mózgu. Był szamoinowy, do 16 VI przybył w oddziale klasycyzmu z napięć pod tenem i kropkował". Roman Kosiński otrzymał przytomność dopiero po 4 dniach, mówić zaczął po 10. Ciągłe przecze przeżywa w szpitalu.

PODATEK-MOLOCH

Opublikowane w kwartalniku "Prace" II etapu reformy zawierają pomysły wprowadzenia powszechnego podatku dochodowego, obciążającego wszelkie dochody osiągane przez każdego z nas. Realizacja tego pomysłu będzie klasycznym ruchem post- m. Dłaczego?

1. Każdy podatek powinien spełniać jakiegoś celu, a nie być po prostu "władzą". Kiedy już zdefiniujemy, ma być spony i niebezpieczny. "Tę" nie wspominać o żadnym systemie, a tylko o jednym podatku-molochu mającym objąć i szermować i redukcję i wszelkie wyłączenia.
2. Na podobnych założeniach próbowano w 1949 r. oprócz podatek od wynagrodzeń. Dziś wyłączone on postać szacunkową, obciążał za to ponad 200 zaradczków i obywateli, zaś koszty jego poboru przekraczały wpływy.
3. Objęcie nowym podatkiem wynagrodzeń wypłacanych przez państwowe przedsiębiorstwa, a więc z zasobów budżetowych pochodzących m.in. z podatków, oznaczałoby tylko dodatkowe łobuzostwo bez żadnych wpływów.
4. Jeden z wariantów za podstawę opodatkowania przyjmując wydatki osobiste, opiera się więc na zasadzie "znajomość i zewyżony". Miał to spowodować szerokie apowieszaczenie transakcji informacyjnych, a tym samym duża dewaluacja prawa.

Przedstawiony nam projekt nie mówi nic o sposobach określania podstawy opodatkowania, o ulgach społecznych, o maksymalnym progu. Trudno więc o szczegółową ocenę czy podwyższenie i zachodniemu systemowi podatkowemu, które jest dawno znany powoływać z drożych i mało wydających źródeł (np. niskie wyprzedzenia), a za znaczną skalę wprowadzić różne ulgi rodzaje itp. U nas zwrócić także ulgi są bardzo niewielkie, za to projekcja podatkowa - to nie żarty - największa na świecie (80% dla przedsiębiorstw prywatnych). Na Zachodzie łączne obciążenia dochodami nie przekracza 65% (tylko wysoła górna granica w Szwajcarii z wysokości podatków Szwajcarii).

Sądząc po założeniach "powszechny podatek dochodowy" - pełnięc typową funkcję fiskalną - miałby być ograniczyć wzrost wydatków w sektorze państwowym. W odróżnieniu od rozwiązań obecnych (obciążający głównie fabrykę podatek od ponadnormatywnych wyprisi) szeroko wykorzystanie kosztów tego ograniczenia pozwoliłyby wytknąć pracownicy. Tradycyjnie więc najwięcej straci ci, którzy mają najmniej, jak to było choćby z wydatkami państwa w 1979 r. Odwrotność społeczną słonić sprowadzi na administrację biurokratyczną, zwłaszcza niezależną od władz politycznych - taką to fikcję propagandę nam stale donoszące o zakończeniu władzy nowymi posunięciami podatkowymi, uderzającymi tylko w prywatność, jak i sektor państwowy.

Chocis i brak koncepcji, stając się bez mała zasadą utrzymywania PR, nie zmniejsza więc w podłożu obfaleń, lecz wrośnie. Nie zanosz się też, byśmy mieli stracić światowy ekard progresu, choć od jesieni walkowana jest reforma "starego" podatku dochodowego. 80% nadal strasy i ani drgnie. O.Sarna

UWAGA!

Ostatni przedpłata wakacyjna numer TM ukazuje się z datą 29 VII, pierwszy po przerwie - 2 IX.

Copyright: TYGODNIK MAZOWSZY

W BLOKU

ZSRR

■ Na zorganizowanej przez dyktatorów konferencji prasowej w Moskwie 3 VII zaprezentowano typylny numer "Glasnost", pierwszego w historii ZSRR samizdatowego pisma wydawanego jawnie. Wniosek grupy byłych więźniów politycznych o jego oficjalne wydawanie pozostał bez odpowiedzi - poinformował redaktor naczelny, Siergiej Grigorin. Intencją twórców nowego pisma jest pomóc Gorbaczowowi w przesłaniu na cały kraj sygnał o wolności prasy. "Glasnost" nr 1 zawiera m.in. wywiad z Andriejem Sacharowem, listę więźniów politycznych przetrzymywanych w więzieniu w Czyszopolu, plany działalności klubów dyskusyjnych.

■ Klub "Glasnost" 7 VII zainaugurował działalność w prywatnym mieszkaniu S.Grigoriana. Wyłosowano apeli do Rady Najwyższej ZSRR o zaniechanie przepisów, które pozwalają osadzać w więzieniach z powodów politycznych.

■ "Izwiestia" z 13 VII: "Nie ma takiego prawa,

które chroniłoby radzieckich obywateli przed nieuczciwymi medycznymi przyswojeniami pobyt w szpitalach psychiatrycznych".

■ Kolejną demonstracją Tatarów Krymskich 6 VII na Placu Czerwonym przewodził agent KGB wyrzucając im transparent z 571 mian. ogarniętym szlachynnym koronem od promadających się ludzi. Muratfa Dżemilow obywateli w szóstym zachodnim korespondentem, że rozmowa, jakie 26 VI przeprowadził z delegacją z wiceprezidentem Rady Najwyższej ZSRR, oceniał jako niezadowolający.

CZECHOSŁOWAKIA

■ "Karta 77" składowo informowała o zatwierdzeniu przez władze naczo dokonano w maju przez dwóch funkcjonariuszy SB na terenie pracującej w restauracji (zamieszkałej za to, że odnowił podnieć alkoholu). "Rude Pravo" z 7 VII w swojej notce donosiło, że po latach krytykował w tej sprawie zwrócić się do MSW, gdzie obwieszczone, iż śledztwo zostało zakończone, a sprawy zmian władze przed sądem wojakowym. Głównie nie może jednak, że chodzi o SB-ów.

KOMUNIKAT FUNDUSZU UBEZPIECZENIOWEGO WYDAWNICTW NIEZALEZNYCH

W pierwszym półroczu 1987 r. Fundusz przewidział - po próbnym okresie roku 1986 - normalne działania ubezpieczeniowe. Fundusz posiada obecnie cztery wydawnictwa z członkami: CDN, KKN, Nowa i "Tygodnik Mazowski". Ponadto ubezpieczonych jest 15 firm i grup zrzeszonych z niezależnym ruchem wydawniczym (w tym 6 zespołu "Wawisy"). W okresie sprawozdawczym tylko jedno wydawnictwo nie przedstawiło swojej "polisy". W dalszym ciągu najwięcej ministerstwa budzi ubezpieczeniowców, osób i sprawy poligraficzne, najwięcej - osoby będących w toku procesu wydawniczego.

Wpływy Funduszu w I półroczu 1987 r. przedstawiają się następująco:

działalność członkowskie	- 318 tys. zł
składki ubezpieczeniowe	- 491 tys. zł
dotacje	- 846 tys. zł
Razem	- 1 655 tys. zł

Wydatki na wypłaty odškodunków wyniosły - 1 972 tys. zł

W okresie sprawozdawczym wydatki przewyższyły wpływy o 317 tys. zł, czyli bliżej przekroczenia się jednak kwoty nie w ogóle na zgodności z zasadami kapitalizmu. Odnotowano wypłacenie dwóch wypłat.

Przytoczmy, że od 1 lipca br. obowiązują zmniejszenie stawki Funduszu ubezpieczeniowym. Nowe zasady ubezpieczenia samodzielników, wydawnictwa, które opłaty wnoszą na składki, ubezpieczonych są na dotychczasowych zasadach do końca okresu objętego umową ubezpieczeniową. Firmy, których "polisy" wygasły w najbliższym czasie, przynajmniej o pozostawieniu opłat!

Wszelkie informacje na temat Funduszu udzielane są za pośrednictwem wypracowanych w tej sprawie kontaktów osobowych.

Fundusz, kiedy współpracuje z innymi organizacjami pomocy społeczeństwu, jest jedynie po części samowystarczalny. Dlatego też - dzieląc wszystkie dotychczasowe ofiarodawcom - zwracamy się z prośbą o spłatę o dalsze wsparcie finansowe. Warszawa, 1 VII 87

LISTY DO REDAKCJI LISTY DO REDAKCJI

W wywiadzie z TM nr 198 pan red. Stefan Bratkowski na pytanie o losy "Gazety Dźwiękowej" odpowiedział: "Nadal robię w jednym egz. Wem, że jest powielana, sprzedawana i to po bardzo wysokich cenach /.../ nie jestem honorarzem i nie jestem uczestnikiem tych zysków /.../ proszę, by oświadczyć ośno albo zrzeczone, na jakie cele przeznaczam się zyski".

Mimo że nasz wywiad nie powiada "Gazetę Dźwiękową", moglibyśmy nie mieć się adresem tych zarzutów, ponieważ nasz kasytą są także od innych w drugim obiegu. Jednak szacunkiem dla Autora "Gazety", a także czytelników (wydajemy 9 różnorodnych kaset rocznie) i szacunkiem nam udzielić kilka wywiadów.

Stefan Bratkowski odmówił nam przyjęcia honorarium, dzięki temu cena autorych kaset 900 z "Gazety Dźwiękowej" wynosiła 650 zł (do IV 85 r.), a obecnie 750 zł (do C-90 - 900 zł).

W ciągu całej naszej działalności nie korzystaliśmy z dotacji Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Nie płacimy pensji, nie płacimy za prace organizacyjne, płacimy jedynie za prace fizyczne i zremisywaliśmy koszty. Zatrzyliśmy od zaliczek naszego prywatnego zespołu. Nowego, stanowiącego już własność firmy, doświadczyliśmy się możnością. Zyski wydawnictwa (liczone od ceny sprzedaży minus 50% od kasyt za kopertami) wyniosły w roku ubiegłym 4,6%. Gdybyśmy w naszej działalności w ub. roku ograniczyli się tylko do "Gazety Dźwiękowej", zysk wyniósłby 6,1%. Z tego dotychczas m.in. wydanie kaset "Obławy Niezależnej" (Arka 11) potwierdzonej KOR-ami oraz "Słowa o k. Jerzym" (Arka 23). Traktujemy to jako dobrowolię opodatkowanie się na cele społeczne. Zysk nie podlega podziałowi, lecz powiększa fundusz obrotowy firmy, który przeznaczamy na zakup sprzętu, a następnie środki te odzwrotniamy z odpisów amortyzacyjnych.

Wydawnictwo Arka

(List drukujemy za zgodą)

1 VII. Komunikat komisji od katastrofy "Kaciuzki" jest właściwie sarkafagizujący, choć miejscami usiłuje ukryć smutną prawdę w zawłości fachowych sformułowań, a w ciągu przytoczył i skutków brak kropli nadsz; dziesięć strasy się wafli fojzka? Komisja zdaje się sugerować, że producent nie udzielił dotąd żadnych wyjaśnień odnośnie ich materiałów i konstrukcji. Odpowiedzialność za tragedię została jednak określona w miarę jednoznacznie. Kontrast z informacją o katastrofie sprzed siedmiu lat jest widoczny, a nasze przekazy potwierdziły się prawie w całości.

7 VII. Mieszkańców Kłempiczych uszczęśliwiłono lokalizacją elektrowni jądrowej w ich spokojnym domu. Wtedy PAF wszyscy są radzeli, choć na nowo działki dla nich rozparcelować się jako PGR.

8 VII. Wzburz nadziejami Weizsaecker wraca z Moskwy bez Rusta, jego zwolniczek i więźnia.

TYDZIEŃ W TYDZIEŃ

1 - 14 lipca

po 800 Junio". Słyszę to od 31 lat, więc nadal trzeci się o los Rusta.

9 VII. Korespondenci nie mogą się zdecydować, czy już jest dobre, czy jeszcze nie. Najpierw przesyłano Czeskiemu reformatorskie listy i następnie Ro, później Gwelo Ro powoła na chwilę nowego, demokratycznego śmięplia i strasy stanowiąc dla politycznych, nie opierają obywateli nieopodległe, by jeszcze za ulicy wyznika odzwrotnie po imieniu studenta trafionego politykami petardą trzy tygodnie temu. Petria koniulicy stwarza rządzą obciąż: ulicy w dzielnicy Korea na czółwach gaz... K.Pajka

PS. Drogi Kłuk z wrocławskiej "Solidarności" Ewrosi? Czytając "Tydzień w tydzień" powołał się, prozaję, na źródło.